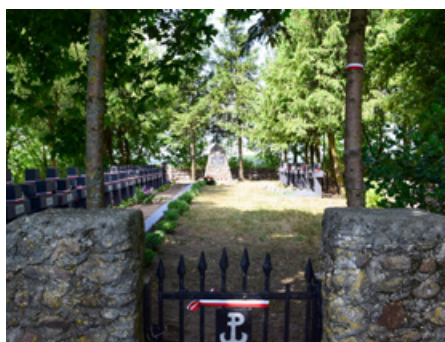




Wakacje z historią str. 3



Bitwa pod Surkontami . str. 13



Polskie ślady we Włoszech str. 34

Międzypokoleniowa współpraca



ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

Najpierw poszerzaliśmy wiedzę o Kresach, o Polakach mieszkających na Litwie, Ukrainie czy Białorusi i tłumaczyliśmy, dlaczego nie są Polonią. Potem włączaliśmy młode pokolenie do działań związanych z kombatantami I i II konspiracji, do bezpośredniego poznawania polskiej historii od świadków wydarzeń. Wiele zadań dedykowaliśmy pol-

Skompletowaliśmy Odra-Niemen działa, realizując projekty w wielu obszarach. Jednak od samego początku, od prawie 15 lat, edukacja jest na pierwszym miejscu. Dzieje się tak, ponieważ od pierwszych projektów dedykowanych kombatantom z Kresów zauważyliśmy potrzebę szerszej edukacji historycznej.

skim miejscom pamięci poza granicami naszego kraju, żeby je ocalić od zapomnienia. Wszystkie nasze działania miały i mają służyć wzrastaniu świadomości o polskiej historii i jej bohaterach. Ostatnio sporo czasu poświęciliśmy na uczenie siebie i innych o Polonii, o jej historii, obecności w różnych krajach. Stale reagujemy na potrzeby środowisk edukacyjnych, z którymi pracujemy. Wysyłamy ankiety potrzeb do polskich placówek na całym świecie, aby razem z polonijnymi partnerami rozwijać szkoły z językiem polskim i realizować szkolenia i doradztwo dla pedagogów. Wzmacniamy też partnerstwo pomiędzy szkołami z Polski i innych państw. Kiedyś od polskiego działacza społecznego na Litwie usłyszałam, że obok wielu ważnych obszarów, w których działa społeczność, na pierwszym miejscu jest edukacja, zarówno pod kątem troski, jak i funduszy. Na niej osadza się tożsamość polskiej grupy poza granicami. Doskonale to rozumiemy w naszym stowarzyszeniu. Wielu kombatantów, z którymi miałam zaszczyt współpracować, na prośbę o przesłanie dla

młodego pokolenia – na bazie doświadczeń własnego długiego życia – niezmiennie powtarzali: „Trzeba kochać swoją Ojczyznę. Trzeba się uczyć i wykorzystywać dostępność wiedzy. Ważne jest niezależne myślenie. Trzeba próbować być dobrym człowiekiem”. Próbujemy te hasła promować, wykorzystując różne kanały komunikacyjne, nowoczesne metody pracy pedagogicznej. Staramy się, aby edukacja prowadzona przez Stowarzyszenie Odra-Niemen była ważnym uzupełnieniem edukacji szkolnej, aby nasza oferta była coraz bardziej atrakcyjna, dostosowana do potrzeb młodego człowieka, z nastawieniem na opowieść o dużej historii i tej lokalnej. Jednak niewiele się robi w pojedynkę, dlatego budujemy koalicję, partnerstwa, bo tylko razem, ponad podziałami, w międzykolekcyjnej współpracy możemy rozszerzać przekaz o pięknej, trudnej, wzruszającej historii Polski, pokazywać bohaterów polskiej wolności, odkrywać niezwykłą historię Polonii na świecie i pokazywać siłę jednego narodu ponad granicami.

Wołyń – wołanie o skrucę



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

Na Wołyniu jestem każdego roku, zazwyczaj na przełomie sierpnia i września. Chcę bowiem uczestniczyć w uroczystościach w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Te dwie przedwojenne wioski to miejsce jednej z najkrwawszych zbrodni rzezi wołyńskiej. To właśnie tam oddziały UPA, pod dowództwem Iwana Kłymczaka „Łysogo”, wymordowały jednego dnia ponad 1100

Jedenaste go lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności cywilnej Kresów Południowo-Wschodnich. Przypomnienie „krwawej niedzieli” – zbrodni na niewinnych cywilach – jest naszym obowiązkiem. Niezależnie od tego, jak mocno dziś kibicujemy Ukraincom, aby wygrali wojnę z Rosją. Bo krwawa niedziela jest po dziś dzień niezamkniętym tematem obu narodów.

mieszkańców. Stało się to 30 sierpnia 1943 roku. Dlatego uroczystości upamiętniające zbrodnię odbywają się zawsze na przełomie sierpnia i września. Stając tam i modląc się za ofiary, zawsze zadaję sobie pytanie: kiedy wśród potomków katów dojrzeje w końcu wola przeprosin skierowanych do potomków ofiar? Czego trzeba, by sumienie kazało uderzyć się w piersi, choć przecież mordercami byli raczej ojcowie i dziadkowie dzisiejszych mieszkańców Ukrainy?

Nie zmienia to faktu, że oczekujemy aktu skrucy. Jesteśmy narodem, który nie potrafi długo żywić urazy. Jeśli uszyszeliśmy szczerze przeprosiny – zapewne wybaczymy. Może niekiedy niechęć ci, którzy pamiętają jeszcze te straszne zbrodnie, ale ich potomkowie prawdopodobnie wybaczą. Jednak wymagamy skrucy, wyrażenia żalu i uderzenia się w piersi. Od miesięcy patrzmy z przerażeniem, jak bestialsko wojska rosyjskie okupanta mordują bezbronną ukraińską ludność cywilną. I my-

ślmy o tej niezwykłej analogii do rzezi wołyńskiej. Bo przecież te zbrodnie są podobne.

A jednak Ukraińcy wciąż nie dojrżeli do skrucy. Wcześniej bagatelizowali zbrodnię, nazywając je „potyczkami” w wojnie polsko-ukraińskiej. My zaś wiemy, że nie było w 1943 roku takiej wojny. Dziś mówią nam, że czas wojny z Rosją nie sprzyja rozmowom na temat przeszłości. Może rzeczywiście, ale żaden czas nie sprzyja takim rozmowom. Szczególnie jeśli trzeba przyznać się do zbrodni i przeprosić. Może więc lepiej zrobić to teraz. Mądrzy ludzie mówią, że przeprosiny to nic trudnego. Że to pięć minut wstydu, i tylko tyle. Ale rzeczywistość w stosunkach Polski i Ukrainy pokazuje nam, że o prawdziwą skrucę wcale nie jest łatwo. Dziś znowu Wołyń woła o skrucę. Życzę wszystkim Ukraińcom, żeby nie pozostawali głusi na ten krzyk. Bo to krzyk ofiar i ich potomków. Taki sam jak krzyk Ukraińców, ofiar rosyjskich zbrodni. Więc może łatwiej go dziś zrozumieć.

Świadek historii



BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY

Choć Rohaczyn Miasto miał w nazwie „miasto”, był wsią leżącą w sąsiedztwie drugiej – Rohaczyn Wiesz. Obie miejscowości można znaleźć na mapach w dawnym powiecie brzeżańskim, zatem nie na Wołyniu, lecz w województwie tarnopolskim, niedaleko granicy z województwem lwowskim. W owym Rohaczynie Mieście miał nowy murowany dom młody kowal, Władysław Świczewski. Widać kowalstwo było intratnym zajęciem, bo tylko

Mojego śp. Teścia znałem ponad 30 lat. Wiedziałem, że jako trzyletnie dziecko przyjechał z rodzicami „zza Buga”, zakładałem więc, że niewiele pamięta z życia na Kresach. Jako dziennikarz przez kilka lat prowadziłem audycję „Świadek historii” na antenie Polskiego Radia Opole. Co tydzień toczyłem długie wieczorne rozmowy z osobami, których życie dotknięte zostało przez wielkie procesy dziejowe, m.in. z licznymi na Śląsku osobami, które przeżyły tzw. rzeź wołyńską, ale jakoś nigdy nie wpadłem na to, że i mój Teść mógłby coś opowiedzieć na ten temat. Dopiero w ostatnich latach coś mnie tknęło i zagadnąłem o polsko-ukraiński konflikt. Okazuje się, że nawet trzylatek może po latach dokładnie pamiętać wstrząsające wydarzenia.

pracą własnych rąk zdołał Władysław zarobić na jego budowę. Dla mieszkańców okolicznych wsi ukraińskich atak nie był wielkim zaskoczeniem – w poprzednich tygodniach spłonęły wszystkie polskie drewniane chałupy i w domu Anny i Władysława Świczewskich powstał jakby obóz dla uchodźców. Pewnego letniego dnia właśnie to skupisko Polaków stało się celem kolejnego ukraińskiego ataku: do obojścia wpadło kilkudziesięciu Ukraińców, uzbrojonych w widły, kosy, sierpy, siekiery i broń palną, i rozpoczęło się mordowanie. Anna chwyciła trzyletniego syna i schroniła się w ażurowym, uplecionym z patyków, kurniku pokrytym strzechą. Wydawało się, że są widoczni z każdej strony – południowe słońce dawało ostre

światło, ale i cień w jednym z rogów kurnika. To tam przykućnęła babcia mojej żony z trzyletnim Jankiem na rękach, zaciskając mu ręką usta, żeby nie krzyczał. Tuż za ścianą z żerdki, na wyciągnięcie ręki, upadł 11-letni kuzyn Janka – Tadzio. Ich oczy spotkały się w chwili, gdy Ukraińiec przebił chłopca bagnietem zatkniętym na karabinie.

Potem było jak w filmie „Wołyń”: ucieczka z synkiem na rękach przed pościgiem przez pola, lasy, mokradła i cudowne spotkanie z mężem, którego atak zaskoczył w polu i który zdołał się ukryć w zbożu. Następnie ucieczka do Brzeżan pod ochroną niemieckich żołnierzy...



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen
Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921
Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org

Redaguje zespół.

Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemen

Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

WAKACJE Z HISTORIĄ

BUDOWANIE OFERTY EDUKACYJNEJ

Stowarzyszenie Odra–Niemen od początku, czyli od prawie 15 lat, organizuje różne formy pobytów wakacyjnych pod jednym hasłem. W ostatnich latach budujemy spójny program pod hasłem „Wakacje z historią”. Powstał on na bazie wieloletnich doświadczeń współpracy ze środowiskami polonijnymi i edukacyjnymi w wielu krajach Europy Wschodniej i Środkowej, a także działań prowadzonych z organizacjami i szkołami z Polski.

Realizujemy dla grup uczniowskich i studenckich projekty zarówno w kraju, jak i w miejscach ich zamieszkania. Poprzez realizację programu „Wakacje z historią” budujemy wśród najmłodszego pokolenia postawy patriotyczne, tożsamościowe, rozwijamy wolontariat, promujemy polską historię, wzmacniamy kontakty międzypokoleniowe, rozwijamy umiejętności interpersonalne i uczymy korzystania z nowoczesnych narzędzi multimedialnych. Program stale się zmienia, dostosowując do aktualnych potrzeb naszych beneficjentów, zwłaszcza środowiska pedagogicznego. Dobre praktyki stają się zarówno wzmocnieniem oferty edukacyjnej Stowarzyszenia Odra–Niemen, jak i naszych partnerów. Pobytu edukacyjne rówieśników z Polski i innych krajów, w których mieszkają Polacy, to praca w grupach, wypracowywanie wspólnych treści i materiałów, wzmacnianie umiejętności posługiwania się językiem polskim.

Obok zajęć związanych z programem wakacyjnym prowadzimy szereg innych projektów edukacyjnych. Włączamy młodzież do działań społecznych przy takich akcjach, jak „Rodacy Bohaterem” czy „Zaduszki Kresowe”. W trakcie roku szkolnego coraz bardziej rozwija się drugi obszar działań – „Warsztaty filmowe”. Są to zajęcia dla młodych ludzi z obsługi nowoczesnego sprzętu filmowego, z budowania dobrych treści do mediów społecznościowych, produkcji multimedialnych. Jednak głównym tematem tych zajęć jest spotkanie z lokalnym świadkiem historii. Na bazie tych międzypokoleniowych rozmów, w połączeniu z nowoczesnymi technikami filmowymi, budujemy z uczestnikami



Upamiętnianie powstańczych kwater



Spotkanie międzypokoleniowe z powstańcem warszawskim Januszem Komorowskim

programu filmowy przekaz o bohaterach polskiej wolności, o lokalnych historiach.

Wakacje z historią 2023

W bieżącym roku połączyliśmy wiele różnych aktywności i zbudowaliśmy we współpracy z partnerami szeroki projekt pod hasłem „Wakacje z historią”. Zaprosiliśmy do udziału grupy polskiej młodzieży z Litwy, z trzech polskich szkół: z Jaszun, Wilna i Kowalczyk, a także uczniów z mazowieckich placówek. Uczestnicy projektu przebywali w Warszawie i okolicach, a motywem przewodnim były historyczne szlaki Mazowsza: Powstanie Warszawskie i Styczniowe, Bitwa Warszawska. Ważnym elementem zadania są też międzypokoleniowe spotkania z kombatantami. Projekt realizowany w sierpniu został podzielony na kilka obszarów.

Warsztaty filmowe

Tematem warsztatów filmowych są miejsca historyczne oraz spotkania ze świadkami historii. Prowadzący zajęcia Paweł „Under” Przewoźny z firmy White Studio to młody znakomity artysta. Reżyseruje spoty i materiały dla organizacji społecznych, ale też komercyjne multimedia dla wielkich korporacji międzynarodowych. Jest też raperem, który w swoich tekstach odwołuje się do wartości: patriotyzmu, wiary, dobra wspólnego. Paweł pochodzi z małej miejscowości, ze skromnej rodziny. Sukces osiągnął dzięki własnej pracy.

Na spotkaniach z młodzieżą przekazuje wiarę we własne umiejętności oraz zachęca do rozwoju swoich talentów. Nasza organizacja przeprowadziła takie spotkania w wielu szkołach w Polsce. Tworzymy z nich piękne relacje międzyludzkie, produkujemy nowoczesne multimedia oparte na polskiej historii, ale też historiach rodzinnych. Na zajęciach, obok poznawania nowoczesnych narzędzi filmowych (dron, kamera, programy do tworzenia filmów), uczestnicy uczą się tworzenia scenariuszy małych form filmowych, podcastów. Poprzez ciekawe i nowoczesne formy działania polska młodzież z Litwy zapoznaje się z wydarzeniami historycznymi czy losami polskich bohaterów.

Wolontariat

Dodatkowym zajęciem dla uczestników zadania jest włączenie grupy do wolontariatu. Uczestnicy porządkują i upamiętniają kwatery powstańcze na Wojskowych Powązkach i w miejscach związanych z bitwą warszawską. W tych zajęciach wspomagają polskich uczniów z Litwy grupy z radzymińskich szkół. Niezwykle wzruszającym wydarzeniem było spotkanie młodego pokolenia z powstańcem warszawskim i międzypokoleniowe rozmowy o patriotyzmie i Polsce.

Nauka i rozwój

Kolejnym ważnym elementem zadania, wskazywanym przez polskich nauczycieli z Litwy, były zajęcia z psychologiem w zakresie asertywności,

autoprezentacji i radzenia sobie ze stresem w kontaktach społecznych oraz doskonalenie języka polskiego metodami opracowanymi dla osób dwujęzycznych. Tym obszarem zajął się profesjonalista Robert Martin z Pracowni Psychologicznej MENOS. Uczniowie zajrzeni też do Centrum Nauki Kopernik, odwiedzili warszawską Starówkę, Łazienki Królewskie i Pałac Prezydencki, gdzie uczestniczyli w lekcjach historii i obywatelskości.

Współpraca

Projekt edukacyjny z bogatym programem, realizowany w Warszawie i okolicach, potrzebuje wsparcia i współpracy z partnerami. To też ważny element tworzenia zadań w oparciu o budowanie różnych koalicji. Do zadania zaprosiliśmy przede wszystkim szkoły z Litwy, które zgłaszały chęć udziału w projektach edukacyjnych opartych na tematyce historycznej. Pedagogzy i uczniowie w wieku 15-18 lat przyjechali do Warszawy z polskich szkół: Gimnazjum im. Michała Balińskiego w Jaszunach, Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalczukach (rejon wileński), Liceum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Partnerem projektu jest też mazowiecki oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen, który od lat współpracuje z powstańcami warszawskimi, opiekuje się kwaterami powstańczymi, remontuje je i prowadzi zadania edukacyjne związane z powstaniem warszawskim. Dzięki Oli Ratajczak z mazowieckiego SON udało się zorganizować wzruszające spotkanie z powstańcą warszawskim.

Stowarzyszenie Odra–Niemen jest członkiem Federacji Patriotycznej, w której działa także Szkolny Klub Historyczny im. Armii Krajowej z Radzimina. Owa grupa, obok działań dla kombatanów AK ze swojego regionu, specjalizuje się w tematyce związanej z bitwą warszawską. Władysław Kolatorski, pasjonat historii, wybitny nauczyciel i lider Klubu AK w Radziminie, zorganizował wyprawę śladami historycznymi. Zaprosił



Kopiec Powstania Warszawskiego



Lekcja historii w Pałacu Prezydenckim



Warsztaty filmowe



Wyprawa edukacyjna śladami bitwy warszawskiej

nań uczniów z lokalnych szkół. Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław” zaprosiła uczestników zadania do prowadzonego przez siebie Muzeum Powstania Warszawskiego. Poznawanie dziejów powstania odbywało się poprzez osobiste pamiętki zgromadzone w kolekcji. „Radosław” udostępnił też salę na wzruszające spotkanie z powstańcą warszawskim. Projekt, jak każdy inny Stowarzyszenia Odra–Niemen, wspiera grupa wolontariuszy: Julia, Agata i Dominika.

Dobre praktyki

Sukces projektu i całego programu „Wakacje z historią” jest możliwy dzięki budowaniu życzliwych koalicji, wspieraniu się w różnych obszarach, wykorzystaniu doświadczeń każdego z partnerów. Zakończona zadania to wzmocnienie oferty nie



Kartka dla powstańca wykonana przez jedną z uczestniczek zadania

tylko Stowarzyszenia Odra–Niemen, ale każdego innego podmiotu, który pomaga nam w realizacji projektu. To ważny element dobrych praktyk, aby współpracować i wymieniać się doświadczeniami. Tematyka programu budowana jest na lokalnej historii, jej bohaterach. Dzięki temu zadanie jest autentyczne i pozostaje w pamięci uczestników. Ważne jest też, że z realizacji poszczególnych działań powstają, stworzone wspólnie z młodzieżą, materiały filmowe, fotorelacje z działań wolontariatu oraz stworzone w zespołach prezentacje tematyczne. Wszystkie multimedia są prezentowane po zakończeniu projektu w lokalnych środowiskach. Budujemy programy edukacyjne w oparciu o powyższe elementy, stale analizujemy bieżące potrzeby naszych partnerów. Szukamy wciąż nowych metod pracy z młodzieżą. To są nasze dobre praktyki, które służą za przykład działań, ale też formę współpracy z innymi partnerami.

Zapraszamy do budowy wspólnego programu edukacyjnego.

Projekt „Wakacje z historią 2023” jest współfinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków Ministra Edukacji i Nauki, a także ze środków własnych Stowarzyszenia Odra–Niemen

Ilona Gosiewska,
prezes Stowarzyszenia Odra–Niemen,
pedagog, koordynator działań
edukacyjnych w stowarzyszeniu

Foto: SON

AKTUALNOŚCI ZE LWOWA

SPRZĄTANIE POLSKIEGO CMENTARZA W ZIMNEJ WODZIE



Wolontariusze sprzątający cmentarz w Zimnej Wodzie

Dwudziestego dziewiątego lipca młodzież z lwowskiego klubu „Strefa Młodzieży”, Centrum Polskiej Kultury „Odra–Niemen–Dniestr” wraz z lwowskimi harcerzami zorganizowali akcję sprzątania polskiego cmentarza w Zimnej Wodzie koło Lwowa. Odbywa się ona od lat, a organizuje ją Władysław Kuczyński, Polak z Zimnej Wody, należący do młodzieżowego klubu „Strefa Młodzieży”.

Jeszcze 10 lat temu cmentarz był zarośnięty i przypominał nieduży las; widoczny był tylko pierwszy rząd grobów. Opiekę nad nim przejął wówczas Zbigniew Saganowski, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu. Razem z wolontariuszami z Polski i miejscowymi Polakami, wśród których był Władysław Kuczyński, postarali się nadać mu godny wygląd. Teraz opiekę nad cmentarzem sprawuje Władysław Kuczyński wraz z rodziną. Robią wszystko, aby pamięć o miejscowych Polakach przetrwała, aby w to miejsce mogli przyjść inni, żeby zapalić znicz i się pomodlić.

W tym roku młodzież stanęła przed dużym wyzwaniem – cmentarz jest rozległy, grobów dużo, a wiele z nich porzuconych, zapomnianych. Trzeba było skosić trawę, wyciąć zbędne krzewy oraz uporządkować mogiły. Zadanie zostało wykonane.

Takie młodzieżowe inicjatywy są bardzo ważne, zwłaszcza w miejscach, którymi nikt się nie opiekuje. Dzięki wspólnej pracy, polegającej na dbaniu o polskie miejsca pamięci, wolontariusze nie tylko się integrują, ale też uczą szacunku do historii swojego narodu.

MODLITWA W RUINACH

Jedenastej lipca, w dniu pamięci zbrodni wołyńskiej, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz polskich organizacji, wśród których byli przedstawiciele naszego oddziału, złożyli kwiaty oraz zapalili znicze w miejscu pamięci po nieistniejącej miejscowości Hucisko w obwodzie lwowskim. Modlitwę za pomordowanych poprowadził ks. Józef Nuckowski, proboszcz parafii pw. św. Mikołaja w Bóbrce. Do tego miejsca pamięci, w którym stoją ruiny kościoła, prowadzi wąska, trudna do pokonania

samochodem osobowym droga przez las. Do tragedii w Hucisku doszło 12 kwietnia 1944 roku. Oddział UPA zamordował wówczas ponad 100 osób narodowości polskiej. Ci, którym udało się przeżyć, znaleźli schronienie w pobliskich miejscowościach lub we Lwowie. Większość ocalałych wyjechała do Polski w 1945 roku. Takich miejscowości jest o wiele więcej, większość z nich po II wojnie światowej została zniszczona. Przykładem takiej nieistniejącej wsi są Adamy (obecnie Zawodskie), gdzie symbolicznym miejscem do upamiętnienia zbrodni jest postawiona przez miejscowych mieszkańców figura Matki Bożej. Niestety, nie ma żadnego śladu i żadnej informacji o tym, co się tu wydarzyło. Również i w tej miejscowości wolontariusze z Centrum Polskiej Kultury „Odra–Niemen–Dniestr” uczcili pamięć zamordowanych Polaków.

ZBIÓR WIERSZY „POCAŁUNKI”



Spotkanie po wieczorze poezji

W sierpniu we Lwowie odbyło się ciekawe wydarzenie promujące polską literaturę oraz polskich pisarzy wśród ukraińskich czytelników. Był to wieczór poezji, na którym odbyła się prezentacja tłumaczeń zbioru wierszy „Pocałunki” poetki i pisarki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. W książce umieszczono wiersze po polsku i w tłumaczeniu na język ukraiński. Uczestnicy spotkania usłyszeli utwory Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w wykonaniu aktorów Narodowego Teatru im. Marii Żankowickiej. Prezentację zaś poprowadził jeden z inicjatorów przedsięwzięcia – pisarz i wydawca Aleksander Masłanek. Pomysł wydania tego zbioru poezji zrodził się 31 sierpnia 2022, w Dniu Solidarności i Wolności, jako znak wdzięczności za nieocenioną pomoc bratniego narodu polskiego Ukraińcom i Ukrainie w zaciętej walce z Rosją o wolność. Na spotkaniu przybliżono też postać pisarki. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska z Kossaków urodziła się 24 listopada 1891 roku w Krakowie, a zmarła 9 lipca 1945 roku w Manchesterze. Była poetką i dramatopisarką. Debiutowała trzema wierszami w „Skamandrze” (1922). Współpracowała z Polskim Radiem jako autorka słuchowisk radiowych. Po wybuchu II wojny światowej, opuściwszy Polskę, znalazła się najpierw w Paryżu, a potem, wraz z mężem – oficerem lotnictwa, w Anglii. W 1940 roku została członkiem Rady Teatralnej w Ministerstwie Informacji Rządu RP. Współpracowała z „Wiadomościami Polskimi Politycznymi i Literackimi” (1940-1943),

„Polską Walczącą” (1940-1945), „Nową Polską” (1942-1945). W dorobku ma 20 książek poetyckich oraz tyleż utworów dramatycznych. Nieuleczalnie chora, ostatnie miesiące życia spędziła w szpitalu w Manchesterze. Została pochowana na miejscowym cmentarzu. Prezentowana książka „Pocałunki” ukazała się w 1926 roku, tuż po I wojnie światowej.

– Obecnie literatura polska cieszy się nieustającym zainteresowaniem na Ukrainie, a potwierdzeniem tego jest to bardzo ciekawe i ważne spotkanie. Właśnie dzięki takim projektom odbywa się popularyzacja polskiej kultury i literatury wśród ukraińskich czytelników. W tym dniu została bardzo ciekawie zaprezentowana książka. Cieszy mnie też bardzo, że jest dwujęzyczna i symbolicznie pokazuje łączność i doświadczenia narodu ukraińskiego i polskiego. Mam nadzieję, że takiego rodzaju spotkania będą cykliczne. Życzę sukcesów w dalszej pracy i z niecierpliwością czekamy na następne publikacje – zaznaczyła, zaproszona na wieczór poezji, prezes Centrum Polskiej Kultury Odra–Niemen–Dniestr Krystyna Frołowa-Fadejczuk.

JESIEŃ Z MUZYKĄ KAROLA SZYMANOWSKIEGO

Festiwal „Jesień z Muzyką Karola Szymanowskiego” to wieloetapowy projekt „Zakochani w Ukrainie. Znani Polacy z pogranicza Kijowszczyzny i Chersońszczyzny”, który został zorganizowany przez obywatelską organizację „Polonia Kropiwnycki”, a sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu małych grantów przeprowadzonego przez Stowarzyszenie Odra–Niemen. Zgodnie z projektem przygotowano polsko-ukraińską wystawę prezentującą sylwetki urodzonych na Ukrainie polskich kompozytorów, którzy pisali utwory żołnierskie, oraz zorganizowano koncerty muzyczne pn. „Karol Szymanowski: wojna w życiu artysty” w Kropiwnickim, Czerkasach i we Lwowie. Właśnie we Lwowie w przededniu 141. rocznicy urodzin wybitnego polskiego kompozytora Karola Szymanowskiego odbyła się finałowa część projektu. Zostali nań zaproszeni członkowie Centrum Polskiej Kultury „Odra–Niemen–Dniestr”. Koncert, który poprowadził prezes Stowarzyszenia „Polonia Kropiwnycki” Aleksander Polaczok, odbył się w wielkiej sali Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki. Tematem przewodnim tegorocznego festiwalu była walka o niepodległość i solidarność polsko-ukraińską w czasie rosyjskiej agresji. Miał on pokazać wielki wkład Polaków w rozwój kultury ukraińskiej, ich uczestnictwo w życiu społecznym regionu i kraju. Ciekawostką koncertu było wykonanie w języku polskim trzech pieśni żołnierskich Karola Szymanowskiego przez Sofię Maczytę, studentkę Lwowskiej Narodowej Akademii im. Mykoły Łysenki. Dziękujemy artystom za przepiękne doznania muzyczne, a Stowarzyszeniu „Polonia Kropiwnycki” życzymy samych sukcesów oraz udanych projektów.

Krystyna Frołowa-Fadejczuk

AKTUALNOŚCI Z CENTRALI

OPERACJA „OSTRA BRAMA”

W ramach współpracy ze Stowarzyszeniem Odra–Niemen seniorzy „Solidarności” z Dolnego Śląska oraz grupa wolontariuszy z chełmskiego środowiska przemierzali szlak operacji „Ostra Brama”. Uczestnicy brali udział w uroczystościach na Roscie w Wilnie, odbyło się spotkanie z członkami Uniwersytetu III Wieku z Sołeczni i Wilna. To zadanie współfinansowane ze środków własnych naszej organizacji.

I ŚWIATOWY KONGRES EDUKACJI I NAUKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ

Delegacja Stowarzyszenia Odra–Niemen brała udział w kongresie, który odbył się w Jachrance pod Warszawą. Dla ponad 800 przedstawicieli polonijnych i polskich szkół za granicą z ponad 40 krajów przygotowano spotkania, panele i warsztaty. Nawiązaliśmy nowe kontakty i zdobyliśmy kolejne doświadczenia i wiedzę. Organizator wydarzenia to Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Kolbego.

MAŁE GRANTY POLONIJNE

W lipcu ogłoszono wyniki pierwszej edycji konkursu małych grantów polonijnych, a w kolejnych miesiącach, do września, odbyły się jeszcze dwie edycje

konkursowe i seria szkoleń dla beneficjentów. W sierpniu spotkaliśmy się z Polkami z Uzbekistanu, Argentyny i Włoch. Powód: udział polonijnych organizacji w naszym konkursie regrantingowym oraz kontynuowanie współpracy w kolejnym roku. Projekt, ważny dla nas i dla środowisk polonijnych, jest realizowany przez cały rok w ramach programu Wsparcie Polonii i Polaków za Granicą, a finansowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

SPOTKANIE POLSKICH DZIAŁACZY Z KRESÓW W CIECHOCINKU**Pobył polskich działaczy w Ciechocinku**

W lipcu mieliśmy zaszczyt gościć grupę kresowych kombatanów i działaczy seniorów z polskich organizacji z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Projekt pod nazwą „Nauka i zdrowie. Wyprawy śladami Mikołaja Kopernika dla polskich seniorów z Kresów” to pobyt leczniczy z zabiegami i korzystanie z tężni ciechocińskich. Uczestnicy mieli też spotkania środowiskowe, odbyli wyprawę do Torunia oraz poznali historię Ciechocinka i okolic. Zadanie zostało dofinansowane ze środków KPRM z programu Wsparcie Polonii i Polaków za Granicą 2023.

ZMARŁ MJR PIOTR KARPOWICZ PS. RYBKA

Major Karpowicz był harcerzem Szarych Szeregów, żołnierzem Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. W szeregach AK Wilno brał udział w operacji „Ostra Brama”. W 1945 roku został aresztowany przez NKWD i zesłany do Norylska. Na wolność wyszedł w 1954 roku. Rok później wrócił do Polski i osiadł w Koszalinie. Działał w „Solidarności”, był wykładowcą akademickim. Cześć jego pamięci!



Major Piotr Karpowicz ps. Rybka

POMOC DLA PANI MARII Z RUDNIK

W sierpniu rozpoczęliśmy zbiórkę pomocową dla pani Marii, Polki mieszkającej we wsi Rudniki na terenie



dzisiejszej Litwy. Ubiegłego lata pożar strawił jej dom. Dzięki życzliwości ludzi z okolicznych miejscowości pani Maria ma dach nad głową, ale pilnie potrzebuje środków na remont. Domek, w którym teraz mieszka, jest mocno zaniedbany i wymaga modernizacji. Dach jest pokryty szkodliwym eternitem, strop w niektórych miejscach przegnioty, na ścianach zacieki i pleśń. Podłoga to kilka popękanych płytek i stare linoleum. W łazience zniszczone ściany pokryto surowymi płytami OSB, na których zainstalowano armaturę. Latem jest jeszcze znośnie, ale zima będzie ciężka. Okna są nieszczelne, w domu jest wilgoć, a jedynym źródłem ogrzewania jest stary piec. Pani Maria jest lubianą i życzliwą osobą, której rodzina zamieszkiwała te ziemie od pokoleń. Od lokalnej społeczności otrzymała wielki dar i ma gdzie mieszkać. Teraz my możemy coś dla niej zrobić i sprawić, że będzie miała ciepły dom, do którego będzie chciała wracać, i szybko zapomni o tragedii, jaka ją spotkała.

ZMARŁ EDMUND LEBIED, KOMBATANT AK Z GRODZIŃSZCZYZNY

Dotarła do nas informacja z Grodna. Na wieczną wartość odszedł Edmund Lebiec, kombatan AK, łagiemnik, członek Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Pan Edmund urodził się 13 listopada 1932 roku. Mieszkał w miejscowości Hoża, powiat Grodno. Będziemy pamiętać!

DNI INKI W SOBÓTCE

Przedstawiciele Stowarzyszenia Odra–Niemen wzięli udział w pikniku z okazji Dni Inki w Sobótce. Kulminacją wydarzeń stanowiło odstonięcie kamienia pamięci, poświęconego Danucie Siedzikównie. Odstonięcia dokonał mjr Alfons Daszkiewicz, którego zaprosiliśmy na tę uroczystość.

POMAGAMY POLSKIM SZKOŁOM NA LITWIE

„Wzmacnianie polskich placówek edukacyjnych na Litwie” to jeden z dużych realizowanych obecnie projektów. Zadanie jest dotowane przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków Ministra Edukacji i Nauki.

W ramach projektu wspieramy siedem polskich szkół na Litwie. Dzięki otrzymanym środkom będą mogły zakupić nowy sprzęt do klas, meble, komputery itp.

W WILNIE ZMARŁ WIESŁAW PIĄTEK

Dotarła do nas smutna wiadomość z Wilna: odszedł Wiesław Piątek, prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie, od wielu lat zaangażowany w działania na rzecz kombatantów Armii Krajowej na Litwie, opiekujący się grobami poległych żołnierzy. Jego ojciec, Jan Piątek ps. Czarny, był dowódcą 1. plutonu w 1. Brygadzie Wileńskiej AK. Brat udział w operacji „Ostra Brama”. Internowany przez Sowietów, a potem skazany na łagry. Odzyskał wolność w 1956 roku. Cześć jego pamięci!



Wiesław Piątek

SPOTKANIE Z SYBIRAKIEM



Na stałych spotkaniach czwartkowych we wrocławskiej siedzibie gościliśmy sybiraka – Antoniego Turkiewicza, urodzonego pod Wilnem. To była niezwykła opowieść o wydarzeniach z 17 września 1939 roku oraz o tułaczce jego rodziny w wyniku deportacji w głąb Rosji. Pan Antoni udał się po latach za swoimi najbliższymi w miejsce zesłania, aby „dotknąć” przeszłości i przekazać kolejnym pokoleniom wspomnienia o pobycie na Syberii. Takie spotkania to część działań wolontariatu Stowarzyszenia Odra–Niemen, a także element trzyletniego projektu wzmacniającego aktywności społeczne prowadzone przez SON. Projekt jest dotowany ze środków NIW-CRSO z programu NOWEFIO.

ZMARŁ PŁK OTTON HULACKI



Pułkownik Otton Hulacki

Od przyjaciół z Southampton nadeszła smutna wiadomość: zmarł płk Otton Hulacki, jeden z ostatnich żołnierzy walczących pod Monte Cassino, żołnierz Andersa, urodzony we Lwowie. Po wojnie zamieszkał w Anglii, gdzie przez całe życie pracował społecznie na rzecz Polonii i Polaków. Przeżył 102 lata, a z naszym środowiskiem był związany przez wiele ostatnich lat. Jeszcze niedawno był w Kudowie na zabiegach leczniczych... Żegnaj, przyjacielu!

SPACER EDUKACYJNY „POLSKIE ŚLADY W PRZEDWOJENNYM WROCŁAWIU”



W ramach naszej działalności organizujemy różne spacer edukacyjne. We Wrocławiu mamy opracowane trzy trasy: „Żołnierze II konspiracji we Wrocławiu”, „Ile Lwowa we Wrocławiu?” i „Polskie ślady w przedwojennym Wrocławiu”. Grażyna Piotrowicz będzie przewodnikiem po Wrocławiu. Tym razem poznamy historię Ostrowa Tumskiego – miejsca, które jest kolebką miasta.

SON

Fot. SON

Z HUBALEM NA WOŁYNIU

Od lipca do września środowisko chełmskie, złożone z członków Stowarzyszenia Odra–Niemen na czele z Reginą Awtoniuk, a także grupa przyjaciół naszej organizacji – członkowie zespołu wokalnego Hubal oraz funkcjonariusze Straży Granicznej prowadzili prace porządkowe na Wołyniu. W Bielinie i Bindudze malowano krzyże, płoty i bramy cmentarne. Porządkowano także miejsce pamięci w Rymaczach. Cała grupa brała też udział w uroczystościach w Ostrówkach. Głównym koordynatorem wypraw jest Środowisko 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej.

LIST OD UCZESTNIKÓW WYPRAWY Z CHEŁMA

W dniach 3-9 lipca 2023 roku grupa Chełm oraz wolontariusze ze Stowarzyszenia Odra–Niemen z Wrocławia uczestniczyli w wyjeździe na Wileńszczyznę. Zostaliśmy zakwaterowani w pięknej i gościnnej miejscowości Soleczniki, gdzie większość mieszkańców stanowią Polacy. Podczas kilkudniowego wyjazdu mieliśmy przyjemność: zwiedzić cmentarz na Rossie, cmentarz na Antokolu, kościół św. Piotra



Ekipa z Chełma

i Pawła, Ostrą Bramę z cudownym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, zamek na wyspie w Trokach oraz samą miejscowość, gdzie zjedliśmy przepyszny obiad w restauracji karaimskiej, Zułów, Powiewiórkę, Wilno – Ponary, kwaterę AK na Kolonii Kolejowej, Urwisko w Puszkarni, Kalwarię Wileńską, Dubicze, Koleśniki, Ejszyki, Butrymańce oraz pałac w Jaszunach. W drodze powrotnej złożyliśmy wieniec pod pomnikiem ofiar obławy augustowskiej w Gibach oraz zwiedziliśmy muzeum w Ostrowi Mazowieckiej oraz wystawę o rotmistrzu Witoldzie Pileckim, autoryzowaną przez córkę rotmistrza – Zofię Pilecką. Ogromnym wyróżnieniem był dla nas udział w uroczystościach na wileńskiej Rossie, gdzie złożyliśmy kwiaty. Mieliśmy też okazję porozmawiać z weteranem kpt. Stanisławem Poźniakiem, prezesem Klubu Weteranów AK na Wileńszczyźnie. Pobyt w Zułowie, gdzie urodził się marszałek Józef Piłsudski, był wyjątkowy. Prezydent Ignacy Mościcki i wdowa po marszałku, Aleksandra Piłsudska, posadzili tam dąb, a w pobliżu tego miejsca powstała Aleja Pamięci Narodowej, gdzie posadzono już 55 dębów; upamiętniają one ważne wydarzenia w historii narodu polskiego. W drodze powrotnej zwiedziliśmy kościół pw. św. Kazimierza, gdzie przyjął chrzest Józef Piłsudski. Duże wrażenie zrobiły na nas polskie kwatery wojskowe na okolicznych cmentarzach, które dzięki Stowarzyszeniu Odra–Niemen i osób współpracujących ze stowarzyszeniem z terenu Litwy są zadbane, a na wszystkich mogiłach, pomnikach widnieją biało-czerwone wstęgi, przypominające, że spoczywający tam polscy żołnierze oddali życie za ojczyznę. Sami również zapaliliśmy znicze, złożyliśmy wieńce i odmówiliśmy modlitwę o wieczny odpoczynek dla zabitych i pomordowanych bohaterów Polski. W kościele pw. św. Michała Archanioła w Butrymańcach wzięliśmy udział we mszy świętej sprawowanej przez proboszcza parafii ks. Józefa Aszkiełowicza, prawdziwego polskiego patriotę i przyjaciela oraz niezłomnego obrońcę polskości na Litwie. Ów wyjazd na długo pozostanie w naszej pamięci.

Regina Awtoniuk

Fot. Regina Awtoniuk

AKTUALNOŚCI Z MAZOWSZA

80. ROCZNICA „KRWAWEJ NIEDZIELI” NA WOŁYNIU. PAMIĘTAMY**Głaz z tablicą pamięci, który stanął w Dorohusku**

Krzyż Ofiar Wołynia, upamiętniający śmierć tysięcy Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, odsłonięto 16 lipca br. w Dorohusku w powiecie chełmskim. Do upamiętnienia tej bolesnej historii nie doszłoby, gdyby nie inicjatywa lokalnej społeczności, miejscowego proboszcza i wsparcie finansowe mazowieckiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen. Dlaczego Dorohusk? Liczne środowiska i osoby zaangażowane w pielęgnowanie historycznej prawdy uważają, że Wołyń powinien zostać godnie upamiętniony nawet w najmniejszej lokalnej społeczności. Zwłaszcza tam, gdzie Wołyniacy poszukiwali po ucieczce nowego domu. Pierwszym miejscem, w którym nasi rodacy zatrzymywali się na dłużej, był właśnie Dorohusk. Dlatego to miejsce wydaje się najbardziej odpowiednie, by zatrzymać się, zapalić zniczy i wspomnieć bliskich. Ocaleni z mordów na Wołyniu, którzy uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia pomnika na cmentarzu parafialnym w Dorohusku, zgodnie twierdzili, że będzie on symbolicznym miejscem pamięci o ich bliskich, którzy nie mają grobów.

KOLONIE Z HISTORIĄ W TLE

Historia zajmuje w życiu Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, czterech narodów etnocentrycznych, bardzo ważne miejsce. Jest istotna

**Zadowoleni uczestnicy kolonii**

w kształtowaniu relacji politycznych, gospodarczych czy kulturalnych. Łączy nas kilkaset lat wspólnej historii, pełnej sukcesów, zwycięstw, powodów do dumy, ale także porażek, waśni, konfliktów. Łączy nas także wspólnota tragicznych wydarzeń, jak rozbiory, krwawe wojny, długi okres zniewolenia. Dlatego warto o niej mówić, pielęgnować ją i przekazywać młodemu pokoleniu. I tak też się dzieje. W ramach projektu, dofinansowanego przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego, dzieci i młodzież z Litwy i Białorusi mogli odpoczywać i poznawać historię Polski na koloniach w Olsztynku w województwie warmińsko-mazurskim od 23 do 29 lipca br. oraz w Serpelicach i Jabłonowcu w województwie lubelskim od 15 do 29 sierpnia br. Wakacje w Polsce sprzyjały zacieśnianiu więzi, nawiązywaniu nowych relacji, ale były przede wszystkim czasem, który pozwolił na zgłębienie historii łączącej kraje. Nasi goście zwiedzili m.in. Muzeum Obojga Narodów w Bielsku Podlaskim, Muzeum Południowego Podlasia oraz Zamek w Malborku, a piękna pogoda pozwoliła na wodne szaleństwa, zabawy i gry zespołowe na powietrzu.

OPIEKA NAD ZAPOMNIANYMI GROBAMI BOHATERÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO TO NASZA POWINNOŚĆ

Każdego roku, na kilka dni przed 1 sierpnia, dbamy o to, żeby zapomniane groby bohaterów powstania warszawskiego przypominały o tych, którym zawdzięczamy wolność. Dlatego też porządkujemy, przywracamy blask i należyty stan miejscom wiecznego spoczynku, które znajdują się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Chętnych do pracy nigdy nie brakuje, co tylko utwierdza nas w przekonaniu, że nam, Polakom, zależy na podtrzymywaniu pamięci o ważnych wydarzeniach dla naszego kraju. W związku z 79. rocznicą powstania warszawskiego nasi wolontariusze zapalili 1200 biało-czerwonych zniczy na grobach bohaterów, by w ten sposób oddać hołd tym, którzy nigdy nie stracili nadziei. Zakup zniczy sfinansowało Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN.

ONI DBALI O NASZĄ WOLNOŚĆ, MY ZADBAJMY O ICH ZDROWIE

W kolejną, 79. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, gdy z bohaterskiej armii toczącej bój o stolicę i wolną Polskę coraz więcej żołnierzy odchodzi na wieczną wartę, nasze oczy zwrócone są przede wszystkim na żyjących bohaterów i kombatantów, którzy swoją postawą i życiem uczą miłości do ojczyzny. W związku z tym 1 sierpnia nasi wolontariusze oraz strzelcy z Jednostki Strzeleckiej 1548 im. Żołnierzy AK IV Rejon „Fromczyn” prowadzili kwesty na rzecz kombatantów w Warszawie. Zebrane pieniądze są przeznaczone na rehabilitację, obiady i profesjonalną opiekę medyczną i pielęgniarską, by nasi podopieczni jeszcze długie lata cieszyli się dobrym zdrowiem.

EDUKACYJNO-HISTORYCZNO-MILITARNY PIKNIK RODZINNY**Piknik patriotyczny przyciągnął tłumy**

Mazowiecki oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen pozyskał dofinansowanie z Biura „Niepodległa” na działania o charakterze kulturalnym, artystycznym i edukacyjnym. Podczas realizacji projektu kładziono nacisk na uwzględnienie pamięci i tradycji rodzinnej, lokalnej i regionalnej, a także budowę pamięci zbiorowej Polaków, w której istotne miejsce zajmują doświadczenia regionalne i lokalne. W powiecie mińskim i otwockim przeprowadzono działania zmierzające do promowania lokalnej i regionalnej historii związanej nie tylko z powstaniem styczniowym w 160. rocznicę wybuchu. Były to między innymi: konkursy historyczne dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych pod patronatem mazowieckiego kuratorium oświaty, koncerty, prelekcje i warsztaty – „Śladami powstania styczniowego”, organizowane w szkołach podstawowych we współpracy z lokalnymi historykami, wystawy plenerowe dotyczące miejsc pamięci narodowej, bitew, potyczek powstańców styczniowych związanych z regionem oraz pikniki rodzinne w Cegłowie, Kałuszynie, Cygance oraz Karczewie. Wydarzenia plenerowe przyciągały zarówno miłośników historii, pasjonatów militariów, jak i całe rodziny z dziećmi. Nierzadko okazywały się prawdziwym świętem patriotyzmu i edukacji. Uczestnicy pikników mieli możliwość odbycia prawdziwej historycznej podróży dzięki atrakcyjnym, jakie towarzyszyły wydarzeniom. Wśród nich znalazły się: obozowisko powstańcze, wystawy plenerowe, zabytkowe pojazdy bojowe, makiety i dioramy. Pojazdy z II wojny światowej były jednym z głównych punktów programu. Wielu uczestników, w tym dzieci, korzystało z okazji, by zobaczyć te historyczne maszyny z bliska, a nawet wejść do środka i odbyć ekscytującą przejażdżkę. Wystawa broni i szabel była okazją do zapoznania się z wyposażeniem żołnierzy z różnych epok. Fascynujące dioramy historyczne, przedstawiające różne epoki naszej historii, przyciągnęły uwagę wielu gości, którzy mieli okazję przenieść się w czasie i lepiej zrozumieć wydarzenia kształtujące naszą ojczyznę. Nie można nie wspomnieć o udziale wielu stowarzyszeń historycznych i grup rekonstrukcyjnych, które wzbogaciły program pikniku. Ich prezentacje były nieocenioną wartością dodaną tego wydarzenia. Patronat nad poszczególnymi wydarzeniami sprawowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Natomiast dzięki wsparciu finansowemu Polskiej Fundacji Narodowej oraz Fundacji Bank Pekao SA wydarzenia mogły przybrać taki charakter.

Magdalena Daniel

Fot. SON

AKTUALNOŚCI Z PODKARPACIA

ROCZNICA RZEZI WOŁYŃSKIEJ



Uroczystości wołyńskie

Lipiec 2023 roku zaczęliśmy od przygotowań do 80. rocznicy rzezi wołyńskiej – akcji masowej eksterminacji polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej przez ukraińskich nacjonalistów, Ukraińską Powstańczą Armię oraz ukraińską ludność. Temat tym bardziej bliski członkom naszego oddziału, ponieważ niewyobrażalna do opisanego zbrodnia dotknęła również mieszkańców i tereny dzisiejszego województwa podkarpackiego, a wielu członków rodzin wolontariuszy z naszego oddziału do dziś pamięta te straszne i bolesne chwile, które sprawiają, że rany cały czas się goją. Ból jest tym większy, iż do tej pory wielu z nas nie może zapalić zniczy i odmówić modlitwy w miejscu, gdzie spoczywają nasi bliscy, ponieważ te tereny należą dziś do Ukrainy. Aby godnie uczcić pamięć pomordowanych, na zaproszenie prezydenta Stalowej Woli, włączyliśmy się w organizację obchodów w mieście, które w dużej mierze budowali Polacy z Kresów Wschodnich. Znaczna część jego mieszkańców ma korzenie na terenach II Rzeczypospolitej. To potomkowie tych, którzy znaleźli tu schronienie po ucieczce z Wołynia i Galicji Wschodniej przed krwawymi ukraińskimi oprawcami spod znaku Stefana Bandery. W ramach obchodów złożyliśmy wieńce i znicze oraz wystawiliśmy wartę przy tablicy upamiętniającej ofiary ludobójstwa na Skwerze Pamięci Ofiar OUN-UPA. Następnie w budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej zorganizowaliśmy prelekcję o wojennym Wołyniu. Na wystawie uczestnicy obchodów mogli zobaczyć umundurowanie i broń żołnierzy polskich z okresu dwóch wojen światowych – od strzelców Piłsudskiego, poprzez Błękitną Armię gen. Hallera i inne polskie formacje mundurowe, aż po 2. Armię Wojska Polskiego. Szczególną uwagę poświęciliśmy legendarnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, która powstała w 1944 roku i przeprowadzała akcje odwetowe na bandach UPA, stając w obronie polskiej ludności cywilnej oraz innych mniejszości.

WYJAZD DO SANATORIUM

Z końcem lipca po raz kolejny, w ramach projektu SON, pomogliśmy dotrzeć naszym rodakom do sanatorium w Ciechocinku. Zabezpieczyliśmy transport od granicy polsko-ukraińskiej dla kresowych i dołnośląskich seniorów na ogólnopolskiej trasie Lwów

– Mościska – Ciechocinek. Droga, jaką pokonaliśmy, liczyła 1300 km.

103. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ

Piętnastego sierpnia, współpracując ze Stalową Wołą, przyłączyliśmy się do organizacji obchodów zwycięskiej bitwy warszawskiej z 1920 roku oraz Dnia Wojska Polskiego. Miasto jest w sposób szczególnie związane z Wojskiem Polskim, a to za sprawą produkcji zbrojeniowej w Hucie Stalowa Wola. Na to podniosłe wydarzenie wraz z przyjaciółmi z Federacji Patriotycznej (Podkarpackie Stowarzyszenie Miłośników Militariów oraz Miejski Klub Strzelecki Miłośników i Kolekcjonerów Broni „Ur” w Stalowej Woli) przygotowaliśmy miasteczko historyczne, a w nim wiele atrakcji, jak: diorama stanowiska ciężkiego karabinu maszynowego wz. 30 jako symulator pola walki, dostępny dla zwiedzających, z możliwością strzelania; wystawa umundurowania i wyposażenia żołnierzy z lat 30. XX wieku, częściowo prezentowane na sylwetkach; diorama Armii Wojska Polskiego z lat 1943-1945 z prezentacją życia okopowego oraz nauką musztry; diorama Armii Krajowej z lat 1942-1945 z nauką obsługi broni i stanowiskiem wyposażenia; punkt werbunkowy Wojska Polskiego z 1920 roku, w tym powoływanie uczestników do wojska, przygotowanie do służby wojskowej, szkolenia, musztry, wydawanie kart werbunkowych; prezentacja umundurowania i wyposażenia Policji Państwowej z okresu dwudziestolecia międzywojennego; miejsce z akcesoriami i strojami do wykonywania zdjęć cywilnych i wojskowych; wystawa mundurów z różnych epok, m.in. mundur legionowy, mundur żołnierza carskiego z 1915 roku, mundur niemiecki z 1939 roku, mundur polski na 1939 rok i wiele innych; wystawa broni palnej od 1900 do 1945 roku wraz ze szkoleniem z obsługi broni palnej; stanowisko z możliwością nauki pierwszej pomocy; miejsce z ogniskiem partyzanckim oraz akordeonem i pieśniami patriotycznymi; atrakcje dla najmłodszych: punkt z kolorowanymi patriotycznymi, stanowisko szermiercze z atrapami szabli, punkt z bańkami mydlanymi, punkt malowania twarzy dzieciom w akcentach patriotycznych, stanowisko z nauką rzutu granatem; dla wszystkich uczestników grochówka żołnierska.

WYPRAWA NA WOŁYŃ

W pierwszy weekend września odbyliśmy emocjonującą wyprawę na Wołyń. Na miejscu grupą osób ze Stowarzyszenia Odra-Niemen w Wrocławiu, Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr ze Lwowa, wielkopolskiego oddziału SON uczestniczyliśmy w 80. rocznicy rzezi wołyńskiej w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Podróżowaliśmy po bezdrożach i polnych drogach Ukrainy, aby odwiedzić miejsca, w których dokonano ludobójstwa na Polakach licznie tam mieszkających jeszcze w latach 40. XX w. Po dużych polskich wsiach pozostały tylko pola rzepaku, lasy, łąki... i samotne krzyże bez tablic upamiętniających. Przekazaliśmy dary zebrane w Rzeszowie, które

za pośrednictwem ks. Jana z Zamłynia na Ukrainie trafiły do polskich rodzin na Wołyniu w ramach akcji #RodacyBohaterom. Omówiliśmy zarys kolejnych wypraw na Ukrainę ze wsparciem dla mieszkających tam naszych rodaków.

DZIEŃ SYBIRAKA



17 września 1939 roku Związek Sowiecki zbrojnie zaatakował Polskę. Tym jednym, jakże konkretnym i znacznym ruchem III Rzeszy i ZSRS w ciągu ponad dwóch tygodni zapoczątkowały wybuch II wojny światowej. 17 września to nie tylko rocznica zdradzieckiego ataku Związku Sowieckiego na Polskę, tego dnia świętujemy również Dzień Sybiraka. Jako stowarzyszenie staramy się utrwać pamięć o osobach, które zostały zesłane na nieludzką ziemię. Na zaproszenie prezesa Rzeszowskiego Oddziału Związku Sybiraków wzięliśmy udział w obchodach. Uroczystość zorganizowano w parku Sybiraków w Rzeszowie. A na zaproszenie sybiraków z Dębicy, jak co roku, złożyliśmy kwiaty na symbolicznym grobie sybiraków na tamtejszym cmentarzu.

PIKNIK PATRIOTYCZNY

Dwudziestego czwartego września nasze stowarzyszenie wzięło udział w wydarzeniu organizowanym przez naszych przyjaciół z mazowieckiego oddziału w Cegłowie pod Warszawą, gdzie na terenie zespołu szkolnego odbył się Edukacyjno-Historyczno-Militarny Piknik Rodzinny. Zaprezentowaliśmy kilkanaście dioram historycznych i wystawiliśmy mnóstwo sprzętu militarnego.

GRUZIŃSKIE REMONTY

We wrześniu nasz reprezentant wraz z ogólnopolską grupą SON udał się do Tbilisi. Tam wolontariusze zajęli się ratowaniem kilkunastu miejsc pamięci Polaków, którzy do Gruzji trafiali głównie jako powstańcy zesańcy. Cmentarz Kukijski w Tbilisi znajduje się niedaleko kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła, nazywanego „polskim kościołem”. W wydzielonej kwaterze, czyli na tzw. Polskim Wzgórzu, do dziś zachowało się ponad 90 nagrobków naszych rodaków. Najstarsze z XIX wieku – z czasów tzw. emigracji politycznej. Na Kaukaz zsyłano powstańców, m.in. listopadowych, których groby są tam do dziś. Dziękujemy całemu środowisku #SON za wspólną niezapomnianą wyprawę i działania oraz wszystkim poznanym na miejscu ludziom dobrej woli, instytucjom i wolontariuszom.

Krystian Fila

AKTUALNOŚCI Z LUBELSZCZYZNY



Na szlaku pielgrzymkowym

- Uczestniczyliśmy w Lublinie w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.
- Członkowie oddziału pielgrzymowali do Matki Bożej Ostrobramskiej w 33. Międzynarodowej Pielgrzymce Pieszej Suwałki – Wilno.
- Pierwszego sierpnia uczestniczyliśmy w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Powstania



Obchody 1 sierpnia w Lublinie

- Warszawskiego i akcji „Burza” na Lubelszczyźnie.
- Pod koniec wakacji gościliśmy na koloniach w Białymstoku dzieci ze szkółki języka polskiego, działającej przy ZPL Szylokarczma/Šilutė.
- Braliśmy udział w poszukiwaniu śladów potyczki wojsk rosyjskich z powstańcami styczniowymi w Wielkopoli. Efektem prac wykopaliskowych była niesamowita gama znalezisk z różnych okresów historycznych, także z powstania styczniowego.
- Na początku września wzięliśmy udział w Forum

Ekonomicznym w Karpaczu. Równolegle odbywało się Polonijne Forum Ekonomiczne, Młodych Liderów oraz wiele innych ciekawych spotkań i wydarzeń.

- Odwiedziliśmy Zespół Przedszkola i Szkoły Podstawowej w Krupem. Okazją do spotkania było rozdanie nagród uczniom klasy VI i VI za prace stworzone na konkurs o Żołnierzach Wyklętych.

Magdalena Maławska

Fot. SON



Wizyta w Zespole Przedszkola i Szkoły Podstawowej w Krupem

AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI

WSPARCIE
„KREDKOBRANIA”

To już szósta edycja! Po raz kolejny wspieramy tę znakomitą akcję! Do „Kredkobrania” od lat zachęca pomysłodawca akcji Tomasz Konturek, którego przyjaciele nazywają „Panem Kredkiem”. Jednak czy w tym wszystkim chodzi tylko o to branie? Tylko o to, aby zyskać? W końcu sama nazwa oznacza zbieranie kredek. Z pewnością coś w tym jest, ponieważ zbieramy, by następnie obdarować. A kogo? Dzieci i młodzież z Kresów.

Kolejny raz członkowie i wolontariusze naszego stowarzyszenia pomagali w tej ogólnopolskiej akcji, zapoczątkowanej na krakowskim Uniwersytecie Ignatianum. Na czym ona polega? Przez ostatnich kilka miesięcy do krakowskiego magazynu w Łągowicach sływały dziesiątki artykułów szkolnych. Były to m.in. pisaki, kredki, farby, plecaki, teczki i wiele, wiele innych rzeczy. Dary zostały dostarczone z niemal 530 placówek edukacyjnych z całej Polski. Po zebraniu produktów rozpoczął się najbardziej żmudny, ale jednocześnie najbardziej radosny proces akcji – prace magazynowe. Wraz z wieloma wolontariuszami działającymi na co dzień w różnych organizacjach braliśmy udział w wielogodzinnych pracach, polegających na sortowaniu, przydzielaniu i klasyfikowaniu artykułów. Włożony wysiłek rekompensowała towarzysząca zadaniu radość i uśmiech, płynące z rozmów prowadzonych przez wolontariuszy. Być może nie słyszeliście jeszcze żartów naszego kolegi Michała, dlatego w przyszłym roku zapraszamy was do współpracy. Pamiętajcie, nie chodzi tylko o pracę, także o radość, mnóstwo radości. Podsumowaniem akcji będzie wyjazd na Kresy, aby dostarczyć artykuły szkolne najbardziej potrzebującym – naszym najmłodszym rodakom tam mieszkającym.

ROZBICIE
WIĘZIENIA ŚW. MICHAŁA

Rok w rok uczestniczymy w uroczystościach upamiętniających spektakularną akcję rozbicia więzienia św. Michała w Krakowie. 18 sierpnia w kameralnym gronie odbyły się obchody organizowane przez Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie. Na czym polegała cała akcja? Dlaczego uważa się ją za spektakularną? Trzeba zacząć od tego, że wraz z zakończeniem wojny byłe więzienia nazistowskie nie zostały zlikwidowane, w głównej mierze przekształcono je w więzienia sowieckie. Forma pozostała, lecz zmienił się jedynie okupant – tak też było z krakowskim więzieniem św.



Uroczystości pogrzebowe śp. Ireny Odrzywołek

Michała. W budynku położonym w centrum miasta, przy ul. Senackiej 3, osadzonych było kilkudziesięciu więźniów. Przebywając w wymagających warunkach, utworzyli konspirację współpracującą z łącznikami, jak np. Irena Odrzywołek, która była wtedy strażniczką więzienną. Przedsięwzięcie zostało doskonale przygotowane przez grupę partyzancką, której przewodził Jan Janusz ps. Siekiera. 18 sierpnia 1946 z bazy zlokalizowanej w Podgórzu wyruszyła specjalna ciężarówka, zdobyta uprzednio przez partyzantów. Używając fałszywych dokumentów, partyzanci dostali się do budynku. Po obezwładnieniu strażników oswobodzono

62 osadzonych, głównie tzw. więźniów politycznych. Trzydziestu ciężarówką udało się w kierunku Miechowa. Dlaczego akcja była tak spektakularna? Akcja bez jednego wystrzału, perfekcyjnie przygotowana. Kameralne uroczystości, w których braliśmy udział, zorganizowano w ogrodach Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Jednak głównym punktem tegorocznych obchodów były uroczystości pogrzebowe wspomnianej Ireny Odrzywołek, strażniczki więzienną, która współpracowała z podziemiem niepodległościowym. Została skazana i zgadzona przez komunistów w 1946 roku. Jej szczątki zostały odnalezione w trakcie prac ekshumacyjnych IPN. Pośmiertnie została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Po mszy świętej żałobnej kwiaty pod tablicą upamiętniającą rozbicie więzienia św. Michała złożyli dyrektor krakowskiego oddziału IPN dr hab. Filip Musiał, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Krakowie dr hab. Jacek Górski oraz prezes małopolskiego oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen Tomasz Konturek.

NASZA KOLEŻANKA
W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM

Do zarządu by się szło! Nasza „oddziałowa” koleżanka, Jadwiga Michniak, została wybrana do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Odra–Niemen. Na walnym zebraniu w maju br. we Wrocławiu uroczystości zostały jej przekazane serdeczności i nota powołaniowa. Gratulujemy naszej koleżance głównie z tego względu, że w działaniach małopolskiego oddziału wykazywała się dużym zaangażowaniem i to właśnie dzięki tej aktywności została wybrana i obdarzona zaufaniem jako członek zarządu. Jadziu, gratulujemy ci i życzymy powodzenia oraz pomysłowości w sprawowaniu funkcji w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Odra–Niemen.

Wiktor Wójcik

Fot. Janusz Ślęzak, IPN

OBCHODY 103. ROCZNICY BITWY POD ZADWÓRZEM



Pomnik na kurhanie w Zadwórzem

Miesiąc sierpień zapisał się na kartach historii Polski jako miesiąc wielkiego heroizmu na polu bitwy. Taka bitwa rozegrała się 17 sierpnia 1920 roku pod Zadwórzem, położonym 33 km od Lwowa, kiedy to bolszewicka 1. Konna Armia Siemiona Budionnego zbliżyła się do Lwowa. Naprzeciwko niej do walki stanęła młodzież z batalionu dowodzonego przez Bolesława Zajączkowskiego. Bitwa pod Zadwórzem często jest

nazywana „polskimi Termopilami”, gdyż w nierównej i heroicznej walce zginęło 318 z 330 żołnierzy. Walka trwała 11 godzin, podczas których obrońcom udało się odeprzeć sześć szarż konnych. Mimo wyczerpania sił walczycieli do końca,

na kolby i bagnety. Tylko nieliczni przeżyli. Ranni byli dobijani na polu bitwy, a dowódca, by nie wpaść w ręce wroga, i kilku żołnierzy popełnili samobójstwo. Zidentyfikowane ciała pięciu poległych oficerów pochowano na cmentarzu Orłąt we Lwowie. Reszta spoczęła nieopodal miejsca bitwy, gdzie został usypany kurhan. Heroiczna obrona zakończyła się sukcesem operacyjnym wojsk polskich. Lwów nie został zdobyty, a Polacy odnieśli

zwycięstwo nad bolszewikami na polach bitwy warszawskiej. Co roku w tym miejscu odbywają się uroczyste obchody. Z powodu wojny na Ukrainie tegoroczne były skromniejsze. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z panią konsul generalną Elżą Dzwonkiewicz, delegacją z Polski, przedstawicielami władz samorządowych i przedstawicielami organizacji polskich ze Lwowa. Uroczystości poprzedziła msza święta, po której zostały odczytane listy: sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dery oraz szefa Urzędu ds. Kombatantów



Delegacja składająca kwiaty

i Osób Represjonowanych Jana Kasprzyka. Na koniec delegacje złożyły wieńce i kwiaty pod pomnikiem na kurhanie.

Michał Kuc



Uczestnicy mszy świętej w Zadwórzem

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI



Grób śp. Kazimierza Góranka

W 80. rocznicę „krwawej niedzieli” nasi wolontariusze brali udział w różnego rodzaju okolicznych wydarzeniach w Poznaniu, a na koniec dnia odwiedzili grób Kazimierza Góranka, ocalałego z rzezi wołyńskiej, który zmarł w czerwcu tego roku. Miał 89 lat. Pan Kazimierz był osobą bardzo aktywną w środowisku Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wielokrotnie mieliśmy okazję spotkać go na wydarzeniach organizowanych przez naszych przyjaciół i wysłuchać jego przejmujących

wspomnień. Pamiętajmy o niewinnych polskich ofiarach tej zbrodni. Pamiętajmy o Ukraińcach ratujących Polaków, którzy przypłacili to życiem. Wreszcie pamiętajmy o świadkach, którzy odchodzą, a przez całe życie walczyli o prawdę i godny pochówek bliskich.



Sztafeta pokoleń

W lipcu towarzyszyliśmy naszym kombatantom podczas odbierania odznaczeń państwowych. Obecny był przy tym nasz najmłodszy pomocnik, 9-letni Franio, którego nasi bohaterowie zabawiali rozmową. Pragniemy, aby najmłodsze pokolenie miało szansę spotkać bohaterów naszej wolności twarzą w twarz. To jedna z naszych najważniejszych misji. Na zdjęciu: kpt. Maria Krzyżañska ps. Mała (99 lat) i mjr Zenon Wechmann ps. Czarny Wilk (96 lat), w środku zaś Franio (9 lat).

Pierwszego sierpnia, w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, nasi wolontariusze w ramach kolejnej edycji wydarzenia „Poznań – Warszawa wspólna sprawa 1944” wyruszyli do stolicy, aby wziąć udział w

obchodach. W obozie powstańców, który został zlokalizowany na terenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przez cały dzień byliśmy blisko wydarzeń, których celem było przypomnienie sylwetek Wielkopolan biorących udział w powstaniu.

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Stefani Bajer ps. Stefa, łączniczki w powstaniu warszawskim z 1. kompanii łączności przy ulicy Filtrowej 43 na Ochocie. W ostatnich latach udawało nam się wraz z 12. WBOT docierać z paczkami przy okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy do naszej bohaterki. Pani Stefania została pochowana na cmentarzu Górczyńskim w Poznaniu.

Emil Majchrzak



Śp. Stefania Bajer ps. Stefa

AKTUALNOŚCI Z PODLASIA

WAKACJE Z HISTORIĄ



Poznanie lokalnej historii



Zajęcia edukacyjne

W ramach „Wakacji z historią” grupa harcerzy w Wołkowyjska i uczestników z Polski przebywała w ośrodku w Jabłonowcu, gdzie spędzała czas na warsztatach motywacyjnych, teambuildingowych, tematycznych z zakresu polskiej historii. Było sporo zajęć sportowych i wycieczki krajoznawcze. Zadanie było realizowane w ramach trzyletniego projektu wzmacniającego sektor obywatelski na Podlasiu i Polaków w Wołkowyjska, którzy na Podlasiu budują swoje nowe życie. Projekt jest współfinansowany ze środków NIW-CRSO z programu NOWEFIO. Pomoc organizacyjną zapewnił mazowiecki oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen. Dziękujemy.

Fot. SON – oddziały podlaski i mazowiecki

ZDROWIE BOHATEROM

Od sierpnia do końca września przeprowadzono dwa turnusy uzdrowiskowe w ramach projektu „Zdrowie bohaterom”. Od kilku lat Stowarzyszenie Odra-Niemen oraz oddział podlaski SON organizują pobyty dla kombatanów, działaczy niepodległościowych i świadków historii. W sanatoriach w Kudowie-Zdroju i Świeradowie-Zdroju uczestnikami projektu są wspaniali goście, m.in.: płk Otton Hulacki, który mimo 102 lat



Grupa kuracjuszy w Świeradowie-Zdroju

Oddział podlaski SON

Fot. Piotr Kurpaska

przyleciał do nas z wyspy Wight, mjr Wanda Kiałka, pochodząca z Wilna, żołnierz AK, z którą w ubiegłym roku świętowaliśmy 100-lecie urodzin, por. Helena Kammerska ps. Halina, sanitariuszka z powstania warszawskiego. Jest także więzień z Auschwitz-Birkenau – Grzegorz Tomaszewski, który jako dziecko poddany był eksperymentom doktora Mengele. Swoją obecnością zaszczyliła nas też najmłodsza grupa Żołnierzy Wyklętych „jaworzniacy” oraz sybiracy. Uczestnicy turnusu mają zapewnioną opiekę medyczną, zabieg lecznicze oraz zajęcia integracyjne i spacerki po okolicy. Projekt „Zdrowie bohaterom” realizowany jest dzięki środkom finansowym otrzymanym z Fundacji KGHM Polska Miedź.

AKTUALNOŚCI Z OPOLSZCZYZNY

SWOJE ZNAMY!

Fot. Marcin Żukowski



Spotkanie w ramach projektu „Swoje Znamy”

„Swoje znamy” to hasło przewodnie projektu zrealizowanego w lipcu 2023. Góry Opawskie to jedyny górski teren w województwie opolskim, dlatego nie powinno nikogo dziwić, że okolica Głuchołaz cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem ze strony turystów. Popularnym celem wędrówek jest szczyt Góra Chrobrego. Znajduje się tam kaplica św. Anny – neogotycki kościółek, który wzniesiono w malowniczym otoczeniu, nad Wiszącymi Skałami. Druhny i druhowie ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej z Głuchołaz wyszli z inicjatywą utworzenia tam miejsca, w którym turyści mogliby odpocząć. Pomysł zrealizowano dzięki dofinansowaniu z projektu „Kierunek Nowe FIO”, z funduszy Narodowego Instytutu Wolności. Głuchołaski ZHR wsparł opolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen.

80. ROCZNICA „KRWAWEJ NIEDZIELI” NA WOŁYNIU

Wieczorem 11 lipca przed kościołem pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Głubczycach wspomniano ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Kresach Wschodnich. Uczestnicy spotkali się, żeby oddać hołd pomordowanym za polskość. Wystuchano fragmentów utworów literackich i pieśni. Inicjatywa była oddolna. Miała na celu zachowanie pamięci i budowanie tożsamości.

NA PIELGRZYMKOWYM SZLAKU

Jak co roku, nie mogło zabraknąć licznej grupy z opolskiego oddziału SON na 47. Pieszej Opolskiej Pielgrzymce na Jasną Górę. – Pielgrzymka to rekolekcje w drodze. Tam można naładować swoje akumulatory wiary, ale też doświadczyć życzliwości ludzkiej – twierdzi ks. Daniel Leśniak, główny przewodnik opolskiej pielgrzymki.

SŁUŻBA NA KRESACH

We wrześniu wolontariusze wspólnie z członkami opolskiego oddziału SON uczestniczyli w pracach poszukiwawczych szczątków polskich bohaterów, organizowanych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Udział w tego rodzaju służbie był dla naszych młodych wolontariuszy niezwykłą lekcją historii i pokory.



W czasie wolnym od pracy wolontariusze mieli okazję zwiedzić polskie miejsca pamięci na Litwie.

POLSKI SUPERBOHATER



TVP3 Opole – debata historyczna „Polski superbohater”

„Rotmistrz Witold Pilecki – polski superbohater” pod takim tytułem odbyła się rozmowa w TVP3 Opole, w której uczestniczyło dwóch członków opolskiego oddziału SON. Bolesław Bezeg i Marcin Żukowski opowiadali o Witoldzie Pileckim i jego niezwykłym życiu. Emisja programu zbiegła się z rocznicą trafienia tego superbohatera do KL Auschwitz.

Katarzyna Ziomko



Kwatera w Surkontach (zdjęcie archiwalne)

79. ROCZNICA BITWY POD SURKONTAMI

21 sierpnia 1944 roku na odpoczywający w zaścianku Surkonty oddział mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz” uderzyły oddziały NKWD. Sowieci przyjechali ciężarówkami do sąsiedniej Pieliasy, skąd rozwinęli natarcie w kierunku polskiego oddziału.

Prawdopodobnie powodem pojawienia się Sowieców był donos od mieszkańców miejscowości.

„Kotwicz” zaalarmował oddział, po czym zajęto pozycje. Sowiecka tyraliera złamała szyk

podczas pokonywania podmokłego terenu i zbiła się w grupki. Na ten moment czekał mjr Kalenkiewicz – padł rozkaz otwarcia ognia. Po intensywnej wymianie ognia oddział NKWD wycofał się, pozostawiając ok. 30 zabitych. Po stronie polskiej było

kilku zabitych i rannych.

Po walce odbyła się narada. Mimo kilku głosów za wycofaniem się „Kotwicz” postanowił poczekać do wieczora, by móc ewakuować także rannych. Pozostawienie ich oznaczało dla nich pewną śmierć.



Major „Kotwicz” w środku, z głową zwróconą w prawo, z żołnierzami; luty 1944 r.



Uroczyste otwarcie cmentarza w Surkontach (8 września 1991)



Grób „Kotwiczą”



Krzyże części poległych pod Surkontami żołnierzy „Kotwiczą”



Kapitanowie śp. Alfons Rodziewicz (z lewej) i Franciszek Szamreja podczas porządków w 2015 r.



Ogólny widok na kwaterę, po lewej stronie polegli pod Surkontami, po prawej ofiary starcia w Poddubiczach

Wycofała się grupa rannych wraz z osłoną, łącznie ok. 20 ludzi (wśród nich nasz przyjaciel, śp. kpt. Marian Markiewicz ps. Maryl), pozostali czekali. Decyzja okazała się brzemienna w skutkach.

Do Pielasy dotarły sowieckie posiłki, zwiększając siły przeciwnika do ok. 600 żołnierzy. Rozpoczęła się druga faza bitwy, siły NKWD były wspierane przez lotnictwo. Zapłonęły zabudowania Surkont. Zaraz na początku starcia zginął „Kotwicz”, trafiony w głowę. Polska obrona zaczęła się załamywać, Sowieci przechyliili szalę zwycięstwa na swoją stronę. Wpadli na pobojuwisko i zaczęli dobijać rannych bagnietami. Zginęło 36 polskich partyzantów, po stronie przeciwnika podaje się straty wynoszące 132 poległych.

Z cmentarzem w Surkontach byliśmy związani od ponad 13 lat. Jeździliśmy tam sprzątać i stawiać znicze pod czujnym okiem miejscowych kombatanów Armii Krajowej, m.in. płk Weroniki Sebastianowicz czy śp. kpt. Alfonsa Rodziewicza i Franciszka Szamreja, sprawujących opiekę nad mogiłami kolegów. W 2018 roku gruntownie odświeżyliśmy cmentarz, odmalowując napisy, krzyże, czyszcząc cały cmentarny teren. Warto nadmienić, że polegli żołnierze zostali pochowani obok mogiły powstańców z 1863 roku. To dla nas szczególne miejsce. Niestety, w sierpniu 2023 roku teren cmentarza został zrównany z ziemią przez reżim Łukaszenki. Wierzymy, że nadejdzie czas, gdy mogiły bohaterów spod Surkont znów odzyskają godny wygląd.

Dominik Rozpędowski

Fot. archiwum SON oraz zdjęcia otrzymane z Białorusi



Sierpień 2022 r., miejsce po cmentarzu w Surkontach

PIESZO NA KRESY

Jak co roku, w połowie lipca wyruszyła Międzynarodowa Piesza Pielgrzymka z Suwałk do Wilna. Tegorocznej 33. Pielgrzymce towarzyszyły słowa z Księgi Psalmów: „Kto we łzach sieje, żąć będzie w radości” (Ps 126, 5).

Pielgrzymka rozpoczęła się 14 lipca w Suwałkach, tradycyjnie, Apelem Jasnogórskim. Następnego dnia pielgrzymi wyruszyli na szlak w kierunku Wilna. 10 dni w drodze. Do pokonania około 270 km. Dwa pierwsze dni pielgrzymi wędrowali przez Polskę. Nocowali w Krasnopolu i Berżnikach. Granicę polsko-litewską przekroczyli trzeciego dnia pielgrzymowania. Do Ejszyszek w rejonie solecznickim dotarli wieczorem 20 lipca. Trasa biegła m.in. przez Butrymańce, gdzie zawsze nas wita ks. Józef Aszkielowicz, znany na Wileńszczyźnie kapłan, który zamienił rękawice bokserskie na sutannę. Koniuchy były jedną z wielu polskich wsi spacyfikowanych w czasie II wojny światowej przez Sowieców i żydowskich partyzantów w ramach zemsty za założenie samoobrony. Soleczniki, najbardziej polski rejon na Litwie, gdzie kultura i polska tradycja jest kultywowana od pokoleń, gdzie Tadeusz Romanowski prowadzi Wspólnotę Miłosierdzia Bożego i zawsze czeka z otwartym sercem na pielgrzymów. Turgiele, w których w kwietniu 1944 roku stacjonowała kompania szturmowa 3. Brygady Wileńskiej AK kpt. Romualda Rajsa „Burego”. Kolejno Rudomino, Niemież i ukochane Wilno.

Rodacy na Litwie w sposób wyjątkowy witają pielgrzymów z Polski: chlebem i solą. Przygotowują posiłki, zabierają na nocleg. Dzieci sypią kwiaty na szlaku. Wieczorne rozmowy z Polakami na długo zapadają w pamięć. Widać ich tęsknotę za krajem. Na szlaku spotykają nas również wolontariusze wraz z siostrą Michaelą Rak. To okazja do wsparcia Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

Dla mnie była to dziewiąta pielgrzymka, czwarta do Matki Miłosierdzia. Tegoroczna wędrownica była wyjątkowa, ponieważ po raz pierwszy pielgrzymowałam z mężem. Był to czas modlitwy w drodze, czas rozmów, przełamywania barier, słabości, odkrywania historii napotkanych osób na szlaku. Najmłodszy pątnik miał zaledwie cztery miesiące, a najstarszy – osiemdziesiąt dwa lata. Lucjan, najstarszy uczestnik, modlił się, żeby po pandemii pielgrzymi wrócili na szlak. I tak też się stało. Pielgrzymi podzieleni są na grupy. Swoją przygodę z pielgrzymowaniem zaczynałam w grupie żółtej, którą prowadził w duchu patriotycznym ks. Jarosław Wąsowicz. Tym razem szliśmy w grupie białej, razem z ekipą IPN i Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Atmosfera była niesamowita, a życzliwość pielgrzymów sprawiała, że szybko odzyskiwało



Na szlaku pielgrzymkowym przez Turgiele

Fot. suwalki-wilno.salezjanie.pl



Msza polowa w Butrymańcach

Fot. Magdalena Maławska



Krzyż pamiątkowy w miejscu zbrodni w Koniuchach

Fot. Magdalena Maławska



Ostra Brama z Tadeuszem, Kariną i Elżbietą

Fot. Magdalena Maławska



Matka Boska Miłosierdzia

Fot. Magdalena Maławska

się utracone siły. W kryzysowych chwilach czuło się obecność Matki Bożej. Z dnia na dzień, gdy przybliżaliśmy się do Ostrej Bramy, odczuwaliśmy radość i wdzięczność za podjęty trud. Ostra Brama w Wilnie i kłęczący pielgrzymi, okazujący w ten sposób wdzięczność ukochanej matce,

to najpiękniejszy widok, jaki do tej pory ukazał się moim oczom. Atmosferę pielgrzymki oddają załączone zdjęcia.

Magdalena Maławska

WRACAMY PO SWOICH

Wolontariusze Stowarzyszenia Odra–Niemen od 27 sierpnia do 23 września 2023 roku brali udział w ekshumacjach prowadzonych przez IPN na Litwie. Od lat współpracujemy z Biurem Poszukiwań i Identyfikacji IPN na Litwie, zwłaszcza z Wydziałem Kresowym.

Wbieżącym roku prace prowadzone były na cmentarzu w Trokach, gdzie poszukiwane są szczątki Konstantego Mackiewicza, żołnierza 7. Wileńskiej Brygady AK.

Pracowano także m.in. w Krzyżówce, gdzie kontynuowano zeszłoroczne prace poszukiwawcze mogiły trzech żołnierzy Armii Krajowej, poległych na krótko przed rozpoczęciem operacji „Ostra Brama”. Ważnym miejscem pracy dla wolontariuszy SON jest Kalwaria Wileńska, gdzie pochowano żołnierzy AK, poległych w walce pod Krawczunami. Starli się oni m.in. z niemieckimi spadochroniarzami, uciekającymi z oblężonego Wilna. Poszukiwane są tam szczątki, których nie ekshumowano w 1979 roku. Innym miejscem tegorocznych działań IPN są też Posol/Raściuny, miejsce starcia Sowietów z oddziałem AK, próbującym odbić konwojowanych więźniów. Do walki włączyły się oddziały rosyjskie z sąsiednich miejscowości. AK poniosła klęskę. Jej stan liczebny zmniejszył się o 24 osoby. Według przekazów mają być pochowane w pobliskim lesie.

W tym ważnym i bardzo emocjonalnym zadaniu IPN wspierają członkowie i wolontariusze Stowarzyszenia Odra–Niemen z całej Polski, m.in. Mazowska, Wielkopolski, Małopolski. Jest też grupa z Chełma, członkowie zespołu wokalnego Hubal, funkcjonariusze Straży Granicznej oraz były funkcjonariusz policji. Warto nadmienić, że seniorem wśród wolontariuszy jest Marian Macutkiewicz, urodzony w 1942 w Korwiu, sybirak i uczestnik wydarzeń z czerwca 1956 roku. W wolnym czasie wolontariusze odwiedzili pobliskie miejsca pamięci i złożyli znicze na grobach w Koniuchach, Kalwarii Wileńskiej, Zułowie oraz na Rossie. Udało się także włączyć w obchody Narodowego Czytania „Nad Niemnem”. Wolontariusze spotkali się również z dyrektorem Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solęcznikach, Ireną Wolską.

Dominik Rozpędowski, SON

Fot. SON i IPN



Prace IPN w Trokach



Prace ekipy IPN i wolontariuszy



Prace ekipy IPN i wolontariuszy



Najstarszy wolontariusz Marian Macutkiewicz



Miejsca pamięci na Litwie



Grupa wolontariuszy, członków i przyjaciół SON

FATALNY LIPIEC I WRZESIEŃ

Fatalny, gdyż po wspólnej walce o wypędzenie Niemców z Wilna zdrajcy Sowietci aresztowali dowództwo AK. I tak zakończyło się powstanie wileńskie (akcja „Burza”, operacja „Ostra Brama”).

Restzki uciekających żołnierzy AK, po schronieniu się w lasach augustowskich, zostały otoczone i wymordowane (oblawa augustowska). Liczba poległych do dnia dzisiejszego nie jest pełna. Mnie z rodzicami zabrano w nocy 14 lipca i wywieziono na prawie 11 lat na Sybir, za działalność rodziny w strukturach AK. W 84. rocznicę napaści Sowieców na Polskę chcę pokrótce przypomnieć tragedię Polaków po kolejnej zdradzie Stalina i jego okrutnych oprawców.

Tragedia naszego narodu spowodowana napaścią Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku i nóż wbity w plecy Polski 17 września 1939 roku przez Rosję pozostawiły blizny na długie lata. Temat opisywano wiele razy. Dlatego pragnę przedstawić mały fragment tragicznej historii zdrad naszych sąsiadów. Przedstawiam moje skojarzenia oparte na krótkim okresie naszej historii: lipiec 1945 roku.

Pierwszą zdradę Sowieców, o której chcę wspomnieć, odczuła wileńska Armia Krajowa w czasie akcji „Burza” i operacji „Ostra Brama”. Po przegranej bitwie Niemców pod Stalingradem wojska niemieckie cofały się w kierunku zachodnim. W okupowanym przez nich Wilnie stacjonowały wojska niemieckie zamierzające bronić miasta. W zaistniałej sytuacji dowództwo AK postanowiło z dniem 3 lipca 1945 roku powołać brygady. Dowództwo nad operacją powierzono gen. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu ps. Wilk. Naczelne dowództwo AK zdecydowało, że wyzwolenie Wilna odbędzie się wspólnymi siłami wojsk polskich i sowieckich. Zakładając, że uda się to zrobić przed dotarciem jednostek sowieckich i pozwoli to zachować miasto w polskich rękach, nasze jednostki rozpoczęły szturm. Plan powiódł się tylko częściowo. Ostateczne zwycięstwo zostało odniesione wspólnymi siłami. Niestety, kolejny raz doszło do zdrady. Po zakończeniu walk dowództwo sowieckie zaprosiło oficerów polskich jednostek do wsi Bogusze. Tam zostali oni aresztowani, a jednostki AK zostały rozwiązane. Znaczna część polskich żołnierzy trafiła na zesłanie do Kaługi. Taki był ich krótki bój w powstaniu wileńskim. 7-13 lipca 1945 roku. ZDRADA, ZDRADA, ZDRADA.

17 września to ustawowo Dzień Sybiraka. Szczególnie mieszkający na terenie wschodnich rubieży Polacy odczuli konsekwencje zdrady naszych sąsiadów. Masowe zsyłki na Sybir całej inteligencji – urzędników wyższego szczebla, księży, pograniczników, oficerów Wojska Polskiego, policjantów, właścicieli ziemskich. Sowietci błyskawicznie zabrali się za pozbywanie się Polaków z terenów Litwy, Białorusi, Ukrainy. Pierwsza masowa zsyłka 10 lutego 1940 roku była szczególnie bolesna ze względu



Autor przy głazie pamięci w Boguszach

na panujące mrozy (około minus 40 st. C).

Załadowani do bydłowych wagonów, ludzie masowo umierali w czasie podróży w nieznaną. Nadzorczy co pewien czas, w przypadku przymusowego postoju pociągu, otwierali wagony i wyrzucali trupy na zaśnieżone, zmrożone pobocza, nie pozwalając na pochówek bliskich przez rodzinę. Nawet jeżeli pociąg stał dłużej i pozwolono wynieść zmarłego na pobocze w celu pochowania, to i tak było to niemożliwe. Zrozpaczeni ludzie próbowali rękoma kopać

w zamrzniętym gruncie dołek, żeby przykryć śniegiem zmarłą osobę. Niestety, był to daremny trud. Stąd droga zesłańców była usiana krzyżami (oczywiście w przenośni, bo na postawienie krzyża nie było szansy). Potem Katyń, Miednoje, Ostaszków, Starobielsk, Bykownia, Kuropaty, Smoleńsk, Twer, Charków – okrutny mord polskich oficerów. Kolejnym transportem ich rodziny pojechały na Sybir.

Marian Macutkiewicz,
prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków

GENOCIDIUM ATROX*

W 1943 roku przez województwo wołyńskie przetoczyła się fala brutalnych masowych mordów na polskich mieszkańcach, stanowiących przed wojną ok. 17% ludności zamieszkującej te tereny. W wyniku działań Ukraińskiej Armii Powstańczej i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Polacy niemal całkowicie zniknęli z Wołynia – dziesiątki tysięcy wymordowano, setki tysięcy uciekły na zachód. Pozostały zgliszcza wsi i setki nieoznakowanych masowych mogił.

Różnie określane są przyczyny, które legły u podstaw tej tragicznej zbrodni. W dużej mierze zależy to od punktu widzenia – ukraińscy historycy wskazują na uciemnienie i represje wymierzane w ludność ukraińską przez rząd II RP, polscy historycy wskazują na szerszy kontekst – wszystko zaczyna się od działań ukraińskich nacjonalistów. Spójrzmy chronologicznie na wydarzenia poprzedzające ludobójstwo na Kresach Wschodnich.

Zamachy, zabójstwa, represje

Pierwsze działania ukraińskich nacjonalistów skierowane przeciw Polsce sięgają lat 20. XX w. Wtedy to na terenach II Rzeczypospolitej działała Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), którą śmiało można nazwać organizacją terrorystyczną. Przeprowadzała akcje skierowane zarówno przeciw przedstawicielom państwa polskiego (m.in. nieudane zamachy na Józefa Piłsudskiego czy Kazimierza Grabowskiego – wojewodę lwowskiego), jak i ukraińskim działaczom nastawionym na współpracę obu narodów (np. zamordowanie Sydira Twerdochliba, poety, kandydata do Sejmu RP), organizowała akcje sabotażowe (ataki na magazyny wojskowe, łączności itp.) czy terrorystyczne, wymierzone w ludność cywilną – setki napadów i podpałów polskich gospodarstw, w dużej mierze latem 1922 r. Organizację – według ustaleń polskiego wywiadu – wspierała Litwa czy Niemcy, starając się destabilizować sytuację wewnętrzną w odrodzonej Polsce.

Państwo polskie początkowo nastawione było pozytywnie do ludności ukraińskiej w granicach II RP. Jednak lata działalności UWO skłoniły władze do ostrzejszych reakcji. Pierwsze działania skierowano przeciwko ukraińskiemu szkolnictwu, urzędom, organizacjom paramilitarnym. W 1930 r. działania UWO znów się nasiliły, głównie terrorystyczne, wymierzone w ludność cywilną w Małopolsce Wschodniej. Celem było przerwanie wszelkich działań i postaw ugodowych na linii polsko-ukraińskiej. Skutkiem wspomnianych akcji był m.in. rozkaz Piłsudskiego wydany ministrowi spraw wewnętrznych Felicjanowi Sławojowi-Składkowskiemu: *Podpałen, sabotaży, napadów i gwałtów w Małopolsce Wschodniej nie wolno traktować jako jakiejś powstanie. Unikać rozlewu krwi, natomiast stosować, w razie dobrowolnego lub niedobrowolnego popierania zamachowców przez ludność, represje policyjne, a gdzie to nie pomoże – kwaterunek wojskowy ze wszystkimi*

ciężarami z nim związanymi. Sama obecność wojska uniemożliwi zamachowcom terroryzowanie ludności. Ludność musi wiedzieć, że ma słuchać władz, a nie zamachowców.

Na ziemiach Małopolski Wschodniej i Wołynia zaczęło się pojawiać osadnictwo wojskowe, mające wzmocnić możliwości obronne polskich miejscowości. Szeroka akcja zwalczania ukraińskich nacjonalistów objęła kilkaset wsi: prowadzono rewizje, konfiskowano mienie, wtrącano do aresztu podejrzanych. Akcja momentami była brutalna, dochodziło do pobić i niszczenia mienia, jednak nie wymknęła się spod kontroli tak, by przerodzić się w palenie wsi i mordowanie ludzi. Niemniej – chociaż była konieczną odpowiedzią władz polskich na panujący terror – przysłużyła się sprawie ukraińskich nacjonalistów, gdyż zasiała wśród szerszej grupy ukraińskiej ludności nienawiść do Polski i Polaków.

Na krótko ustały działania wymierzone w Polskę. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (do której włączono UWO) zaczęła planować ataki wymierzone w polskich polityków.

Wieczorem 29 sierpnia 1931 r. w pensjonacie w Truskawcu zostaje zastrzelony poseł Tadeusz Hołówko, wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych, działający na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego. To jednak dopiero początek.

Było ciepłe czerwcowe popołudnie 1934 r., gdy na ulicę Foksal wjechała limuzyna. Zatrzymała się przy numerze 3. Wysiadł z niej elegancko ubrany mężczyzna i skierował swe kroki ku wejściu do Klubu Towarzystwa. W ślad za nim, szybkim krokiem, ruszył młody człowiek, który kręcił się w tym miejscu od rana. Zbliżył się do mężczyzny, majstrując przy kartonowym pudełku, które trzymał w ręce. Portier otworzył drzwi, chcąc wpuścić do środka idącego mężczyznę – ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. W tym momencie młody człowiek podążający za nim – działacz OUN Hryhorij Maciejko – zdał sobie sprawę, że bomba, którą miał w pudełku, nie zadziała, więc szybkim ruchem wyjął pistolet i oddał trzy strzały do ministra, po czym rzucił się do ucieczki. Dwie kule trafiły Pierackiego w tył głowy. Dwie godziny później minister zmarł w Szpitalu Ujazdowskim. Maciejko uniknął pościgu i zbiegł przez Czechosłowację aż do Argentyny. Pieracki prowadził rozmowy ze środowiskami umiarkowanych Ukraińców w Polsce, mające na celu złagodzenie tarć między narodami.

Po zamachu na ministra ruszyło śledztwo, które doprowadziło do wielu aresztowań, także wśród wierzuszki OUN, jak Stepan Bandera czy Roman Szuchewycz. Działalność organizacji przygasała.

Wraz z wybuchem wojny we wrześniu 1939 r. pojawiły się nowe okoliczności, sprzyjające ponownemu wzrostowi napięć w stosunkach polsko-ukraińskich. Zaczęły się ataki na polskich żołnierzy, cofających się pod naporem Niemców/Sowietów, na ludność cywilną w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, próby przejścia miasteczek i wsi.

Kolejne lata to już bezpośrednie preludium do rzezi, która rozegra się na tych terenach. Najpierw sowieckie deportacje obejmują całe masy polskich obywateli, wyciąganych z domów i zsyłanych w głąb ZSRR. Po rozpoczęciu operacji Barbarossa okupant się zmienia. Przystępuje do fizycznej likwidacji Żydów na zajmowanych terenach, także przy współudziale Ukraińców. Z około 250 tys. osób wyznania mojżeszowego, zamieszkujących te tereny, niemal wszyscy zostali zamordowani bądź wywiezieni do obozów.

OUN bacznie obserwuje sytuację i zyskuje przekonanie, że to są właściwe metody do rozprawy z mniejszościami zamieszkującymi tereny – ich zdaniem – rdzennie ukraińskie. Brutalne realia tamtego okresu wpływają na zobojętnienie i odczłowieczenie potencjalnego wroga. Tak zapada wyrok na Polaków, ale także pozostałych Żydów, Ormian, wołyńskich Czechów czy Romów.

1943 – rok, który spłynął krwią

W początkowych miesiącach 1943 r. szeregi Ukraińskiej Armii Powstańczej zasililo ok. 5 tys. dezertów z ukraińskiej policji pomocniczej, będącej na niemieckiej służbie (zaangażowanej m.in. w eksterminację Żydów). Pierwsze ataki na polskie ośrodki: Parośl I, gdzie w lutym zostało zamordowanych ok. 150-170 osób, czy masakra w Janowej Dolinie dokonana przez sotnię UPA pod dowództwem Iwana Łytwyńczuka, gdzie życie straciło ok. 600 osób. Prawdziwe piekło dopiero miało nadejść.

11 lipca 1943 r. był punktem kulminacyjnym rzezi wołyńskiej. Owa data znana jest dziś jako „krwawa niedziela”. Tego dnia siły UPA – często przy wsparciu lokalnej ludności ukraińskiej, czasem podburzanej do działań przeciw Polakom, czasem zmuszanej przez UPA – zaatakowały 99 wsi na Wołyniu. Według ostrożnych szacunków życie mogło

wówczas stracić nawet 8 tys. Polaków, mordowanych często w bestialski, nieludzki sposób.

Niedziela nie była przypadkowym wyborem. Ukraińcy doskonale wiedzieli, że Polacy zgromadzą się w kościołach na mszy św., co znacznie ułatwi ich masową eksterminację. Tak było m.in. w Porycku, gdzie zamordowano ok. 200 osób, w Kisielinie – ok. 80, w Chrynowie zabito ok. 150 osób.

Od 2016 r. 11 lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP.

Sierpień także był krwawym miesiącem. Tylko w tym jednym miesiącu unicestwiono ok. 300 miejscowości. Wśród nich były Ostrówki i Wola Ostrowiecka, z którymi nasze stowarzyszenie jest szczególnie związane.

O świcie 30 sierpnia 1943 r. Ostrówki i Wole Ostrowiecką otoczyły kordony UPA. W obu wsiach mieszkało łącznie ok. 1530 osób. Banderowcy zapędzili ludność w kilka miejsc, m.in. do szko-

łącznie w obu miejscowościach zginęło ok. 1050 osób, czyli niemal 70% mieszkańców. W niektórych rodzinach nikt się nie uratował.

Po obu wsiach nie ma dziś śladu. Zostało kilka krzyży, znaczących odnaleziono mogiły, krzyż i dwie figury Matki Boskiej w miejscu kościoła w Ostrówkach (na zdjęciu – jedna z nich to oryginał z 1943 r. – zrzucony i pozbawiony głowy podczas dewastacji kościoła), owocowe drzewa i krzaki bzu w miejscu zabudowań oraz stary cmentarz między wsiami. Oprócz Ostrówek i Woli Ostrowieckiej UPA tego dnia dokonała napadów na ok. 30 wsi w powiecie lubomelskim, mordując łącznie ok. 2500 osób.

W 2015 r. wolontariusze Stowarzyszenia Odra-Niemen uczestniczyli w pracach ekshumacyjnych, którymi kierował dr Leon Popek z IPN-u. Odnaleziono wówczas dwie mogiły: „u Suszka” w Ostrówkach, gdzie kryły się szczątki 22 mężczyzn, 5 kobiet i 6 dzieci, oraz „u Witia” w Woli Ostrowieckiej, gdzie odnaleziono szczątki kobiety.

napadów na Wołyniu doszło w lutym 1944 r.

Warto wspomnieć, że Polacy prowadzili akcje odwetowe. Często przybierały one dość krwawy obrót, gdy atakowano wsie ukraińskie podejrzewane o wspieranie UPA. Nie dawano pardonu, ginęli wszyscy. Oczywiście motywacje tych działań były zupełnie inne. Jak wspominał jeden z weteranów 27. Dywizji Piechoty AK, jego oddział był zszokowany widokiem zastanym po wejściu do wsi, w której UPA wymordowała wszystkich mieszkańców. Owa reakcja szybko przerodziła się w ślepy gniew, gdy weszli do najbliższej ukraińskiej wsi. Po spacyfikowaniu miejscowości i po jej opuszczeniu, kiedy stanęli na odpoczynek, dotarło do nich, co tak naprawdę zrobili, i pojawiły się łzy rozpacz.

Skala owych działań jest jednak nieporównywalna do ukraińskich zbrodni. Szacuje się, że w akcjach odwetowych na Wołyniu zginęło od 2 do 3 tys. Ukraińców, a łącznie (Wołyn, Małopolska Wschodnia, tereny obecnej Polski) ofiar było ok. 10-12 tys.

Przerażające skutki i nadzieja na przyszłość

Bilans zbrodni wołyńskiej jest przerażający. Zniszczeniu uległo 1500 polskich wsi i miejscowości z całkowitej liczby ok. 2500. Różne są dane dotyczące liczby ofiar. Ze względu na charakter zbrodni trudno o dokładne szacunki. Na Wołyniu, według historyków, zamordowano od 30 do 80 tys. osób. Najczęściej podawany przedział – od 50 do 60 tys. ofiar. W Małopolsce Wschodniej życie straciło ok. 30-40 tys. osób. W obu regionach łączna liczba znanych z imienia i nazwiska to zaledwie 35 tys. osób.

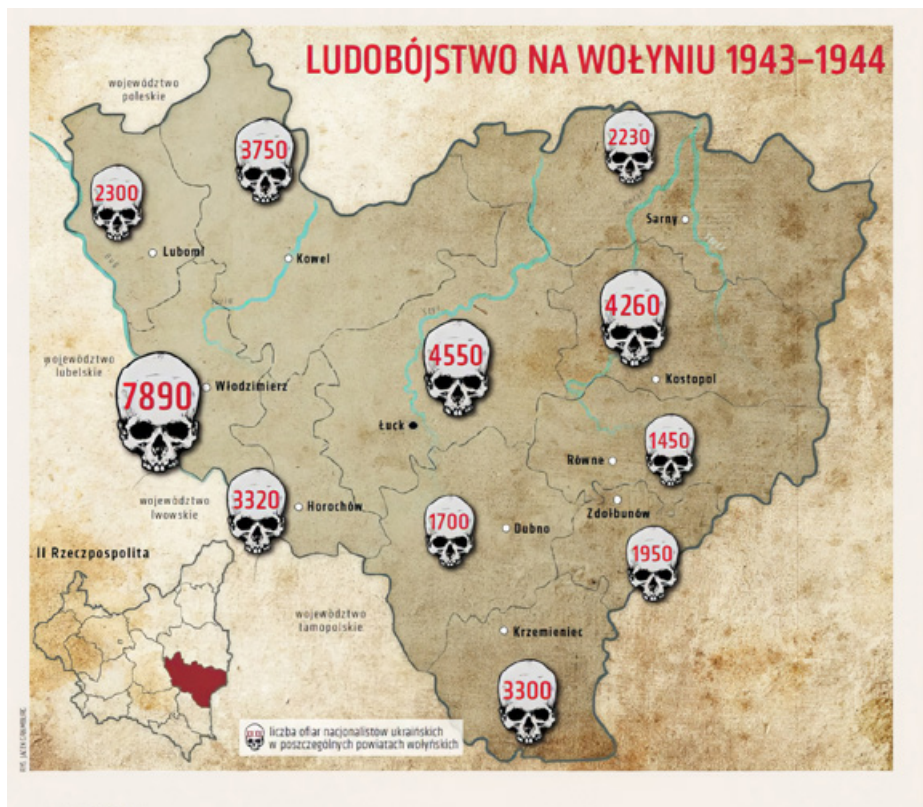
Z Wołynia uciekło ok. 125 tys. mieszkańców, z Małopolski Wschodniej, do której docierały słuchy o potwornych zbrodniach na wołyńskiej ziemi, aż 300 tys. osób. Akcje UPA objęły swoim zasięgiem także ziemie dzisiejszej Polski, głównie Chełmszczyznę, gdzie zginęło ok. 2 tys. osób, zmuszonych do ucieczki zostało ok. 60 tys.

Warto wspomnieć tych, którzy nie pozostali obojętni na zbrodnie dokonywane na Polakach przez ich rodaków. Badania na ten temat wciąż trwają. Na ten moment wiemy o 1341 przypadkach ratowania Polaków. Było w to zaangażowanych 896 Ukraińców. Udało się ocalić ponad 2500 osób. Przybierało to różną formę: ostrzegano Polaków przed zbliżającą się bandą UPA, bezpośrednio ratowano osoby przed śmiercią, ukrywano lub odmawiano udziału w mordowaniu sąsiadów – w wielu przypadkach dla Ukraińców kończyło się to śmiercią.

Miejmy nadzieję, że w końcu pojawi się kolejny przykład braku obojętności – pozwolenie na ekshumację i pochówki Polaków zamordowanych na Wołyniu. Bo nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary.

Dominik Rozpędowski

*Genocidium atrox – termin użyty przez prof. Ryszarda Szawłowskiego w artykule „Trzy ludobójstwa” oznacza „ludobójstwo straszne, dzikie”. Stawia on tezę, że jest to zbrodnia gorsza od tych dokonanych przez Niemców i Sowieców na Polakach.



Mapa ofiar ludobójstwa na Wołyniu

ły i do kościoła. Zaczęło się szabrowanie, a potem mieszkańców wyprowadzano na miejsca egzekucji i tam zabijano – z broni palnej, siekierami, pałkami.

W Ostrówkach rzeź przerwały niemieckie patrole, które wdały się w strzelaninę z banderowcami. Zebranych w kościele mieszkańców w liczbie ok. 300 osób – prawdopodobnie zamierzano ich spalić – popędzono polnymi drogami w kierunku odległego o kilka kilometrów lasu, mordując po drodze kilkanaście osób. Po dotarciu na miejsce bestialsko mordowano ich w grupach po 10 osób. Zginęło wówczas ok. 230-260 mieszkańców wsi. Ciała wrzucono do wspólnego dołu. Miejsce egzekucji nazwano „Trupim polem”.

Napady i morderstwa trwały mniej więcej do października-listopada 1943 r. Mieszkańcy polskich miejscowości starali się organizować samoobronę (jedną ze słynniejszych była obrona Przebraża, trwająca od lipca 1943 do stycznia 1944; schroniło się tam ok. 10 tys. osób) bądź po prostu uciekali, szukając schronienia w miejscach, gdzie stacjonowali Niemcy. Pod koniec roku UPA zaatakowała ponownie, tym razem na większym obszarze, uderzając także w Małopolskę Wschodnią. Z powodu cofania się Niemców pod naporem Armii Czerwonej oddziały UPA miały większą swobodę w poruszaniu się i atakowaniu poszczególnych miejscowości. Do ostatnich



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN



Łąki w okolicy Ostrówek na Wołyniu, gdzie w 2015 r.
były przeprowadzane ekshumacje ofiar rzezi wołyńskiej.
Fot. Dominik Rozpędowski

CISZA NAD WOŁYNIEM

W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej wolontariusze SON z oddziałów: wrocławskiego, lwowskiego, podkarpackiego i wielkopolskiego wyruszyli za Bug, by upamiętnić rodaków zamordowanych w 1943 roku. Oto relacja uczestnika tej wyprawy. Nie szczędził on gorzkich słów na temat zakłamywania prawdy i gloryfikacji sprawców tej zbrodni.

Na Wołyn wróciliśmy po blisko czterem miesiącach. Wcześniej byliśmy tam 11 lipca 2022 roku. Rannem przekroczyliśmy żelazny most między polskim Zosinem a ukraińskim Uściługiem, by po kilku godzinach tą samą drogą wrócić do Polski. Rozjeżdżone pobocza, rowy pełne plastikowych opakowań i mnóstwo wolontariuszy z czerwonym krzyżem na kamizelkach – wszystko to świadczyło o wędrówce ludów, która wciąż trwała nad Bugiem.

Wówczas naszym celem były obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów. Uroczystości odbyły się na leśnym cmentarzu w Ostrówkach koło Lubomla. Miejsce jest dobrze znane wolontariuszom z naszego stowarzyszenia, ponieważ już trzykrotnie mieliśmy możliwość wzięcia udziału w prowadzonych tam pracach ekshumacyjnych. W roku 2017 ukraiński Instytut Pamięci Narodowej ogłosił, że wstrzymuje wydawanie kolejnych zezwoleń na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne. Wielu naszych rodaków, z łącznej liczby dwóch i pół tysiąca ofiar zbrodni dokonanej 80 lat temu na tych ziemiach, wciąż czeka na odnalezienie i godny pochówek.

Trudno opisać, jakie wrażenie wywarły uroczystości w Ostrówkach, zwłaszcza na tych, którzy Wołyn odwiedali pierwszy raz w życiu. Okoliczności tamtej rocznicy były szczególne. Ukraina zmagająca się od kilku miesięcy z pełnoskalową inwazją Rosji. Po 24 lutego 2022 roku wielu Polaków, również autor tego tekstu, poświęciło się bezinteresownej pomocy, okazywanej na dworcach, w punktach recepcyjnych i miejscach pracy. Z drugiej strony trzeba było zmierzyć się ze świadomością niewyobrażalnej zbrodni, zaplanowanej i dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów w południowo-wschodnich województwach II Rzeczypospolitej.

Atmosferę tamtych obchodów najlepiej odda modlitwa, którą wspólnie zaniesi-

wtedy do Boga potomkowie ocalonych z rzezi wraz z Ukraińcami licznie przybyłymi z okolicznych wiosek. Katolicycy i prawosławni duchowni modlili się przy ołtarzu ułożonym z kamieni, które 79 lat wcześniej skropione zostały obficie polską krwią. Modlili się nie tylko za dusze pomordowanych, ale również za szybkie zakończenie wojny, za szybkie zwycięstwo Ukrainy, za ukraińskich żołnierzy. Nastroj chrześcijańskiego pojednania opartego na prawdzie, która – wydawało się – lada dzień zostanie uznana przez obie strony krwawego konfliktu, towarzyszył każdej chwili owych uroczystości.

W tym roku na Wołyniu spędziliśmy więcej czasu, chcąc upamiętnić również inne miejscowości startę z powierzchni ziemi 80 lat temu. Jechaliśmy trochę w ciemno, nie pamiętając zbyt dobrze dróg prowadzących do wszystkich cmentarzy i mogił, nie mając też pewnych informacji o wielu miejscach, które znaleźliśmy tylko ze słyszenia. W pierwszym dniu planowaliśmy przekroczyć granicę i udać się prosto do Zamłynia, gdzie mieliśmy nocleg. Zamłynie jest położone zaledwie 15 km od przejścia granicznego Dorohusk – Jagodzin. Ponieważ – podobnie jak w zeszłym roku – jest ono otwarte wyłącznie dla ruchu ciężarowego, w deszczowy poranek wjechaliśmy na Ukrainę przez Uściług i udaliśmy się do celu naszej podróży szosą prowadzącą od Włodzimierza do Lubomla – tą samą, którą przemierzaliśmy w zeszłym roku.

Spokojniejsze niż rok temu tempo, brak wojskowych checkpointów (przed rokiem stały przy wjeździe do większych wiosek), ale też głęboka zaduma, jaka towarzyszyła nam podczas rocznicowej wyprawy sprawiły, że zauważyliśmy upamiętnienia, na które nie zwróciliśmy uwagi w zeszłym roku. Pierwszy dostrzeżony przez nas krzyż stał przy leśnej drodze dojazdowej do włodzimierskiego poligonu czołgowego. Wielka niebiesko-żółta tablica z napisem „Tankodrom”

dominowała nad stojącym kilka metrów dalej krzyżem, pod którym w nieładzie stało kilka wypalonych zniczy. Mała tabliczka zawieszona na krzyżu upamiętniała mieszkańców wsi Helenówka, którzy – jak głosiła inskrypcja – „zginęli w 1943 roku”. Niestety, nie było czasu na chwilę skupienia – przegoniły nas odgłosy pobliskich wystrzałów oraz napis na tabliczce: „Uwaga! Tu strzelają bez ostrzeżenia”.

Kilka kilometrów dalej zauważyliśmy kolejny stalowy krzyż, stojący kilkanaście metrów od głównej drogi, taki sam jak poprzedni. W tej części Wołynia każdy krzyż poświęcony ofiarom rzezi wygląda tak samo. Otoczenie krzyża w Werbie – bo tam właśnie się zatrzymaliśmy – różniło się od poprzedniego: wokół, aż po horyzont, ciągnęły się bruzdy zaoranej ziemi, która nie potrafiła już wchłonąć spadających kropli deszczu, stąd miejscami pokryła się taflą wody. Wydawać by się mogło, że w takiej okolicy kilkumetrowy krzyż powinien dominować nad monotonią płaskiej przestrzeni. Widok nań z szosy przysłania wysoki kopiec, otoczony płotem w błękitno-żółtych barwach, z drewnianym krzyżem na szczycie. Podróżni, siłą rzeczy, skupiają uwagę właśnie na nim, nie dostrzegając sąsiadującego z nim żelaznego krzyża z zawieszonym orzełkiem w koronie i dwoma skromnymi tabliczkami. Na jednej z nich napis głosi: „Tu pochowano żołnierzy Wojska Polskiego; zginęli 19 IX 1939 roku w walce z Sowietami”. Druga inskrypcja dodaje krótko: „1617 Polakom, mieszkańcom gminy Werba, którzy zginęli w 1943 roku. Na wieczną pamięć – Rodacy”.

Żadne z mijanych przez nas upamiętnień nie podaje wprost, co wydarzyło się w roku 1943. Wśród nich wiele nie ma żadnej tabliczki. Taki był kolejny krzyż, który minęliśmy w drodze do Zamłynia. Ozdobiony wyłącznie pasyjką. I tylko białe-czerwone znicze świadczyły o tym, kogo krzyż upamiętnia. Później dowiedzieliśmy się, że



Bielin – cmentarz wojenny 27. WDP AK

stanął w miejscu wsi Liski, po której nie został żaden ślad. Z internetowej bazy zbrodni i ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów, którą udostępniła polski Instytut Pamięci Narodowej, można dowiedzieć się czegoś o każdym zidentyfikowanym mieszkańcu Lisek, np. Jadwiga Lemiecha, żona Jana, została zamordowana wraz z mężem i trójką dzieci przez sąsiadów Ukraińców w 1943 roku.

Dostępna od 2020 roku baza zbrodni wraz z mapą dokumentującą każdy potwierdzony mord, jakiego dopuścili się ukraińscy nacjonalisci w latach 1943-1946, pozwala skonfrontować się z brutalną przeszłością, której nie sposób domyśleć się, jadąc wśród zaornego stepu. Ogrom wołyńskich pól przytłacza, nie ma w nich bowiem nic naturalnego. Są wykrojone z anormalną precyzją, co mocno odróżnia tę ziemię od sąsiedniej Chełmszczyzny lub Lubelszczyzny. Na początku września pola uprawne zasłane są obficie kukurydzą lub słonecznikiem, w wielu miejscach czarnieją pola zbronowanej ziemi. Gdziekolwiek kwitnie na zielono poplon lub rośnie bujnie chwast na licznych ugorach. Na takiej dziczej polanie w niebo wspina się krzyż w Swojczowie. Stoi w miejscu zburzonego kościoła, którego fundamenty zostały zaledwie przysypane ziemią. Wystarczy kilka kroków w głąb zarośniętego nieużytku,

by między skibami odnaleźć potłuczone cegły. Najwidoczniej traktorzysta z pobliskiego kolchozu nie dość pieczołowicie zacieierał niegdyś ślady przeszłości. Miały skryć się pod całunem ziemi i już nigdy nie wychynąć na powierzchnię.

W Swojczowie tylko krzyż pozwala zlokalizować to, co skrywa okoliczna ziemia. Pamięć o wielu takich miejscach zaciera się, niestety, z każdym rokiem. W wyniku działań OUN-UPA zniszczonych zostało półtora tysiąca miejscowości, spośród których niespełna 150 zostało w jakikolwiek sposób upamiętnionych. Przedwojenne mapy taktyczne i topograficzne, które dostępne są w domenie publicznej, przedstawiają świat całkowicie odmienny od tego, jaki ujrzeliśmy latem tego roku. 80 lat temu okolice Swojczowa stanowiły istną pajęczynę dróg, które łączyły dziesiątki przysiółków i wioseczek o takich nazwach, jak Gnojno, Poczekajka, Elizabetpol, Nadziejopol, Wandowola, Przyglówek, Karmelówka... Granice między wsiami zdawały się być umowne – jedna wioska płynnie przechodziła w drugą, zabudowania pierwszej mieszały się z kolejną. Między nimi mnóstwo było pojedynczych gospodarstw i chałup. Dzisiaj krajobraz tych ziem uległ całkowitej zmianie – miejsce wiosek zajęły wielohektarowe pola, którymi władają posażne agroholidingi.

Granice zostały wyraźnie zarysowane: jedno sioło dzieli od drugiego kilka-kilkanaście minut jazdy samochodem. Podróżując, można upajać się totalną ciszą zalegającą nad tymi ziemiami. I tylko nieprzyjemny dygot nadwozia na bruku, który wyłania się gdzieś niedługo z piachu, wrywa na moment kierowcę z odrętwienia.

Przejmująca cisza i monotonia krajobrazu towarzyszyły nam w drodze ze Swojczowa na północ. Nic nie zdradzało, iż ponad 80 lat temu ciągnęły się po obu stronach drogi gospodarstwa, a gościniec prowadził do wsi o nazwie Piński Most. Historia tej miejscowości urwała się 11 lipca 1943 roku, ale żaden krzyż jej nie upamiętnia. Świadectwo jej istnienia dają jedynie archiwalne mapy. By dotrzeć do najbliższego krzyża wołyńskiego, trzeba udać się kilkaset metrów za pobliski strumień Turję, który karnie trzyma się uregulowanego w czasach sowieckich koryta. Przed wojną wzdłuż prawego brzegu rzeki stał ciąg chałup, a w oddali widać było zarys młyna wodnego. Od głównej drogi odbiegały uliczki prowadzące do dalszych zagród. Nasz trakt kończyły się na rozwidleniu w centrum miejscowości, której zwarta zabudowa ciągnęła się jeszcze kilkaset metrów w prawo i lewo. Dziś na tym rozstaju stoi krzyż skryty wśród rozłożystych sosn i bujnego bzu – jednego

świadka minionych dziejów Dominopola.

Bez w lesie chyba nigdzie nie jest naturalnym zjawiskiem. Te krzewiące się w lasach wołyńskich często są jedyną pozostałością po dawnych osadach ludzkich. Nie inaczej jest we wsi Dominopol. Las zresztą nie był obcy mieszkańcom tej miejscowości – na przedwojennych mapach widać, że leśne ostępy osaczały wioskę z każdej strony, by w pewnym momencie praktycznie ją wchłonąć. Z tego lasu nadeszła też na Dominopol śmierć. Miejsce, z którego przybyła, wskazuje obszerna tablica z logo ukraińskich lasów państwowych, stojąca kilka metrów od pustego krzyża.

Tablica bynajmniej nie wspomina o tym, iż 11 lipca 1943 roku w nocy z niedzieli na poniedziałek uzbrojone bojówki UPA i okoliczna ludność ukraińska napadły na wieś, mordując zaskoczonych Polaków przy pomocy siekier oraz innych narzędzi gospodarskich. Do domów wrzucano granaty, a do uciekających strzelano. Napastnicy przeszukali również zabudowania gospodarcze oraz ogrody, do których Polacy uciekali. Wymordowano całą polską ludność Dominopola, tj. co najmniej 220 osób, z czego z nazwiska ustalono 168 ofiar [ten i kolejne cytaty w akapicie

zaczepnięte z IPN-owskiej bazy danych ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów]. Tablica przemilcza, że przed morderem Ukraińcy ze sztabu UPA namawiali Polaków do wstępowania do organizującej się polskiej partyzantki, która na podstawie zawartego porozumienia miała walczyć z Niemcami wspólnie z partyzantką ukraińską. W ten sposób zorganizowany przez UPA polski oddział partyzancki został w nocy z 10 na 11 lipca 1943 r. wyprowadzony pod las, w którym był ukryty karabin maszynowy, i wszyscy młodzi ludzie (w wieku 15-20 lat) – co najmniej 30 – zostali zastrzeleni. Tablica zachowuje również w sekrecie to, że po rzezi z terenów leżących na lewym brzegu Turji upowcy przywozili wyłapanych Polaków, których rozstrzeliwali lub w inny sposób mordowali w Dominopolu.

Na tablicy zobaczymy natomiast fotografię prezentującą partyzantów w sile mniej więcej plutonu. Obok zdjęcia możemy przeczytać tekst gloryfikujący ich „dokonania”. Warto przytoczyć go w całości, byśmy i my mogli zapoznać się z ich niesłyszana historią:

Właśnie miłość do ojczyzny Ukrainy pomogła powstańcom przetrwać w nierównej

walce na trzy fronty i nie poddać się. Punkty oporu UPA zaczęły powstawać pod koniec lata 1942 roku zgodnie z postanowieniem drugiej konferencji krajowego проводу OUN. Czyż nieprzekraczalne okolice Wowczaku nie służyły najlepiej takim celom? Na wiosnę 1943 roku zaczął działać cyklicznie gotowy do walki zagon złożony z dwóch sotni strzelców oraz czterech sotni kawalerii. Dla potrzeb „Siczy” pospiesznie zbudowano kilka tartaków, w których nie przerywano pracy ani w dzień, ani w nocy. Wkrótce na uroczysku „Wowczak” powstały budynki szpitala, sztabu, koszar, magazynów, grabarni, piekarni, wędzarni, kuźni, różnorodnych warsztatów i szkoły podchorążych. W pobliżu zaś – w Kupiczowie [miejscowość położona 5 km na wschód od Dominopola – przyp. autora] – rozbiła obóz Armia Krajowa i Polacy robili częste napady na pobliskie wsie. Zagon powstańców nękał zarówno Niemców, jak i Polaków oraz sowieckich dowódców, dlatego też potyczki toczyły się na trzy fronty. Żelazny krzyż upamiętnia Ukraińców, którzy zginęli w roku walki, zaś w pobliżu jest opuszczona studnia, która stała się mogiłą dla rodzin Polaków. Takich smutnych miejsc jest tutaj dużo.



Swojczów – w tym miejscu niegdyś stał kościół, po którym nie ma dziś śladu...

Takim smutnym miejscem nie jest na pewno kompleks historyczno-kulturowy „Wołyńska Sicz”, do którego prowadzi tablica obok krzyża. Ten swego rodzaju skansen położony jest nieco ponad kilometr od dawnego Dominopola. To właśnie stamtąd wyruszyli powstańcy niosący zagładę polskim mieszkańcom z całej okolicy. Do środka kompleksu prowadzi wielka drewniana brama, wzorowana na kozackich grodziskach. Powiewa na niej dumnie czerwono-czarny sztandar. Z plakatów wita nas dekalog ukraińskiego nacjonalisty. Ze zdjęć uśmiechają się wizerunki Bandery, Szuchewycza i weterana z licznymi medalami w klapie znoszonej marynarki. Jest też obszerna mapa kilkuhektarowego ośrodka, otoczonego okopami i tranzejami wykopanymi przez ukraińskich harcerzy. Mapa zaprowadzi nas do placu zabaw dla dzieci, zrekonstruowanych koszar, magazynów, grabarni oraz piekarni, w której podczas festynów można samodzielnie upiec powstańczy chleb. W środku „sicy” stoi cerkiewka poświęcona wszystkim świętym męczennikom ziemi ukraińskiej. Obok świątyni rośnie „powstańczy dąb”, pamiętający zapewne dawne obozowisko UPO-wskiej sotni „Wowczak”. Dąb pamięta być może pewien epizod walk, jakie toczyli tu ukraińscy powstańcy. Albowiem również i tu przebiegała linia „trzeciego frontu”. Jak podaje IPN-owska baza danych, w sierpniu 1943 roku 8 osób o niestalonych nazwiskach, w tym matka z dzieckiem, zostało rozstrzelanych przez upowców w lesie, przy gajówce, gdzie mieścił się sztab UPA.

„Wołyńska Sicz” musi być bardzo gwarnym miejscem, gdy odbywają się w niej harcerskie zloty lub patriotyczne festyny. Każdy z uczestników przejeżdża wtedy obok krzyża, który – jak głosi sąsiadująca z nim tablica – poświęcony ma być ukraińskim „bohaterem”, poległym w walce z Armią Krajową. Większość odwiedzających dominopolskie lasy przyjmuje tę kłamiwą narrację, gdyż innej prawdy po prostu nie znają. O prawdziwej historii tego miejsca – cisza.

Zasłona milczenia spowija również dzieje kościoła w Kisielinie, którego ruiny zachowały się do dnia dzisiejszego. Bryła świątyni wraz z przyległą plebanią zachowały się tylko dlatego, że w czasach sowieckich przyjęły na siebie funkcję suszarni lnu i konopi. Nad nawą nie ma już co prawda dachu, lecz mury przybytku Pana świadczą jeszcze o tym, co wydarzyło się w ich wnętrzu. Po tym, jak upowcy wtargnęli 11 lipca 1943 roku do kościoła, zamordowano wszystkich znajdujących się w jego wnętrzu. Szanse przeżycia mieli tylko ci, którzy zabarykadowali się na plebanii i przystąpili do walki. O wydarzeniach sprzed 80 lat milczy jednak

tablica postawiona przed wejściem do kościoła. Przedstawia wiele faktów z życia świątyni: wymienia nazwiska fundatorów i artystów upiększających przed wiekami Dom Boży oraz dość szczegółowo opisuje bogatą historię ludnego niegdyś miasteczka – jednego z najważniejszych ośrodków braci polskich oraz istotnego centrum kultury żydowskiej. O tragedii roku 1943 – cisza.

Cicho na temat wielu podobnych zbrodni. Kisielin, Swojczów, Liski, Werba – te miejscowości doczekały się chociaż krzyży, choć ukraińskie władze wciąż nie zgadzają się na żadne tabliczki, których treść mogłaby oczernić „dobre imię” nacjonalistów z partii OUN lub powstańców z UPA. Na Ukrainie dużo jest takich smutnych miejsc – to jedno zdanie zaczerpnięte z tablicy w Dominopolu nie jest kłamstwem. Przygnębiające wrażenie zrobił na nas w tym roku również sam cmentarz w Ostrówkach, na który udaliśmy się w ostatnim dniu naszej podróży. Latem nie słychać tam było śpiewu ptaków. Miejscowi potwierdzają, że ptaki milczą nad dawnymi ulicami Ostrówek i Woli Ostrowieckiej – dwóch ludnych niegdyś wiosek, których mieszkańcy zostali bestialsko zamordowani 30 sierpnia 1943 roku. Na co dzień tamtejszy cmentarz spowija przejmująca cisza, tak odmienna od sielskiego gwaru kresowej osady. W Ostrówkach jednak – w przeciwieństwie do przytłaczającej większości miejsc pamięci na Wołyniu – co roku robi się tłoczno i uroczyste.

W tegorocznych obchodach – podobnie jak w poprzednich – wzięli udział okoliczni mieszkańcy. Od kilku lat przywozi ich tutaj ks. Jan Buras – proboszcz parafii w Lubomlu i dyrektor Domu Integracji „Caritas” w Zamłynie. To właśnie on udzielił nam gościny podczas naszej wyprawy. Sam zakład powstał na terenie dawnej sowieckiej placówki granicznej, w wiosce niezwykle ubogiej nawet jak na ukraińskie standardy. Dzisiaj tam, gdzie Sowieci zajmowali się przed laty kontrolą wywiadowczą polsko-sowieckiego pogranicza, ks. Jan odprawia msze święte lub prowadzi zajęcia dla podopiecznych. Zdarza się, że do Zamłynia zjeżdża się ich grubo ponad setka – są to sieroty wojenne, uczniowie z niezamożnych rodzin, wdowy po poległych żołnierzach lub kapłani udający się na chwile skupienia. Wołyn ma również takie oblicze – kościoła otwartego na mieszkańców tych ziem, walczącego o zachowanie ich godności w warunkach niewyobrażalnej biedy, strzegącego też pamięci o prawdzie historycznej.

Takie oblicze nadaje Wołyniowi ks. Jan. Dzięki niemu pamięć o tych wszystkich miejscowościach, które zostały wcześniej wymienione, nie ginie. On to wraz ze swoimi

ukraińskimi przyjaciółmi – nie zawsze katolikami, jeszcze rzadziej potomkami wołyńskich Polaków – dba o to, by każde miejsce pamięci było zadbane i uporządkowane. Dzięki ich staraniom żaden krzyż wołyński nie utonął w morzu trawy. Nikt też spośród tych, którzy poznali ks. Jana, nie wierzy w kłamstwo wołyńskie, które obarcza Polaków równoważną odpowiedzialnością za „tragedię roku 1943” i neguje prawdę o ludobójstwie poprzez propagowanie tezy o rzekomym „trzecim froncie ukraińskiej walki narodowowyzwoleńczej”.

W czasie tegorocznych uroczystości w Ostrówkach modliliśmy się o to, by prawda o Wołyniu przetrwała, mimo upływu lat. Odchodzą ostatni ocalali z rzezi. Ich potomkowie nie zabiegają już tak wytrwale o należyte upamiętnienie tragedii sprzed 80 lat. W tym roku nadzieja na polityczne uregulowanie „sprawy wołyńskiej” również przysłała. W ostatnich miesiącach bardzo dużo padło słów, wskutek których relacje między Ukrainą i Polską uległy pogorszeniu. Bardzo mało zaś zrobiono w sprawie Wołynia. Mimo wszystko pamiętać należy, że wszelkie komentarze typu „banderowskie zwierzęta” lub „barbarzyńcy spod znaku tryzubą” nie wpłyną pozytywnie na przywrócenie prawdy o Wołyniu i nie zmaczą smutnej ciszy, jaka wciąż wisi nad tą skrwawioną ziemią. Tę ciszę mąci jedynie wysiłek takich ludzi jak ks. Jan, który zamiast siać nienawiść między narodami, zaprosił Ukraińców do wspólnego wysiłku w celu zachowania prawdy.

Prawdą jest, że jako Polacy mamy jeszcze wiele do zrobienia – zbyt wiele krzyży czeka na niezakłamane tablice, zbyt wiele nieistniejących wsi czeka na swoje krzyże. Nie postawią ich jednak nienawistne komentarze, których wygłaszanie jest tylko przejawem naszej bezsilności. W 2024 roku czas najwyższy zastanowić się, jak wspólnie z Ukraińcami kultywować pamięć o ofiarach rzezi wołyńskiej. Być może wciąż za wcześnie jest na polityczne uregulowanie tego problemu. Nie powinniśmy jednak oglądać się w tej materii wyłącznie na polityków. Tym ważniejsze jest dla nas, by prawdy o Wołyniu nie zatajać w czasie rozmów z ukraińskimi kolegami z pracy, sąsiadami, krewnymi. Nasza postawa nie może wynikać z jakichkolwiek uprzedzeń czy nienawiści – wszak Ukraińcy w przytłaczającej większości o ludobójstwie na Wołyniu po prostu nie słyszeli. Im więcej takich, którzy znają prawdę o tej umęczonej ziemi, im więcej wspólnych inicjatyw zmierzających do godnego upamiętnienia ofiar sprzed 80 lat – tym większa szansa, że nasze modlitwy w Ostrówkach zostaną wysłuchane.

PRZEBACZAM I PRZEPRASZAM

Okrągłe rocznice wydarzeń historycznych sprzyjają przełomowym deklaracjom i czynom. Gdy mija czas, łatwiej jest o pewnych sprawach rozmawiać, mimo iż wciąż żyją ich uczestnicy, w przypadku rzezi wołyńskiej jej sprawcy i ocalale ofiary. Czy istotnie było tak w przypadku 80. rocznicy czarnej niedzieli na Wołyniu?

Z pewnością wpływ na to, jak postrzegamy 80. rocznicę rzezi wołyńskiej i jej lipcowe obchody, miał pełnoskalowy atak Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Pewne bariery pomiędzy naszymi narodami wtedy właśnie zostały przekroczone wraz z setkami tysięcy uchodźców z Ukrainy, którzy znaleźli schronienie w Polsce. Wtedy nie liczyło się to, jaki kto ma światopogląd, kogo politycznie popiera, jakiego jest wyznania. Cała Polska ruszyła z pomocą, okazując dobre serce, nie oglądając się na animozje. Zdał się zachować. Społeczeństwo ukraińskie to widziało, doceniało i docenia do teraz. Po raz kolejny można było zaobserwować, że gdzie występuje cierpienie, ból i krzywda, potrafią z tego wyrosnąć piękne i dobre rzeczy. Potrzeba tylko i aż człowieczeństwa i miłosierdzia.

Wymiar społeczny

W ten sposób doszło do zbliżenia pomiędzy naszymi narodami, a na efekt nie trzeba było długo czekać. Już przy okazji szesznarocznych świąt wielkanocnych Polskę obiegła informacja, że w rejonie kiwreckim miejscowi Ukraińcy wysprzątały polski cmentarz, gdzie m.in. pochowano ofiary rzezi wołyńskiej. Później w kilku innych rejonach pojawiły się podobne akcje. Coś pomiędzy naszymi narodami drgnęło. Ukraińcy w ten spontaniczny sposób chcieli podziękować za przyjęcie tak dużej liczby ich krajanów, uciekających przed zbrodniarzami rosyjskimi. Był to załazek uzdrowienia naszych relacji. Kolejny ważny krok, choć tylko symboliczny, zwłaszcza dla ludzi miłujących Kresy, to „uwolnienie” rzeźb lwów na cmentarzu Łyczakowskim przy kwaterze Orłąt Lwowskich. Polacy docenili te drobne gesty z 2022 roku, jednak te trudniejsze tematy wciąż czekały na swoją kolej i na rok 2023.

Wymiar polityczny i historyczny

Niestety, w tych dwóch kwestiach nie było już tak dobrze. Polscy politycy od lat, niezależnie, z jakiego nadania partyjnego pochodzą, nie potrafią prowadzić dobrej polityki z naszymi wschodnimi sąsiadami. Wszyscy boją się tego, że zostaną posądzeni o rewizjonizm, myśląc to z prowadzeniem twardych negocjacji i obroną swoich racji. Dlatego nie poruszają drażniących tematów, a gdy nasi sąsiedzi robią coś, co uderza w polskie mniejszości w tych krajach, zazwyczaj chowają głowę w piasek i udają, że nic się nie wydarzyło. Byłe nie zepsuć dobrych stosunków. Przez lata mieliśmy tego przykłady w relacjach z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Polscy politycy, mimo iż rządzą krajem, który jest liderem Europy Środkowej, nie potrafią tej pozycji w negocjacjach wykorzystać. Nie chodzi tu o wywyższanie się i próbę narzucenia

siłą swoich przekonań, jak robią to Niemcy z każdym innym krajem w Europie, ale pokazanie się jako lider regionu i partner, z którym warto współpracować, bo może to przynieść wymierne efekty dla wszystkich mniejszych państw. Gdy ma się dobre relacje gospodarcze, łatwiej rozmawiać o trudnych sprawach historycznych. Polscy politycy nie skorzystali z faktu, że Ukraina miała pewien niepisany dług wobec Polski, i nie wyszli z żadnymi konkretnymi postulatami dotyczącymi godnego upamiętnienia ofiar i zgód na ekshumacje oraz publicznych przeprosin za to, co zrobili ukraińscy nacjonalści Polakom. Tego typu kwestie zawsze były zbywane tym, że teraz trwa wojna i nie wypada takich tematów poruszać. Przyjdzie jeszcze na to czas. Trudno wymagać, aby ukraińscy politycy, jeśli nie odczuwają najmniejszej presji ze strony polskiej, sami wyszli z inicjatywą. Wygłaszają wygodne dla siebie ogólniki o tym, że w tym czasie była wojna, toczyły się walki pomiędzy różnymi narodami na tych terenach i właściwie każdy jest pokrzywdzony, co zupełnie zdejmuje odpowiedzialność sprawczą za dokonane morderstwa. Jest to niedopuszczalne, gdyż nigdy nie zbliży nas to do prawdy i pojednania. W wymiarze instytucjonalnym jedynie Kościół katolicki w Polsce i ukraiński Kościół grekokatolicki zdały egzamin, podpisując wspólne oświadczenie o przebaczeniu i pojednaniu, czym pokazały, że jest możliwe mówienie wspólnym głosem w imieniu niewinnych ofiar.

Problem z tożsamością narodową

Ukraina od początku swojej państwowości zmagają się z problemem właściwej tożsamości narodowej. Ukraińcy poszukują wzorców, na których mogliby uczyć patriotyzmu swoje najmłodsze pokolenia. Jednak opieranie się na bandytach spod znaku OUN-UPA jest z góry skazane na klęskę. Aby czcić kogoś jako bohatera, trzeba przedstawić go w pełnym świetle. Również cienie z jego życia i trudne wybory. W Polsce dojrzewamy do debaty o Żołnierzach Wyklętych i ich wyborach w trakcie walki, które w czasie pokoju mogą się wydawać kontrowersyjne. W przypadku banderowców nie ma o tym mowy – działania ich partyzantki były nastawione na eksterminację polskiej ludności w barbarzyński sposób. Jeśli Ukraińcy chcą przynależeć do naszego kręgu kulturowego, muszą zmierzyć się z prawdą. Wyidealizowanie wizerunku partyzantki antysowieckiej w kontekście dzisiejszej walki z Rosją, pomijając zupełnie kwestie przeprowadzonego ludobójstwa na Polakach, nie wystarczy. Nie można prowadzić rzetelnej polityki zagranicznej z Polską, udając, że temat ludobójstwa nie istnieje. Natomiast Polska jako „starsza siostra” może pomóc swojemu sąsiadowi w odkrywaniu na nowo swej tożsamości. Jak to zrobić?

Sprawiedliwy wśród Narodu Ukraińskiego

Na całym świecie znane jest upamiętnienie w formie tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Przyznaje je Instytut Yad Vashem w Jerozolimie

osobom, które ratowały Żydów w trakcie II wojny światowej. Wśród wyróżnionych najwięcej jest Polaków. W Polsce głowa państwa przyznaje medal „Virtus et Fraternitas” obcokrajowcom zasłużonym w niesieniu pomocy osobom narodowości polskiej. Wielu Ukraińców ratujących swoich polskich sąsiadów przypłaciło to życiem. Pięknych i niesamowitych postaw jest bardzo dużo. Każdego roku takie osoby są wyróżniane medalem, ich historie są przytaczane i opisywane. Jednak docierają one do znikomej liczby odbiorców. Bardzo dobrze, że Polska dba o ich pamięć, jednak to wszystko powinno się odbywać na dużo większą skalę. O owych chwalebnych postawach powinno się mówić szerzej w Polsce i na Ukrainie. Gdyby politycy obu krajów wspólnie honorowali takie postawy, byłoby dużo łatwiej. Podobnie mogłyby działać media. Systematyczną pracą, przez lata, można by dojść do poziomu rozpoznawalności i prestiżu, zbliżonego do żydowskiego upamiętnienia.

Strona społeczna

A co możemy zrobić my, czyli organizacje pozarządowe, pasjonaci historii i Kresów Wschodnich? Działajmy jak do tej pory. Sumienna i rzetelna praca na rzecz upamiętnienia ofiar, przekazywanie wiedzy o tych strasznych zdarzeniach młodszemu pokoleniu to nasze podstawowe zadania. Ostatnimi czasy zastanawiałem się nad tym, czy nie byłoby dobrym pomysłem, przy okazji naszych wyjazdów na Ukrainę, odwiedzenie cmentarza, na którym pochowano obrońców Ukrainy i niewinne ofiary rosyjskiej agresji, i pozostawienie tam biało-czerwonych zniczy i wstążek, by w ten symboliczny sposób powiedzieć: „To są wasi prawdziwi bohaterowie, na ich postawach budujcie swoją tożsamość narodową”. Budowanie relacji polsko-ukraińskich po 2022 roku ma niepowtarzalną szansę na zmianę. Jednak do tego potrzeba czegoś najważniejszego.

Przebaczam i przepraszam

W Piśmie Świętym jest napisane, że „prawda was wyzwoli”. Te słowa są kluczowe dla narodu ukraińskiego w kontekście rzezi wołyńskiej. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy i nazwać uczciwie to, co się tam dokonało. Bez owijania w bawełnę, bez niedomówień i ogólników. Uważam, że Polacy jako naród są gotowi do przebaczenia. To, czy zrobią to rodziny ofiar i ocaleni z rzezi wołyńskiej, to ich prywatna sprawa. Nie mamy prawa wymagać od kogoś i zmuszać go, by to uczynił. Nie nam to oceniać. Jednak – jak zauważa prof. Grzegorz Kucharczyk – „sprawiedliwość bez prawdy staje się bezprawiem, z drugiej zaś strony miłosierdzie bez prawdy jest pobbazaniem”. Pierwsze słowo w tytule tekstu nie może zaistnieć, jeśli nie padnie drugie. Jeśli strona ukraińska nie uznaje swojej winy, nie chce przeprosić, nie może dojść do przebaczenia. Czy dialog jest jeszcze w ogóle możliwy? Oczywiście, jednak fundament stanowi prawda. Bez niej się to nie uda.

Emil Majchrzak

KROKI DO POLSKI

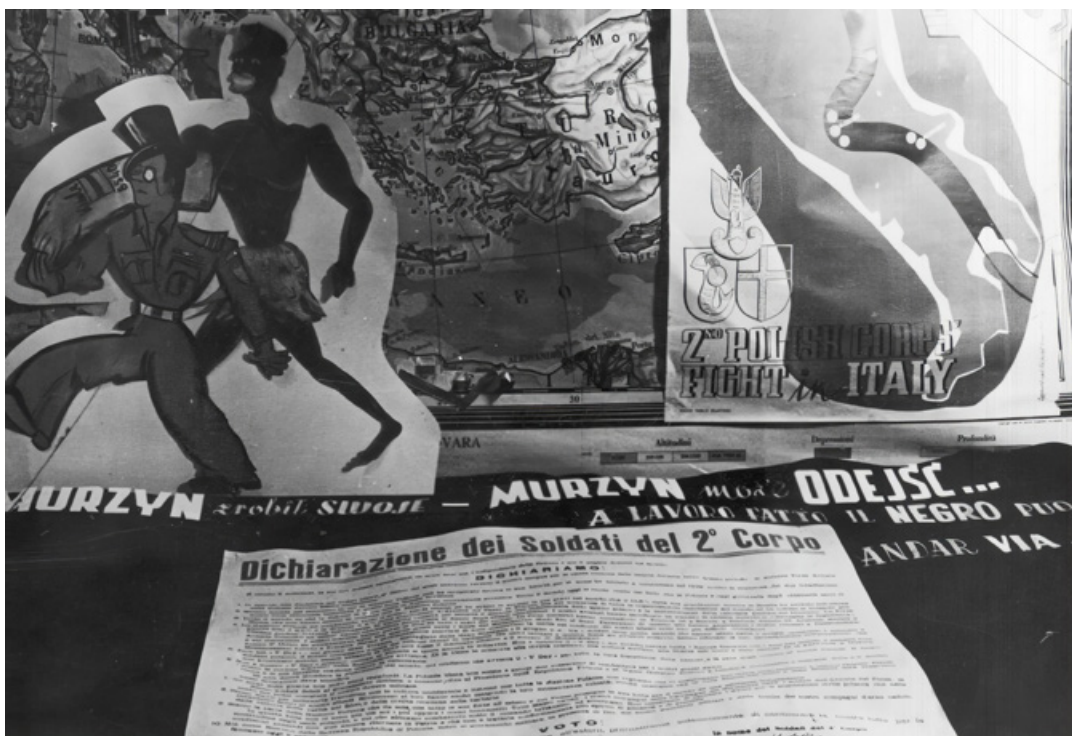
Lata przypadające na II wojnę światową to okres ze wszech miar tragiczny dla Polski. Klęska wrześniowa, która była szokiem dla społeczeństwa. Lata bestialskiej okupacji w wykonaniu dwóch totalitarnych państw. Wreszcie wyjście z wojny z utraconym terytorium i - przede wszystkim - ogromną częścią ludności. Jak mawiał klasyk: Polska wykonała dwa kroki na zachód. Co trzeba dodać do tego cynicznego bon motu: zostawiła za sobą ogrom grobów. Łatwo rzucać anegdotycznymi porównaniami o przesuwaniu całych krajów i narodów, gdy sytuacja dotyczy kogoś innego.

Za tym krótkim stwierdzeniem kryją się rozliczne ludzkie tragedie – przesiedlenia, wypędzenia z rodzinnych domów, „repatriacje” (celowo używam cudzysłowu, gdyż cóż to za repatriacja, gdy ktoś opuszczał polskie dotychczas terytorium?), dławienie wszelakiego oporu, czy to stawianego drogą pokojową, czy poprzez walkę zbrojną II konspiracji. II wojna światowa w stopniu nieznanym wcześniej w historii przyniosła cierpienia ludności cywilnej. O ile jeszcze w poprzedniej wojnie lat 1914-1918 w największym stopniu ginęli i otrzymywali rany żołnierze, o tyle 20 lat później rozpoczęła się wojna „nowoczesna”. Jej nowoczesność, oprócz aspektów technicznych, czyli niezwykle szybkiego rozwoju uzbrojenia, polegała na tym, że po przejściu frontu rozpoczynał się okupacyjny

terror, wymierzony w mieszkańców podbitych ziem. Ogrom cierpień zadanych cywilom – systemy obozów zagłady stworzone zarówno przez nazistowskie Niemcy, jak i Związek Sowiecki, niewolnicza praca, masowe rozstrzelania, gwałty, prześladowania – powoduje, że cierpienia żołnierzy zdają się schodzić na drugi plan. Z jednej strony wydaje się to o tyle zasadne, że po to zostali powołani pod broń, by znosić trudy i walczyć za swoją ojczyznę. Nawet jeśli ta walka toczyła się daleko od jej granic, o czym za chwilę będę pisać. Z drugiej strony trzeba o ich przeżyciach przypominać, by tym bardziej docenić i zachować życzliwą pamięć o tych, którzy nie szczędzili krwi dla Polski.

Exodus

Sześć lat toczącej Europę i świat wojny to dla ludności polskiej okres prześladowań, ale także masowych exodusów. Tułaczki te miały różny charakter: od wypędzania z domostw, w pierwszej kolejności z Pomorza i Poznańskiego, czyli



Plakaty kolportowane w związku z ewakuacją 2. Korpusu Polskiego z Włoch w 1946 r.

terenów bezpośrednio włączonych do Rzeszy, po wywózki na katorgę na Sybir. Niemalą liczbę kilometrów przebyli także ci żołnierze, którzy uniknęli bądź umknęli z niewoli i chcieli kontynuować walkę na Zachodzie, z przewodnim hasłem „Za wolność naszą i waszą”.

Niejeden piechur czy czołgista przebył drogę od pozycji obronnych z 1 września 1939 r. aż do granicy rumuńskiej, by później – różnymi kanałami – dostać się do Francji. Po klęsce tegoż sojusznika kontynuowali swój szlak na Wyspach Brytyjskich, gdzie odtwarzano po raz kolejny polską armię, która ostatecznie powróciła na kontynent i brała udział w wyzwolaniu zachodniej Europy, kończąc szlak bojowy w Belgii czy północnych Niemczech. Przykładem tego rodzaju wędrówki jest m.in. gen. Stanisław Maczek, wybitny dowódca polskich pancerniaków.

Podobny los spotkał naszych lotników, którzy przez chwilę byli kochani przez aliantów za udział w bitwie o Anglię. A przecież na tym

nie skończyła się ich rola. Do końca wojny Polacy stanowili załogi bombowców oraz myśliwców eskortujących. Niestety, mimo ciągłego zaangażowania wdzięczność i sympatia Brytyjczyków nie przetrwała próby czasu...

Wreszcie, jeśli mówimy o Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, nie sposób pominąć załóg polskich okrętów, które miały swój udział w bitwie o Atlantyk, walkach w Norwegii czy operacji „Overlord”, czyli lądowaniu w Normandii w 1944 roku.

Z ziemi włoskiej do Polski (?)

Ten tekst będzie traktować także o żołnierzach polskich, którzy do ojczyzny maszerowali z przeciwnego kierunku. Zanim jednak przejdziemy do tego tematu, skupmy się na losach wojsk dowodzonych przez gen. Andersa, gdyż okoliczności tego exodusu są kłamrą spinającą Zachód ze Wschodem.

2. Korpus Polski, którego najsłynniejszym bojem jest zdobycie pozostałości klasztoru na Monte

Cassino, przebył bodaj najdłuższą drogę. Z podbitej Polski na nieprzeniknione połacie Syberii. Stamtąd, przez Iran, Palestynę, do Italii, gdzie żołnierze złożyli wielką daninę krwi. Dramatem Polaków walczących na Zachodzie okazały się postanowienia wielkiej trójki i wspomniane na wstępie wykonanie przez Polskę dwóch kroków. Co gorsza, oprócz utraty terytorium oznaczało to zgodę na włączenie naszego kraju w sowiecką orbitę wpływów i postępującą totalizację życia publicznego na ziemiach stopniowo „wyzwalanych” przez Armię Czerwoną.

Ci, którym przyszło walczyć na lądzie, morzu i w powietrzu na zachodnim teatrze działań, nie wrócili z ziemi włoskiej do Polski. A jeśli bili się o wolność, to finalnie bardziej za „waszą” niż za „naszą”. Taki obrót spraw, nazwany przez część historyków kolejnym rozbiorem Polski, niósł ogromne rozczarowanie i rozgoryczenie. Dość powiedzieć, że dalszy udział niektórych jednostek w walkach stał pod znakiem zapytania. Nie dotyczyło to tylko Monte Cassino, ale także np. sytuacji nad Mozą na początku 1945 roku, gdzie wśród polskich pancerniaków wprost debatowano, czy warto dalej się bić, skoro Polska została sprzedana w Jałcie. Ostatecznie żaden kryzys przysięgowy nie nastąpił, choć możemy sobie tylko wyobrazić, z jakim dramatem zmagali się żołnierze, którzy marzyli, że powrócą do Ojczyzny jako wyzwolicieli. Dowodem na to są także okoliczności ewakuacji 2. Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii, czemu sprzeciwiała się część kadry oficerskiej. Prasa żołnierska, wyrażając rozgoryczenie, wprost nawiązywała do przysłowia „Murzyn zrobił swoje...”.

„Wyzwoliciele”

Celowo w tym miejscu pozwalam sobie na kilkukrotne użycie słowa „wyzwoliciele”. W naszej historiografii można rozróżnić dwie formy zapisu: zwykłą i pisaną kursywą bądź w cudzysłowie. Ten drugi zapis dotyczy zwłaszcza Sowieców walczących na ziemiach polskich. Użyłem go zresztą w ten sposób akapit wyżej. Jak zapisać to słowo, gdy mówimy o Polakach walczących u boku Armii Czerwonej?

Były to przecież bardzo liczne oddziały Wojska Polskiego – złożone z tych, o których często mówi się, że „nie zdążyli do Andersa”. Ciekawy jest fakt, że w warstwie symbolicznej władze sowieckie, zapewne ze względów propagandowych, pozwoliły na daleko idącą polonizację. Żołnierzom patronował m.in. Tadeusz Kościuszko, pracowali kapelani, odbywały się regularnie msze święte. Podobnie jak na Zachodzie, śpiewano „Mazurka Dąbrowskiego”. Na shermanach pod Monte Cassino i na T-34 pod Lenino widoczne były polskie orły, choć te drugie już bez korony. Paradoksem jest, że ci, którzy z kolei zdążyli zaciągnąć się pod komendę gen. Andersa – żołnierze z ziemi włoskiej – nie dotarli do Polski. Ci idący z nieludzkiej ziemi – jak najbardziej tak. Tylko do jakiej Polski?

Mimo taktycznych ustępstw wobec symboliki Wojska Polskiego formacja ta od początku była wprzęgnięta w tryby Armii Czerwonej. O ile wśród szeregowych żołnierzy znajdowali się niemal sami Polacy, o tyle sytuacja była zupełnie inna w przypadku kadry oficerskiej. Tę stanowili ludzie sowieccy, niekiedy o polskich korzeniach, ale w warstwie świadomości nie czyniło to z nich Polaków. Co najwyżej możemy o nich

mówić: polskojęzyczni. Czynię to rozróżnienie, żeby przypomnieć, że dla wielu Polaków nie było innego wyboru. Albo zaciągnięcie się do wojska, albo Sybir (ten sam wybór stawiano zresztą żołnierzom podziemia niepodległościowego pojmanym po ujawnieniu się w akcji „Burza”).

Nie była to zatem armia polska, jakiej życzyliby sobie walczący w niej Polacy. Także Polska, która powstała z ich krwi, nie była ich wymarzoną Polską. O ich krwi, przynajmniej tych, którzy nie mieli innego wyboru, i tych, którzy po prostu chcieli walczyć za Ojczyznę, powinniśmy bez wątplenia pamiętać. Mając świadomość kontekstu geopolitycznej pajęczyny, w którą byli zaplątani. W tym sensie, jeśli skupimy się na ofiarności polskiego żołnierza, dla mnie cmentarz w Zgorzelcu, z olbrzymim piastowskim orłem, jest nie mniej ważnym miejscem pamięci niż rząd biały krzyży na Monte Cassino.

Takie były tytułowe kroki do Polski. Kroki te postawili polscy żołnierze walczący na wszystkich frontach II wojny światowej. Część z nich wróciła w rodzinne strony, część skazana była na poniewierkę. Dla zdecydowanej większości ówczesna Polska nie okazała się krajem, o którym marzyli. Taka właśnie, niełatwa i niejednoznaczna, była nasza historia. Kiedyś na tych łamach pisałem o historiach alternatywnych. Gdyby wybuchła III wojna światowa, to może znów Polak strzelałby do Polaka. Jeden siedziałby za pancernem wspomnianych shermanów, drugi sowieckich T-34. Jaki byłby tego skutek, już nigdy się nie dowiemy. Może to i lepiej. Pozostaje nam analizować tę historię, którą nasz naród ma za sobą, i wyciągać z niej wnioski, choćby były niełatwe.

Mateusz Zbróg

Fot. Interia Historia



Defilada czołgów po przysiędze żołnierzy 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, 15 lipca 1943 r.

KUKIA – POSZUKIWANIE POLSKICH ŚLADÓW W GRUZJI

Cmentarz Kukijski w Tbilisi to najstarszy zachowany cmentarz w stolicy Gruzji. Znajdujące się na nim nagrobki datowane są na XIX wiek. Miejsce to skrywa niezliczoną ilość historii mieszkańców Tbilisi. Od zaborów po lata najnowsze chowani tu byli Polacy, Ormianie, Gruzini, Asyryjczycy, Kurdowie, Niemcy, Austriacy, Rosjanie, Słowacy, Czesi...

Nazwa cmentarza wywodzi się od osady założonej przez niemieckich imigrantów z XIX w. Na stoku wzgórza Machata chowani byli protestanci, katolicy, prawosławni oraz osoby innych wyznań. W miarę rozrastania się nekropolii granice między kwaterami zanikały. W 1930 r. usunięto katolicką kaplicę cmentarną.

W najwyższym miejscu starej części nekropolii, w jej zachodniej części, usytuowane jest „Polskie Wzgórze” – symboliczne dla Polaków miejsce. Spoczywają tam nasi rodacy, którzy w XIX i XX w. byli mieszkańcami Tbilisi.

Cmentarz Kukijski zaskakuje swoim położeniem oraz nieregularnym, wielobocznym kształtem. Jest to labirynt, z którego trudno się wy dostać. Potrzeba kilku podejść, aby zapamiętać wijącą się w górę i w dół trasę. Nieuporządkowane płyty nagrobne nachodzą na siebie, często blokując przejście. Dodatkową przeszkodę stanowią dziko rosnące drzewa i krzewy. Trzeba się nieźle nagimnastykować, aby znaleźć właściwą trasę, a co dopiero odnaleźć konkretne, polskie groby.

Sposoby na odnalezienie zapomnianych nagrobków

Sposób pierwszy: można szukać po omacku.



Widok z cmentarza Kukijskiego na Tbilisi

Sposób drugi: można szukać konkretnych nagrobków, typowych dla danego okresu – co nasza grupa wolontariuszy zastosowała w praktyce. Niestety, zastosowawszy tę metodę, odnaleźliśmy

tylko kilka nagrobków. Zalecamy więc zastosowanie ostatniego ze sposobów, czyli odszukanie lokalnego przewodnika po cmentarzu, pół Gruzina, pół Asyryjczyka – pana Nodarija! Tak, tak,



Na zdjęciu Nodarij, społeczny opiekun cmentarza, którego poznaliśmy podczas prac porządkowych



Prace porządkowe przy nagrobku Jana Holjniewca

Fot. Piotr Kurpaska



Prace porządkowe przy nagrobku Jana Holjniewca



Prace porządkowe przy nagrobku Jana Holjniewca

Fot. Piotr Kurpaska

zgadza się. Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności – natknęliśmy się na Nodarija już pierwszego dnia pobytu na cmentarzu – poszukiwania nie zakończyłyby się tak owocnie, bo ponad setką odnalezionych miejsc pochówku Polaków.

Z lokalnymi mieszkańcami należy rozmawiać bądź w języku gruzińskim, bądź w rosyjskim. Nasza znajomość jednego z tych języków ułatwiła nam zadanie. Wyjaśniliśmy Nodarijowi, że jesteśmy z Polski i przyjechaliliśmy w poszukiwaniu starych grobów rodaków, żeby je odnowić. Okazało się, że nasz nowy znajomy jest opiekunem tego cmentarza. Cmentarz – choć zabrzmi to groteskowo – jest jego drugim domem. Zna tu każdy zakątek, historię każdego nagrobka. Wiele z pochowanych tu osób znał osobiście (Nodarija ma 70 lat) lub z opowiadań swojej mamy. Oprowadzał nas po nekropolii, opowiadając ciekawe historie i co chwilę wskazując palcem: – O, tutaj leży Polak. O, tutaj kiedyś był nagrobek, teraz już go nie ma. O, tutaj leży monument, przenieście go tam, gdzie stał uprzednio. O, a tutaj, pod tą warstwą ziemi, też jest (niewidoczny dla nikogo) nagrobek.

Każdy natomiast ze zdziwieniem reagował: – Ale przecież to nazwisko jest napisane po rosyjsku/ gruzińsku. – To nic. I tak Polak – tłumaczył Nodarij i rozpoczynał kolejną opowieść.

Jan z carskiego pułku

Pierwszym miejscem pochówku, które miałam okazję odnawiać, był wskazany przez Nodarija pomnik Jana Holjniewca. Dla mnie to szczególne odkrycie, ponieważ oprócz nowo nabytych umiejętności kreślarskich (malowanie wąsko wyżłobionych napisów nagrobnych cienkim pędzlem wymaga skupienia i uwagi) jest to gratka zarówno lingwistyczna, jak i historyczna. Na płycie znajdują się napisy wyryte w trzech językach:

polskim, rosyjskim i łacińskim. Od strony południowej znajduje się krótki napis w języku polskim: *Tu oczekuje dnia zmartwychwstania Jan Holjniewicz, ur. 29 grudnia 1815 r., zm. 14 kwietnia 1886 r. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie.* Poniżej łacińska fraza: *Requiem aeternam dona eis Domine et lux perpetua luceat eis!* Ciekawostką jest natomiast druga strona pomnika, ponieważ jest pisana cyrylicą. I wcale nie znajduje się tam przetłumaczona słowo w słowo wersja polska. Informacji o osobie tutaj pochowanej jest znacznie więcej. Zanim jednak udało się dotrzeć do tej wiedzy, trzeba było odszyfrować napisy, które zatarły się wśród niewyraźnych wyżłobień. Jakąś



Nodarij wskazuje niewidoczną nagrobną Michała Lipińskiego

Fot. Piotr Kurpaska



Nagrobek Michała Lipińskiego po ukończeniu prac

Fot. Piotr Kurpaska

Fot. Piotr Kurpaska



Odwzorowywanie gruzińskich napisów na nagrobku Sofiji Dunajewej



Rozmowy wolontariuszy z Nodarijem oraz panem Mikołajem

Fot. Piotr Kurpaska

nazwę geograficzną i nazwę jednostki wojskowej. Jak się okazało, chodziło o majora 13. Lejb-Gwardyjskiego Erywańskiego Pułku Jego Wysokości. Nie ma za wiele materiałów, którymi można się posiłkować przy wyszukiwaniu danego pułku. Dotarłam jednak do informacji, że wspomniany wyżej pułk w okresie, w którym Jan Holjniec prawdopodobnie odbywał służbę wojskową, brał udział w walkach na Kaukazie lub związanych z wojną krymską, czy to w związku z walkami toczącymi się pomiędzy carską Rosją a Persją bądź Turcją. Możliwe też, że obowiązki Jana w tej elitarniej jednostce polegały jedynie na pełnieniu funkcji reprezentacyjnej. Służba Polaka w carskim pułku wydaje się kontrowersyjna, pokazując nam jednak, jak historia potrafi być złożona i jak różne były losy Polaków żyjących pod zaborem rosyjskim, na Kaukazie. Warto przy tym pamiętać, że wielu Polaków, mających wysokie stopnie wojskowe w carskich jednostkach, uczestniczyło w późniejszym powstaniu styczniowym. Informacje na odnalezionym nagrobku stanowią załączek poszukiwań historii Polaka z Kaukazu. Niewątpliwie Jan Holjniec ma jeden z ciekawszych życiorysów. Na razie stanowi on zagadkę.

Norweżka wśród polskiej bohemy

Kolejny odnawiany nagrobek należał do Dagny Juel-Przybyszewskiej – Norweżki, której burzliwy związek z poetą Stanisławem Przybyszewskim był na językach całego świata. Na kartach historii Młodej Polski, i nie tylko, zapisała się jako *femme fatale*. Sama była postacią fascynującą, artystyczną duszą, utrzymującą kontakty z bohemą Berlina czy Krakowa. Tragicznie zmarła w wieku 34 lat, zastrzelona przez ówczesnego kochanka (po odebraniu jej życia sam popełnił samobójstwo). Jest to niewątpliwie nietuzinkowa postać, znana i ceniona także w rodzinnym kraju – Norwegii. Dagny jest jedną z bardziej znanych osób pochowanych na cmentarzu Kukijskim.



Fot. Piotr Kurpaska

Prace porządkowe przy nagrobku rodziny Szubertów



Fot. Piotr Kurpaska

Nagrobek rodziny Szubertów po zakończeniu prac



Fot. Piotr Kurpaska

Rekonstrukcja napisów na nagrobku Balthazara Wojn(...)owicza



Fot. Piotr Kurpaska

Rekonstrukcja napisów na nagrobku Balthazara Wojn(...)owicza

Na nekropolii znajdują się dwie płyty nagrobne Dagny. Grupą wolontariuszy uporządkowaliśmy teren, gdzie prawdopodobnie znajdują się szczątki artystki. Nasze prace polegały na usunięciu zarosli okalających nagrobek, umyciu płyty nagrobnej i odmalowaniu napisu. Ponieważ inskrypcja uległa zatarciu, odmalowaliśmy jedynie imię i nazwisko zmarłej. Nagrobek ogrodziliśmy. Postawienie ogrodzenia to informacja dla innych, że grób nie jest zapomniany, że ma właściciela. Zdarza się, że miejscowi z zaniedbanych grobów usuwają płyty na własną rękę, zagospodarowując te miejsca na nowo. Podczas tegorocznego wyjazdu udało nam się postawić dwa takie ogrodzenia, trzecie – po odnalezieniu zakopanej furtki – naprawiliśmy.

Inskrypcje w języku gruzińskim

Wróć do mniej oczywistych miejsc pochówku

Polaków, które wymagały dociekliwości, znajomości języków obcych i pomocy osób trzecich – czyli wspomnianego wcześniej Nodarija i kolejnej osoby, która niemało wniosła w nasze poszukiwania. Pan Mikołaj – potomek Polaków, którzy wyjechali do Gruzji za pracą (niedawno przeniósł się do Polski i obecnie mieszka w Warszawie), przebywał w Tbilisi w tym samym czasie co my, więc mogliśmy skorzystać i z jego pomocy przy odczytywaniu nagrobków. Dzięki zapałowi wolontariuszy udało się odmalować napis zapisany tzw. „makaronikami”, co do najprostszych czynności nie należało! Była to jednak gratka dla pasjonatów lingwistyki.

Podczas oczyszczania grobu okazało się, że znajduje się na nim ledwo widoczny napis cyrylicą. Natomiast nazwisko kobiety napisane było fonetycznie alfabetem gruzińskim. Prawdopodobnie kamieniarz nie miał wcześniej styczności z językiem polskim, dlatego napisał je „ze słuchu”. Z tego też powodu odczytanie inskrypcji mogło być znacznie utrudnione. Po wielu próbach i dzięki pomocy Nodarija oraz Mikołaja okazało się, że jest to Sofija Dunajewa – Polka, która wyszła za mąż za Gruzina. Odmalowanie napisu na płycie poprzedziło zapisanie go na kartce, a potem z kartki odwzorowywaliśmy gruzińskie litery, w wielu miejscach mało widoczne. Ten pochówek to kolejna interesująca historia. Pokazuje bowiem, że Polacy integrowali się, wnikając w wielonarodową ludność Kaukazu.

Historia nabiera innego wymiaru, kiedy można ją usłyszeć z ust świadków. Tak było przy okazji spotkania z panem Mikołajem. Dowiedzieliśmy się, że Polacy przyjeżdżali do Gruzji w poszukiwaniu lepszego bytu, że budowali tam kolej. Nierzadko trafiali tam w wyniku zsyłki. W Tbilisi współistniały obok siebie różne nacje: Polacy, Czesi, Niemcy, ale także np. Ormianie, których



Fot. Piotr Kurpaska

Wolontariusze wraz z uczniami Polskiej Szkoły w Tbilisi, panią dyrektor Nukri Gabunią oraz przedstawicielami Ambasady RP w Tbilisi po zakończeniu prac porządkowych na cmentarzu



Nodarij wskazuje miejsce pochówku Franciszka Makowskiego

miało być nawet więcej w stolicy niż samych Gruzinów. Polacy natomiast odnaleźli się w nowej rzeczywistości, integrując się.

Odkrycie niewidocznego

Nodarij oprowadzał nas po cmentarzu wijącymi się ścieżkami. Bez niego trudno byłoby zauważyć niektóre groby, przysypane ziemią lub ginące wśród trawy i chwastów.

– Tu leży Polak – usłyszeliśmy w pewnym momencie. Spojrzeliśmy na miejsce, które Nodarij wskazał palcem. Niczego nie zobaczyliśmy. Próbowałam się upewnić: – Tu? Na pewno? – Tak, tu pod tym murem i tą ziemią.

Zacząłam oczyszczać wskazane miejsce z ziemi i rzeczywiście, coś zaczęło się wyłaniać. Zaintrygowana, podkręciłam tempo i nagle ujrzałam napis: *Lipiński, zmarł dnia 17go marca 1890 roku, przeżywszy lat 21. Prosi o westchnienie do Boga.* Ale imienia nie widać. Jest przykryte grubszą warstwą ziemi, tuż przy murze. Murze, który został zbudowany na końcu płyty. Jakby jej tam nie było. Jakby nikt nie zdawał sobie z tego sprawy albo było mu to obojętne. Po oczyszczeniu terenu okazało się, że jednak mur nie nachodzi na imię. Całe szczęście. Jest. To Michał. Michał Lipiński. Nie zostanie zapomniany. Porządkujemy teren wokół, czyszcimy płytę, odmalowujemy napis. Jest to jeden z najstarszych nagrobków, z końca XIX w. Dotychczas najstarszy był pomnik majora Jana Holjnica.

W kolejnych dniach też wędrujemy po zakątkach cmentarza z Nodarijem. Docieramy do kolejnego pomnika, o którego istnieniu wie tylko nasz znajomy: – O, tutaj stał ten pomnik. Usunęli go stamtąd. Zaskoczeni, patrzymy na bryłę, na której nie ma napisu. Jednak po odwróceniu jej okazuje

się, że jest tu pięknie zachowana inskrypcja rodziny Szubertów: *ukochanych rodziców Ojca Korneliusza, Matki Marii Berty i kochanej siostrzyczki Kaziuni.*

– O, to tutaj dokładnie stało. A tam dalej jest cokół, na którym stał ten pomnik – Nodarij dokładnie wie, gdzie która część pomnika została porzucona oraz gdzie który element przynależy. W ten sposób odnajdujemy rozerwane na dwie części bryły, a następnie siłą sprawnych mięśni przenosimy na właściwe miejsce. Mocujemy je klejem, czyszcimy i odmalowujemy litery. Pamięć o rodzinie Szubertów trwa.

Różne odcienie historii

Cmentarz Kukijski jest różnorodny, wielonarodowy i wieloetniczny. Nieświadomi tego, początkowo poszukiwania zawężaliśmy do nagrobków

Prawdopodobnie za szerzenie rewolucyjnych hałów. Po osiedleniu się na Kaukazie założył rodzinę, która wraz z nim spoczęła na cmentarnym wzgórzu. Kolejny raz zaprzyjaźniony z nami Gruzin zadziwił nas znajomością życiorysów pochowanych tu Polaków.

Okazją do poznania historii żyjących w Tbilisi Polaków było spotkanie z przedstawicielką tamtejszej Polonii, Marią Filiną. Dzięki niej dowiedzieliśmy się, że największa liczba zesłanych rodaków przybyła do Tbilisi po powstaniu listopadowym. Pani Maria zaznajomiła nas z osiągnięciami przybyłych tu Polaków oraz z wkładem, jaki wnieśli w rozwój tego kraju. Mowa między innymi o Aleksandrze Szymkiewicz – architekcie, twórcy budynków stanowiących obecnie wizytówkę stolicy Gruzji. Dowiedzieliśmy się także, że pierwszy polski cmentarz znajdował się... w centrum miasta. Niestety, nie ma już po nim śladu. Już teraz wiemy, że chowani na nim byli pierwsi przybyli do Tbilisi Polacy.



Spotkanie wolontariuszy z Marią Filiną

opisanych w języku polskim. Potem okazało się, że wiele nazwisk zapisanych cyrylicą czy w języku gruzińskim również należy do osób polskiego pochodzenia. Za przykład może posłużyć pomnik rodziny Sęczykowskich. Napisy widniały z dwóch stron – po jednej w języku polskim, po drugiej w języku rosyjskim.

Na niektórych nagrobkach napisów nie dało się odtworzyć. Mimo rekonstrukcji większości opisu na pomniku Balthazara nie udało się w pełni odczytać jego nazwiska. Pozostał zatem Balthazarem Wojn(...)owiczem.

Prace porządkowe na cmentarzu były także okazją do poznania historii życia spoczywających tam Polaków. Jak w przypadku rodziny Makowskich. Nodarij wspominał, że Franciszek Makowski to tzw. rewolucjonista, który zmarł w 1918 r. w Tbilisi. Z jego opowieści wynikało, że Makowski uciekł z terenów Polski (wówczas pod zaborami), żeby uniknąć zsyłki na Sybir.

Zakończenie

Dzięki dwóm pobytom w Tbilisi, w 2022 i 2023 roku, wolontariusze stowarzyszenia uporządkowali na cmentarzu 30 grobów. Odszukali ponad sto nagrobków. Poznali przedstawicieli Polonii w Tbilisi.

Na co dzień o nagrobki dba grupa uczniów Polskiej Szkoły im. św. Królowej Jadwigi w Tbilisi na czele z panią dyrektorką Nukri Gabunią. Swoje udziały w upamiętnieniu miejsca mają także przedstawiciele Ambasady RP w Tbilisi. Nad wszystkim czuwa społeczny opiekun cmentarza – niezwykle Nodarij. Natomiast wiedza o Polonii w Gruzji jest pielęgnowana przez Marię Filiną, profesora Uniwersytetu im. Iwane Dżawachiszwilego w Tbilisi, założycielkę i przewodniczącą Związku Kulturalno-Oświatowego Polaków w Gruzji „Polonia” oraz współautorkę książki „Losy Polaków na Kaukazie”.

Honorata Konon



Wolontariuszka na tle muru cmentarnego



Przed dworkiem w Wilkiszkach, gdzie cała grupa SON nocowała przez kilka dni

A TY ZNOWU NA TE CMENTARZE?!

Puste drogi, nieznośne chmary much i innych owadów w lasach oraz wszechobecny pył, niedający możliwości ujrzenia czegokolwiek na odległość kilku metrów podczas prowadzenia busa. Brzmi to trochę jak intrygujący wstęp do reportażu podróżniczego z odległego i egzotycznego zakątka świata. No właśnie, tylko brzmi...

Bo to nic innego jak krajobraz Litwy latem. Przemierzamy ją co roku na początku lipca w ramach obchodów operacji „Ostra Brama”. Oczywiście, główne uroczystości oraz miejsca pamięci związane z tym wydarzeniem znajdują się w Wilnie i jego okolicach, nie byłibyśmy natomiast sobą, gdybyśmy przy okazji nie zrobili objazdówki po mniej znanych i odwiedzanych polskich cmentarzach i kwaterach. Są to miejsca szczególne, bo remontowane na przestrzeni ostatnich 10 lat przez wolontariuszy Stowarzyszenia Odra–Niemen. Kluczowy jest tu fakt, iż są one rozproszone po całym terenie rejonu solecznickiego, często oddalone od miejscowości, a dojazd do nich to walka z kurzem unoszącym się nad licznymi tutaj drogami szutrowymi, zapiaszczonymi trasami wiodącymi przez Puszcę Rudnicką czy okrutnymi muchami końskimi, których liczebność wzrasta wprost proporcjonalnie do zagęszczenia lasu, temperatury oraz nerwowych ruchów rąk.

Wiadomo, że w związku z obchodami operacji „Ostra Brama” musimy wpaść do Wilna na uroczystości na Rossie oraz odwiedzić kwatery żołnierskie na Kalwarii i Kolonii Wileńskiej. Wykorzystamy też piękną lipcową pogodę na spacer wileńskimi ulicami z Rajmundem Klonowskim, a potem odwiedzimy zamek w Trokach i zjemy karaimskie specjały. Jednak nie oszukujmy się, czym byłby taki wyjazd bez nutki niepewności towarzyszącej każdej grupie, która odwiedzała i sprzątała właśnie te bardziej ukryte przed światem i zapomniane miejsca – czy nie zabłądzimy w płataninie skrzyżowań, pośrodku totalnej pustki lub czy dobrze zapamiętaliśmy wskazówki Eugeniusza na temat lewej strony, której powinniśmy się trzymać po wjechaniu do lasu? Dopelnieniem tego wszystkiego jest możliwość odpoczynku w zjawiskowym dworku w Wilkiszkach, gdzie po każdym intensywnym dniu, w pięknych okolicznościach przyrody, można wyciągnąć nogi nad leniwie płynącą

Mereczanką i chłonąć kojącą ciszę.

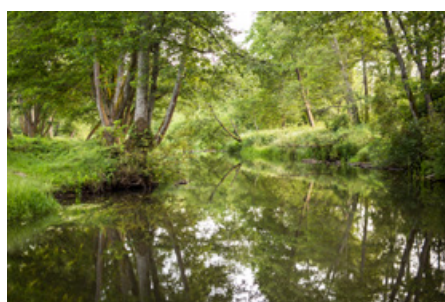
Czy to może brzmieć jak idealne wakacje dla młodzieży, która nigdy wcześniej nie była za wschodnią granicą? Klasyk powiedziałby: nie wiem, ale się domyślam... Natomiast odpowiedź na to pytanie – wbrew pozorom – może być twierdząca. Co więcej, grupa kilkunastu osób – z Wielkopolski i Dolnego Śląska, która była z nami w tym roku na Wileńszczyźnie – stwierdziła, że praca fizyczna na polskim cmentarzu to dla nich bardzo atrakcyjna propozycja. W takich momentach zaczynam się zastanawiać, czy my, starzy kresowi wyjadacze, posiadamy magiczne moce zarażania turystyką funeralną tych, którzy nie spodziewali się po sobie fascynacji takimi tematami, czy może nas, wariatów, jest jednak o wiele więcej niż się początkowo, w 2013 roku, wydawało.

Kamila Gosiewska

Fot. SON



W miejscu śmierci Jana Borysewicza ps. Krysia w Kowalkach



Piękno kresowej przyrody...



Prace porządkowe na kwaterze AK w Dubiczach

POLSKIE ŚLADY WE WŁOSZECH – STYKA I IWASZKIEWICZ

CAPRI

Capri – niewielka wyspa w Zatoce Neapolitańskiej – to jedna z najpiękniejszych włoskich wysp. Wspaniałe widoki, błękitne morze i strome skały, niemal pionowo wystające z wody, pozostawiają niezapomniane wrażenia. Leopold Staff oddał swój zachwyty, pisząc:

*Na morzu wyspa górską: miniatura Tatr,
Jeno że Morskie Oko, miast w środku, jest
wkoło.*

*I miast smreczków, tyrsami winnic
wstrząsa wiatr,*

Jak niewidzialny tancerz, co płsa wesolo.

Urzeczony krajobrazem Capri i przyrodą wyspy był również malarz Jan Styka (1858-1925). W 1919 r. artysta kupił na Capri okazałą willę z dużym dziedzińcem. Według niektórych rezydencja miała być prezentem od jakiejś Amerykanki. Melchior Wańkowicz, mistrz reportażu, odnotował spotkanie z Janem Styką w jego nowym domu:

To było w roku śmierci Styki, który mieszkał na Capri. Zobaczył mnie w kajaku na Marina Grande i zaprosił na obiad. Szedłem, jak wylazłem z kajaka, w przepasce na biodrach. Na obiad były przepiórki. Willa, подарowana przez amerykańską wielbicielek, była urzekająca, przepiórki delicyjne (...).

Willa Certosella była już wówczas „Museo Quo vadis”, czyli placówką, której powstanie zawdzięczamy inicjatywie, pasji i pracy jednego człowieka. Jan Styka, który powołał do życia to tematyczne muzeum, doskonale rozumiał, jaką rolę powinny pełnić w społeczeństwie takie miejsca. Często ubolewał, że w Polsce jest zbyt mało muzeów. Swoje rozważania na ten temat podsumowywał w taki oto sposób:

Gdybym miał pieniądze, które nasza Polonia rokrocznie przepuszcza za granicą, tobym



Capri – widok na wyspę

tyle pozakładał galerii i muzeów, że nawet Kulików, Rzeszów i Podgórze miałyby swoje muzea miejskie.

I tak w pięknej scenerii Capri powstało miejsce, w którym eksponowane były obrazy i rysunki przedstawiające epizody z dzieła Henryka Sienkiewicza autorstwa Jana Styki. Muzeum funkcjonowało zaledwie kilka lat, dysponowało własną pieczęcią, a mieszkańcy Capri mogli zwiedzać je za darmo. Po śmierci Styki – w kwietniu 1925 r. – czyniono starania, aby zasoby muzeum trafiły do Polski. Niestety,

niepochlebne opinie środowisk artystycznych na temat malarstwa współtwórcy *Panoramy Raclawickiej* przełożyły się na wytworzenie fatalnej atmosfery wokół muzeum i jego zbiorów, które z czasem uległy rozproszeniu.

Muzea powstawały zawsze jako „pamięć kontekstów”. Na Capri, dzięki malowanym epizodom z „Quo vadis”, kontekstem stało się arcydzieło polskiego noblisty, który skupiał w sobie ducha narodu i reprezentował jego charakter w świecie. Muzeum założone przez Jana Stykę zarządzało w pewien sposób



Odstonięcie tablicy Jana Styki



Tablica Jana Styki

pamięcią o Sienkiewiczu, organizując ją wokół scen i postaci z jego powieści. Było swoistym fenomenem, donacją jednego artysty, przy czym – jak to najczęściej bywa w takich przypadkach – nie nosiło jego imienia, tylko poświęcone zostało rzymskiej powieści Sienkiewicza i początkom chrześcijaństwa. Zlokalizowane zostało na jednej z najsłynniejszych i najbardziej urokliwych wysp świata, której piękno sławiło wielu polskich poetów, m.in. Juliusz Słowacki, Leopold Staff czy Roman Brandstaetter.

Dawna siedziba muzeum przy via Tragara zachowała się do dziś. Od lat w tym budynku działa trzygwiazdkowy hotel. Wnętrza zostały przystosowane do funkcji, jaką pełni teraz willa. Wciąż używana jest nazwa „Certosella”. Obecnie właścicielem hotelu jest rodzina Iacono.

Jeszcze w latach 90. XX w. we włoskich kręgach polonijnych zrodziła się inicjatywa upamiętnienia Jana Styki tablicą umieszczoną na elewacji jego dawnej willi. Podkreślano, że byłby to ważny polski akcent przy trasie prowadzącej turystów na taras z widokiem na słynne skały Faraglioni. Dodatkowym argumentem było również to, iż nieopodal upamiętniono pobyt na Capri innych wielkich ludzi – Winstona Churchilla czy Pabla Nerudy.

Po latach idea przypomnienia mieszkańcom wyspy postaci Jana Styki została na nowo podjęta przez ks. Arkadiusza Noconia z Rzymu. Tym razem sprawa została doprowadzona do szczęśliwego końca. Ks. Nocon ufundował wysmakowaną tablicę i na willi Certosella pojawił się wreszcie znak świadczący o obecności na Capri naszego rodaka oraz informujący o muzeum, które tam działało.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się 26 października 2014 r. i wzięli w niej udział przedstawiciele miejscowych władz na czele z burmistrzem Giannim De Martino, ks. Arkadiusz Nocon i przedstawiciele włoskiej Polonii, znawca historii wyspy – prof. Raffaello Vacca oraz członkowie rodziny Iacono.

Obecni właściciele dawnej willi Jana Styki są dumni z faktu, że mieszkają i pracują w miejscu, które ma niebanalną historię związaną z polskim artystą.

San Gimignano

San Gimignano jest jednym z najlepiej zachowanych średniowiecznych miast Europy i z pewnością najbardziej charakterystycznym w Toskanii. Wszystko za sprawą wysokich czworokątnych wież, które wyróżniają się w jego panoramie. Stąd też trafne określenie miasteczka mianem „średniowiecznego Manhattanu”. Tak o San Gimignano pisał Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980) – znakomity prozaik, poeta i eseista:

Cale jest jakąs dekoracją do dziejów, które przebrzmiały czy w ogóle nie nadeszły. Na placu przed katedrą wędrowne trupy śpiewacze dają teraz czasami przedstawienie oper Rossiniego, ale nie dla tych przecie pełnych wdzięku utworów stworzyła średniowieczna rywalizacja te wieże,



San Gimignano

Fot. Beata Stragierowicz



Tablica Jarosława Iwaszkiewicza

Fot. Beata Stragierowicz

te mury. „San Gimignano delle belle torre” – tak się nazywa to miasto w języku popularnych skrótów. Wież tych teraz sterczy trzynaście, a jeszcze stosunkowo niedawno było trzydzieści pięć. Nie miały właściwie żadnego przeznaczenia, tylko w zapale czysto sportowym mieszkańcy tego zakątka, każdy nad swoim domem, budowali z żółtego kamienia okolicznych wzgórz taką wieżę: czyja będzie wyższa? Aż nareszcie sam magistrat prześwietnego miasta zbudował jedną wieżę na ratuszu i wydał rozkaz, żeby żadna inna „prywatna” wieża nie przewyższała magistrackiej. Oczywiście nikt już wtedy nie chciał budować i tak zostało San Gimignano po dziś dzień ze swoimi bezcelowymi, pustymi wieżami; pomiędzy ich żółtymi kamieniami wyrosły graby i oliwki, mieszkania pod wieżami zubożały i stały się puste (...).

Jarosław Iwaszkiewicz podróżował na Półwysp Apeniński wielokrotnie. W „Podróżach do Włoch” podzielił się swymi wrażeniami z czytelnikiem. Jest on dość specyficznym *cicerone*. Odmalowuje klimat i charakter opisywanego miejsca i jednocześnie próbuje zrekonstruować jego *genius loci*. Reportaże z wędrówek po Italii to również refleksje nad własną twórczością i własnym życiem. Poza tym Iwaszkiewicz zastanawia się także nad fenomenem podróży. Odkrywamy z nim wiele miejsc, które zainspirowały jego twórczą wyobraźnię. Podróż jawi się w tekstach Iwaszkiewicza jako metafora kształtowania „osobowości artystycznej” pisarza.

San Gimignano na pewno zrobiło na nim wielkie wrażenie. Jego wyjątkowość i malowniczość nikogo nie pozostawiają obojętnym. Na jednym z budynków w miasteczku odnajdujemy tablicę poświęconą Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. Znajduje się na niej napis: *La poesia non si scrive/ La poesia si dice* („Poezja nie jest pisana/ Poezja jest mówiona”).

Ten polski ślad w San Gimignano dokumentuje w pewien sposób pobyty Jarosława Iwaszkiewicza we Włoszech.

Beata Stragierowicz



San Gimignano

Fot. Beata Stragierowicz

50-LECIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH POMIĘDZY POLSKĄ I NOWĄ ZELANDIĄ

W 2023 roku obchodzimy 50-lecie nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Nową Zelandią. Jest to doskonały moment, aby przypomnieć historię polskich dzieci, które w czasie II wojny światowej zostały przyjęte przez społeczność nowozelandzką. Mowa o tzw. „dzieciach z Pahiatua”.

Oficjalne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Nową Zelandią nawiązano 1 marca 1973 r. Jednakże historia stosunków pomiędzy oboma krajami rozpoczyna się dużo wcześniej. To emigracja w następstwie II wojny światowej stanowi początek zawiązania się relacji między naszym krajem a Nową Zelandią. W tym miejscu poruszę wątek polskich dzieci, które na karcie historii zapisały się jako „dzieci z Pahiatua”.

Zawiązanie współpracy podczas II wojny światowej

W 1941 r. w Wellington utworzono Konsulat Generalny. Na stanowisko konsula generalnego w Nowej Zelandii został powołany Kazimierz Wodzicki. Postacią, która miała znaczący wpływ na relacje polsko-nowozelandzkie, była jego żona – Maria Wodzicka. To dzięki jej zaangażowaniu i poruszeniu serc społeczności nowozelandzkiej 1 listopada 1944 r. do Nowej Zelandii przybyły sieroty, które w wyniku zsyłki na Sybir straciły swoich rodziców. Nowozelandzki rząd zaprosił do siebie 733 polskich dzieci wraz ze 105 opiekunami.

Dzieci z Pahiatua

W 2017 r. grupa wolontariuszy Stowarzyszenia Odra-Niemen miała okazję odwiedzić „dzieci z Pahiatua” w Auckland oraz w Wellington i wysłuchać ich historii. Tak przybycie do Nowej



Fot. Dominik Rozpędowski

Ilustracja z książki „Stefania’s Dancing Slippers”, obrazująca drogę, jaką przebyli „dzieci z Pahiatua”

Zelandii zapamiętał Józef Zawada: „Przeżyłem wiele, a z biegiem czasu moje uczucia stawały się coraz wyraźniejsze. Najbardziej gnębiło mnie osamotnienie. Patrzyłem, jak rodzina w oczach ginęła: śmierć ojca na przyczółku w wagonie w drodze z Archangielska do Kazachstanu, a krótki czas potem śmierć matki w Uzbekistanie. Po kilku tygodniach śmierć młodszego brata w Iranie. Po dostaniu się do Teheranu w Iranie rozpoczęła się samotność wśród obcych.

W Isfahanie miałem ze starszym bratem jechać do Nowej Zelandii, ale Mietek został wybrany do Polskiej Szkoły Morskiej i z grupą starszych chłopców wyjechał do Anglii. Odczuwałem brak kogoś bliskiego w otoczeniu. [...] Po tych pierwszych okrutnych przeżyciach, od czasu zsyłki do ZSRR, po Uzbekistanie i potem po odzyskaniu zdrowia i sił w Teheranie i Isfahanie, zostałem wysłany do Nowej Zelandii. Polskie dzieci rozsyłano po różnych krajach, takich jak Meksyk, Indie, Liban i do angielskich kolonii w Afryce. Nasza grupa płynęła najdalej, bo aż do Nowej Zelandii. Jestem zdania, że dzieci, które przypląnęły do Nowej Zelandii, wyszły na tym najlepiej. Nowa Zelandia należała do zachodnich aliantów, ale z powodu położenia nie była tknięta wojną. Przyjęto nas do siebie jako dzieci sprzymierzeńców. Zamieszkaliśmy w Obozie Polskich Dzieci w Pahiatua i tam mieliśmy przeczekać wojnę. Powojenne układy pokrzyżowały jednak nasze nadzieje na powrót do Polski. Bardzo mała grupka dzieci powróciła do kraju. Sierotami, które zostały w Nowej Zelandii, zaopiekował się nowozelandzki rząd. Otrzymałem średnie wykształcenie w szkole nowozelandzkiej, miałem dostęp do wykształcenia na uniwersytecie. Nigdy nie miałem też kłopotu z uzyskaniem pracy z powodu bycia Polakiem. W Nowej Zelandii nie było dyskryminacji. Patrząc wstecz, zauważam, że po przyjeździe do Nowej Zelandii los mój radykalnie zmienił się na lepsze”.



Fot. Dominik Rozpędowski

Widok na pomnik upamiętniający miejsce obozu w Pahiatua

Fot. Pōrana – PNWC



Zdjęcie nowozelandzkiego kiwi

W miejscowości Pahiatua przygotowano przejściowy obóz, nazywany przez mieszkańców „Małą Polską”. Obóz zlikwidowano w 1949 r. Obecnie nie ma po nim śladu. Jednak dzięki staraniom Józefa Zawady znajduje się tam pomnik wraz z umieszczoną nieopodal tablicą informacyjną o losach „dzieci z Pahiatua”.

Wzajemne relacje

Dla relacji polsko-nowozelandzkich nie bez znaczenia jest fakt, że miejscowi dobrze wspominają polską grupę. Nowozelandzkie media często podkreślają rolę Polaków w rozwoju lokalnej społeczności.

Podczas odwiedzin „dzieci z Pahiatua” wolontariusze naszego stowarzyszenia byli pod wrażeniem bardzo dobrej znajomości języka polskiego, a także kultywowania polskiej tradycji i kultury przez tę grupę. Mimo że osoby te trafiły do Nowej Zelandii w wieku kilku zaledwie lat, a w wyniku zamknięcia obozu w Pahiatua zostały rozdzielone, to po kilkudziesięciu latach zachowały swoją odrębność i poczucie wspólnoty. Państwo nowozelandzkie nie przeszkadzało im w pielęgnowaniu własnej kultury.

Wzajemne relacje pomiędzy Polską a Nową Zelandią na tym się nie kończą. W okresie „solidarnościowym” polska społeczność w Nowej Zelandii nie pozostała obojętna na los rodaków i zabiegała u społeczności nowozelandzkiej o wsparcie Polaków w ich dążeniu do wolności. Podczas pobytu w Wellington wolontariusze stowarzyszenia mieli okazję poznać Zdzisława Lepionkę, który koordynował zbiórkę pieniędzy i darów rzeczowych dla „Solidarności” w Polsce. Ponadto zorganizował marsz wsparcia dla Polski, na którym zebrało się niemal dziesięć tysięcy



Zdzisław Lepionka – organizator pomocy dla „Solidarności”

osób. Liczba zaangażowanych osób robi wrażenie, biorąc pod uwagę odległość, jaka dzieli oba kraje i ich mieszkańców.

Pōrana, czyli Polska

Niewątpliwie to właśnie historia „dzieci z Pahiatua” przyczyniła się do powstania przyjaznych relacji polsko-nowozelandzkich, które trwają do dziś. Na znak przyjaźni między oboma krajami, z okazji 50-lecia nawiązania relacji

dyplomatycznych, Narodowe Centrum Dzikię Przyrody Pūkaha (z ang. Pūkaha National Wildlife Centre) nadało narodowemu zwierzątku – pisklęciu kiwi – imię Pōrana (z jęz. maoryskiego – Polska). Ten gest pokazuje, jak ważną częścią nowozelandzkiej historii są przybyłe tu „dzieci z Pahiatua” oraz jak wydarzenie sprzed niemal 80 lat zapisało się w sercach tutejszej społeczności.

Honorata Konon

Fot. Dominik Rozpędowski



Rozmowa z Krystyną Tomaszuk – „dzieckiem z Pahiatua” – na tle Wellington



Spotkanie wolontariuszy z Ambasadorem RP w Nowej Zelandii Zbigniewem Gniatkowskim

Fot. Dominik Rozpędowski

Fot. Dominik Rozpędowski

PODWÓJNE ŻYCIE KSIĘDZA LUDWIKA RUTYNY

Zwykliśmy uważać, że emerytura to czas na odpoczynek i poświęcenie uwagi własnemu zdrowiu, tymczasem długoletni proboszcz z Koźła, ksiądz infułat Ludwik Rutyna, dopiero po przejściu na emeryturę pokazał, jak energicznym człowiekiem może być emeryt.

Fakt, iż od śmierci księdza Ludwika Rutyny dzieli nas stosunkowo niewielki okres, 13 lat, sprawia, że istnieje kilka materiałów filmowych, w tym półgodzinny film dokumentalny. Filmy te można znaleźć w portalu YouTube. W ostatnich trzech dekadach ukazało się też sporo artykułów prasowych o dziełach księdza Ludwika.

Ludwik Rutyna urodził się 10 lutego 1917 roku w Podzameczku, w powiecie buczackim, na dzisiejszej Ukrainie. Jak sam powiedział w jednym z wywiadów, jego rodzinna wieś Podzameczek była przedmieściem miasteczka Buczacza, które stało się w pewnym sensie osią jego życia. Był zdolnym dzieckiem, toteż jego edukacji rodzice poświęcili uwagę, na ile mogli. Szkołę powszechną ukończył we Lwowie. Następnie uczył się w gimnazjum w Buczaczu, gdzie zdał w 1937 roku maturę i rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym przy Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po zajęciu Podola przez Sowieków seminarium zostało zamknięte, toteż studia Ludwik Rutyna kontynuował w konspiracyjnym seminarium we lwowskim klasztorze Księży Zmartwychwstańców.

Święceń kapłańskich udzielił mu 11 maja 1941 roku, w zamkniętej katedrze lwowskiej, biskup lwowski Eugeniusz Baziak. Już w następnym miesiącu rozpoczął pracę jako wikariusz w Parafii św. Wacława w Baworowie, w powiecie tarnopolskim. Tam 2 listopada 1943 roku salwował się skokiem przez okno plebanii, uciekając przed banderowcami, którzy zamordowali proboszcza i organistę. Wspominał, że ścigający go Ukraińcy rzucili za nim z okna dwa granaty, ale żaden z nich nie wybuchł, w czym widział ingerencję Opatrzności. Po tym wydarzeniu, z mianowania biskupa, został administratorem tej parafii.

W czerwcu 1945 roku, tak jak i inni Polacy, został zmuszony do wyjazdu z terenów, które po zakończeniu działań wojennych przeszły pod administrację sowiecką. Wraz z wieloma mieszkańcami ziemi tarnopolskiej trafił na Opolszczyznę. Początkowo pracował w Mieszkowicach, a następnie w Rudziczce – obie parafie leżą koło Prudnika. W 1945 roku został proboszczem Parafii św. Michała Archanioła w Szybowicach, gdzie pracował do czerwca 1958 roku, kiedy to na mocy dekretu został ustanowiony proboszczem Parafii św. Zygmunta i św. Jadwigi Śląskiej w Koźlu. Ową posługę sprawował aż do przejścia na emeryturę, czyli do grudnia 1990 roku.

W ciągu 32 lat zarządzania kozielską parafią pozostawił po sobie liczne świadectwa swej działalności. M.in. doprowadził do budowy kościołów w Większychach i w Koźlu-Rogach, kaplicy cmentarnej i parafialnego domu katechetycznego. Oprócz codziennej posługi duszpasterskiej w roku 1965 przygotował kozielską parafię do nawiedzenia przez peregrynującą po Polsce kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W latach 1964-1988 pełnił też funkcję dziekana dekanatu kozielskiego.

W grudniu 1990 roku ksiądz Ludwik Rutyna przeszedł na emeryturę. To właśnie wtedy zaczęło się jego drugie życie. Już w lutym następnego roku wyjechał na Ukrainę, gdzie objął funkcję proboszcza parafii w Krzemieńcu. Po trzech miesiącach przeniósł się w rodzinne strony, a mianowicie do Bu-



Ksiądz Ludwik Rutyna z odwiedzającymi go parafianami z Koźła przy remontowanym kościele w Buczaczu

czacza, gdzie rozpoczął odbudowę zrujnowanego kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (przedwojenne wezwanie: Matki Bożej Szkaplerznej), a jednocześnie podjął pracę w okolicznych parafiach. Jak wspominał, trudny był powrót do rodzinnego miasta. Pierwszego dnia, do późnego wieczora, jeździł samochodem z miejscową parafianką, szukając noclegu. Ostatecznie go nie znalazł. W kolejnych dniach koczował w ciasnych mieszkaniach parafian, by po dwóch tygodniach wywalczyć od miejscowych władz mały nieogrzewany pokój na dawnej plebanii parafialnego kościoła.

Trzeba zaznaczyć, że wówczas jeszcze sowieckie władze Ukrainy oddawały Kościołowi tylko zrujnowane pomieszczenia. Ksiądz Ludwik ostatecznie odzyskał dla Kościoła cały budynek plebanii, pokój po pokoju. Trwało to bardzo długo, gdyż przekazywano mu pomieszczenia tylko wtedy, gdy nie nadawały się do zamieszkania przez dotychczasowych

najemców komunalnych, np. odpadły tynki z sufitu albo wypaczyły się deski w podłodze czy okna. Jego wysiłek był heroiczny – nie dysponując regularnymi dochodami i korzystając jedynie z darowizn nielicznych parafian, zdołał wyremontować kościół i w pewnym stopniu plebanie.

W ciągu kolejnych 19 lat pracy na Ukrainie doprowadził do odzyskania przez Kościół katolicki 40 świątyni, w większości zrujnowanych. Jego energia i osobiste zaangażowanie, a przy tym charyzma i skromność życia sprawiły, że wszędzie zjednywał sobie ludzi gotowych do pomocy w przywracaniu życia w zniszczonych świątyniach. Niemał do końca życia co niedzielę sam odprawiał msze w pięciu kościołach.

W roku 2007 ksiądz Ludwik skończył 90 lat, toteż nie należy się dziwić, że jego zdrowie pozostawiało wiele do życzenia. Kilkakrotnie korzystał z turnusów rehabilitacyjnych i badań lekarskich – w tym celu przyjeżdżał na Opolszczyznę. Zmarł 11 grudnia 2010 roku w Domu Księży Emerytów w Opolu, gdzie przyjechał z Ukrainy w celu odbycia leczenia. Miał 93 lata. Zgodnie z testamentem pochowano go w grobowcu wybudowanym w sąsiedztwie kościoła parafialnego w Koźlu.

Dzięki pracy grupy byłych kozielskich parafian księdza Rutyny – na jej czele stał Grzegorz Niemiec-Sobczak – do Muzeum Ziemi Kozielskiej w Kędzierzynie-Koźlu w grudniu 2020 roku trafił bogaty zbiór pamiątek po dawnym proboszczu. Zasobny zwłaszcza w skany zdjęć i listów, a także przedmioty osobiste. Zespół artefaktów wciąż czeka na badacza, który kompleksowo je opracuje.

Pan Grzegorz początkowo liczył na to, że przy kozielskiej parafii uda się utworzyć izbę pamięci poświęconą księdzu Rutynie i że pamiątki po kapłanie zasila ową izbę. W międzyczasie zebrał grupę inicjatywną, która zabiegała u władz kościelnych o zainicjowanie procesu beatyfikacyjnego księdza Ludwika. Zgromadzono świadectwa osób znających księdza Ludwika, z których wynikało powszechne przeświadczenie o świętości tego niezwykłego kapłana. O heroiczności jego cnót miało świadczyć jego życie w skrajnym ubóstwie i brak starań o własne wygody, jednocześnie prowadził szeroką działalność pomocową skierowaną zarówno do pojedynczych ludzi, jak i do ośrodków oraz stowarzyszeń charytatywnych.

Bolesław Bezeg

Z KRESOWEJ BIBLIOTECZKI

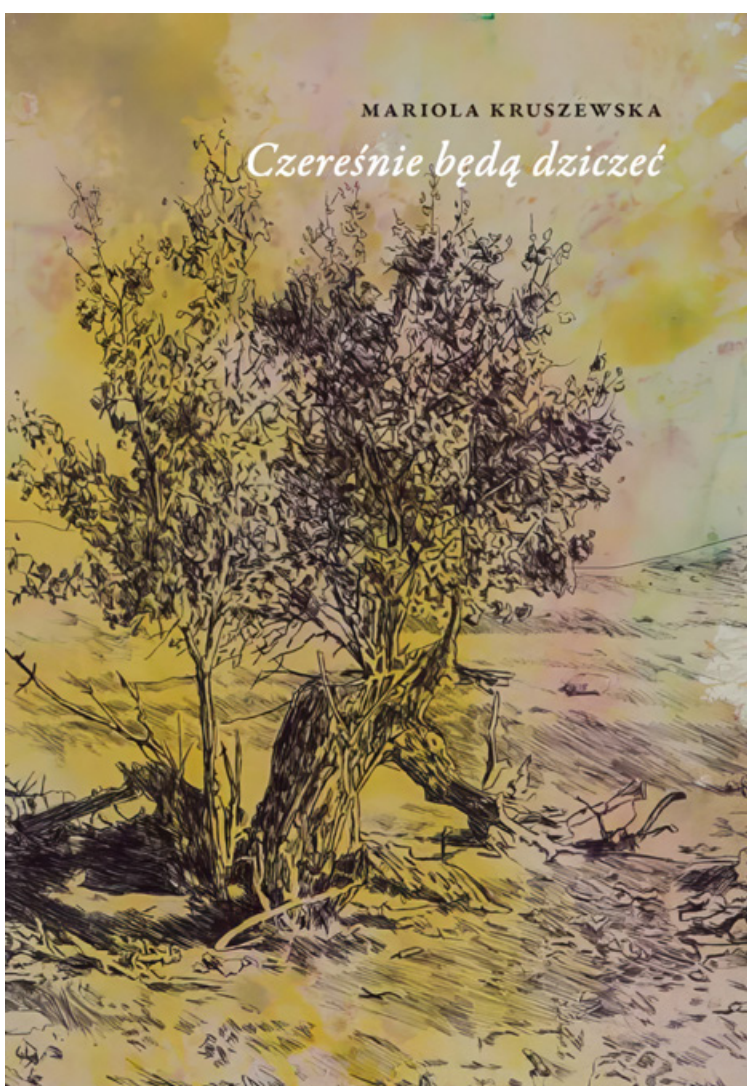
CZEREŚNIE BĘDĄ DZICZEĆ – MARIOŁA KRUSZEWSKA

Trzyście, na pierwszy rzut oka, niepowiązanych ze sobą opowiadań autorstwa Marioli Kruszewskiej. Książka, mimo że została nagrodzona w 2016 r. w Konkursie Literackim Miasta Gdańska im. Bolesława Faca, przeszła w kraju bez echa, a wielka szkoda, bo można ją polecić z czystym sumieniem każdemu, kto szuka we współczesnej polskiej literaturze czegoś odkrywczego!

Autorka, związana rodzinnie i zawodowo z Mińskiem Mazowieckim, wcześniej zajmowała się głównie poezją, a zbiór opowiadań *Czereśnie będą dziczeć*, wypuszczony na rynek nakładem niewielkiego Wydawnictwa w Podwórku, to jej debiut prozatorski, w którym podejmuje w sposób bezkompromisowy bardzo trudną tematykę stosunków polsko-niemieckich, wplatając w nią umiejętnie wątki ukraiński.

Bohaterami *Czereśni...* są zwykli ludzie – Polacy i Niemcy – biorący udział w wielkiej wędrówce ludów po zakończeniu II wojny światowej. I jedni, i drudzy są zmuszeni do opuszczenia swoich siedlisk – ci pierwsi na Wołyniu, ci drudzy na Dolnym Śląsku, Pomorzu Zachodnim lub Warmii i Mazurach. A wszystko to w momencie, w którym gdzieś daleko przywódcy ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, rozparci w fotelach, przesunęli wedle swego uznania granice, puszczając w ruch tryby dziejowej maszyny, w które dostały się osoby nie dość, że doświadczone okrucieństwem kończącego się konfliktu, to jeszcze przeżywające osobiste dramaty.

U Kruszewskiej znajdziemy uniwersalne motywy związane z nieszczęśliwą miłością, śmiercią najbliższych, zemstą oraz pragnieniem szczęścia. Podstawowa dla niej – jak się wydaje – jest jednak stałość świata przyrody, wyrażona w tytułach poszczególnych opowiadań: *Jabłoni*, *Porzeczki*, *Malwy*, czy wreszcie *Czereśnie...*, które bez odpowiedniej pielęgnacji będą dziczeć. Autorka daje nam



Okładka książki *Czereśnie będą dziczeć* Wydawnictwa w Podwórku

do zrozumienia, że pomimo wojennej i powojennej zawieruchy, zmian terytorialnych i przesiedleń ludności przyroda cały czas zdaje się zachowywać tak samo i podlega wyłącznie prawu wegetacji, pożądając jednak po cichu ingerencji ze strony człowieka.

Osią spajającą fabułę opowiadań jest również miejsce – opuszczona niemiecka okolica, do której po wkroczeniu Armii Czerwonej przybywają,

wysiedleni z Kresów, polscy osadnicy. Z jednej strony ta sama scenaria: zabudowania, rośliny i zwierzęta, z drugiej jednak już inni ludzie, z innymi problemami. Uciekający Niemcy płaczą za utraconą ojczyznę i troszczą się o to, żeby jak najwięcej z niej ze sobą zabrać. Przybywający Polacy zastanawiają się zaś, czy zajmować opuszczone domostwa i zaczynać gospodarowanie na nie swojej ziemi, bo starzy właściciele mogą w każdej chwili wrócić.

Podziw bierze, jak wiele wątków historycznych udało się autorce zmieścić w stosunkowo niewielkiej objętościowo książce. Tłem dla wydarzeń rozgrywających się na kartach jej opowiadań są bowiem: zbrodnia wołyńska i losy mieszanych polsko-ukraińskich rodzin, wspomniane wcześniej przesiedlenia ludności po II wojnie światowej, szabrownictwo na tzw. Ziemiach Odzyskanych, ale również gwałty dokonywane przez czerwononarmitów na niemieckich kobietach oraz kwestia polskiego podziemia niepodległościowego po 1944 roku.

Prozę Marioli Kruszewskiej czytana jest jednym tchem, a opisy przez nią serwowane są na tyle plastyczne, że człowiek ma przed oczami głównych bohaterów i ich perypetie rozgrywające się między Wschodem a Zachodem. Dziw zatem bierze, że

twórczość ta, posiadająca niewątpliwie potencjał fabularny, nie stała się podstawą dla scenariusza filmu lub przynajmniej przedstawienia teatralnego. Ze smutkiem należy stwierdzić, że to nie pierwszy przypadek w ostatnim czasie, gdy znakomita polska proza nie doczekała się najmniejszej nawet adaptacji, a zachwyty budzi jedynie wśród niszowego grona odbiorców.

Paweł Cichocki

PONAD GRANICAMI

ZNAJDŹ NAS W INTERNECIE



NOWY PORTAL INTERNETOWY

Dla Polonii i o Polonii
ponadgranicami.org



STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

informacje

wiadomości

wywiady

relacje

Zapraszamy do współpracy

Zachęcamy każdego, kto chciałby przekazywać innym ważne i ciekawe informacje z życia Polonii w różnych krajach. Kontakt: redakcja@ponadgranicami.org